DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 20 (445)
14 maja 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. MICHAŁ SROKA

Stefan Ciepły

W BIBLIOTECE

Od 15 maja Wojewódzka Biblioteka Publiczna uruchamia dostawę książek do... domu. Wystarczy wykręcić numer 223-24 w Nowym Sączu i pożądany tom jeszcze tego samego dnia znajdzie się w Twoich rękach. O ile oczywiście nie został przez kogoś wcześniej wypożyczony. Wtedy uzgodniony zostanie nowy, przypuszczalny termin dostawy uwarunkowany jedynie dyscypliną czytelników, którzy nie zawsze dotrzymują własnych zobowiązań zwrócenia książki do dwóch tygodni. No, ale za to już Biblioteka odpowiedzialności wziąć nie może.

Cała ta operacja będzie Cię kosztowała, Drogi Czytelniku, jedyne 450 zł, a więc w zgodzie ze stosowanymi przez Ciebie często przelicznikami, zaledwie 11 centów, licząc po aktualnym kursie. W dodatku Wojewódzka Biblioteka Publiczna, jako jedyna instytucja w PRL przewiduje już w trzy lub cztery miesiące po uruchomieniu tej formy wypożyczeń... o b n i ż e n i e stawki dostawy do 350 zł, a równocześnie za dwie książki niesione pod ten sam adres, nie przewiduje się zwiększenia opłaty.

Jeden z moich niepoprawnych przyjaciół uzależnił powodzenie eksperymentu od urody bibliotekarek zanoszących książki, ale przypuszczam, że usługi, które mu się marzą, są znacznie kosztowniejsze. Pomarzyć jednak wolno każdemu.

Wojewódzka Biblioteka uruchomiłaby też chętnie wypożyczalnię kaset video, tak popularnych dzisiaj wśród młodzieży, gdyby nie... nasza biurokracja. Kasety bowiem kupić można jedynie w księgarniach „Domu Książki", tyle że opatrzone klauzulą zabraniającą... rozpowszechniania. I tak oto „Dom Książki", który pono zabiega o samowystarczalność ekonomiczną, sam sobie stawia przeszkody na tej drodze. Gdyby bowiem chodziło o filmy zagraniczne, rzecz można by zrozumieć. Ale w wypadku krajowych klauzula ma charakter irracjonalny. Na Zachodzie też stosuje się takie klauzule, ale w sklepie stoją obok siebie kasety z tym samym filmem, także bez klauzuli, tyle że są wówczas droższe. I to jest zrozumiałe. U nas natomiast, gdyby

(CIĄG DALSZY NA STR. 8—9)

Nasz kandydat

Kazimierz Żegleń o sobie

— Szczęśliwy, kto w młodości wybrał wymarzony zawód i po latach może stwierdzić: *niczego nie żałuję*. Mnie się to udało, kawał życia spędziłem w lasach i praca leśnika pochłania mnie bez reszty.

Wcześnie nauczyłem się pracować. Trudno przychodziło rodzicom wychować i wykształcić trójkę dzieci. Byłem najstarszy, spadało więc na mnie sporo obowiązków. By trochę pomóc najbliższym i mieć też kilka złotych dla siebie, już jako licealista jeździłem w okolice Gdańska, gdzie wuj był nadleśniczym. Pracowałem przez całe wakacje. To była dobra szkoła życia.

Bez wiedzy rodziców postanowiłem zdawać na studia. Nie chciałem ich martwić — mogło się przecież nie powieść. W Krakowie nie było wówczas wydziału leśnego, musiałem więc jechać aż do Poznania. Takich jak ja zapaleńców znalazło się tam więcej: na jedno miejsce czekało kilku kandydatów. Rektor bezskutecznie namawiał, by wybrali inny wydział — rolnictwo lub ogrodnictwo. Byłem twardym, wiejskim chłopcem — postanowiłem zostać leśnikiem bez względu na trudności.

— Gdy rozpoczynałem pracę w Gorlicach, nie było mi łatwo. Z minionych lat pozostała znajomość lasów równinnych, zupełnie innych niż nasze. Ani chwili jednak nie żałowałem, że wróciłem w rodzinne strony.

Wiele nauczyłem się podczas siedmiu lat spędzonych w gorlickim nadleśnictwie. Sporo zawdzięczam swojemu ówczesnemu szefowi: inżynier Witold Wójcik pomógł mi zdobyć praktyczną wiedzę. Inny jest sposób zalesiania, gospodarki leśnej, eksploatacji, inny skład gatunkowy drzewostanów równinnych i górskich. Sosna i buk lubią równiny, u nas dobrze czuje się jodła. Dziś często spotykamy tutaj buki, sosny, ale są to gatunki zaadaptowane do górskich warunków dopiero po wojnie.

Od trzynastu lat pracuję w Łosiu. Gdy przyszedłem, wiele — wysokich, pięknych teraz — drzew rosło jeszcze w młodnikach. Ta ziemia bardzo wiele zawdzięcza leśnikom, leśnym robotnikom, którzy stworzyli dzisiejsze podgorlickie „Bieszczady". Wiem z opowieści starszych ludzi, że przed wojną i w pierwszych latach powojennych był tu zupełnie inny krajobraz. Lasy rosły na wierzchołkach gór, wysoko zboczami pięły się łąki i pola uprawne, przez długi czas troskliwie pielęgnowane rękami dobrych gospodarzy — Łemków. Łemkowie słynęli z hodowli bydła, uzyskiwali z tej trudnej ziemi wysokie plony. Później, gdy zostali wysiedleni, powstały dzikie pustacie zarośnięte chwastem. Trzeba było coś zrobić z wyludnionymi terenami. Geodeci wytyczyli granice zalesień i tak po latach lasy zeszły z gór głęboko w doliny. Sadzono wówczas gatunki drzew, które łatwiej wyhodować niż jodłę.

Do dziś zalesiono w granicach mojego nadleśnictwa ponad sześć tysięcy hektarów ziemi, rocznie — po dwieście-trzysta hektarów. Wystarczy spojrzeć na góry: od Homoli po pas Koziego Żebra i Magurę Małastowską wszędzie rosną gęste lasy. Nie znajdzie się u nas tzw. *łysin*. Przyjeżdżają leśnicy z Zachodu. Ostatnio gościliśmy kolegów z RFN. Zachwycali się naszymi lasami, zwłaszcza dobrym stanem jodły. U nich, w Bawarii, jest to gatunek nieznany młodym ludziom, przemysł dawno już zniszczył tam jodłowe drzewostany.

Mamy wiele młodników jodłowych, dziewięć hektarów zajmują leśne szkółki. Ale najłatwiej broni się przed kaprysami pogody oraz wszelkimi szkodnikami las mieszany, sadzimy więc oprócz jodły także sosnę, buk i modrzew.

Zarzuca się dziś leśnikom, że wycinkami dewastują lasy, pozbawiają grunty zasobów wodnych. Zżymam się słysząc takie opinie. Wyręby są koniecznością. Las stale musi się odnawiać. Stare drzewa umierają, stają się siedliskiem szkodników, duszą młode drzewka zabierając im światło, powietrze i glebę.

Był czas, gdy wycinano zbyt wiele drzew, nie tylko u nas, także w sąsiednich krajach. Gdy zaczynało brakować pieniędzy, sięgano po cenny surowiec leśny. Obecnie wycinki zmniejszono. Rocznie wycina się w naszym nadleśnictwie czterdzieści dziewięć tysięcy kubików drewna, o dziesięć tysięcy mniej niż przed laty. Wyręby są prowadzone jedynie na tych terenach, gdzie drzewa powinny być dawno usunięte.

Leśnika boli serce, gdy patrzy na wiatrołomy. Ciężka zima niszczy górskie lasy, zwłaszcza tam gdzie rośnie wiele drzew przesiedlonych z nizin w góry.

Największą klęskę przeżyliśmy w 1979 roku, kiedy tzw. *okiść śnieżna* zniszczyła cztery tysiące hektarów lasu. Ciężki, mokry śnieg i ścięta w lód mgła zdusiły gałęzie sosen, łamały ich szerokie korony. Długo trwało usuwanie szkód. W niektórych miejscach do dziś rany nie zabliźniły się w pełni.

Na szczęście nie dotarła do nas *brudnica-mniszka*, największy leśny szkodnik. Nie ma tutaj także większych zanieczyszczeń. Od dwóch lat w Bielance, Ropie i Stawiszy prowadzi się badania ilości opadów pyłów z powietrza. Na specjalnych świecach osiadają cząstki gazów oraz innych zanieczyszczeń. Co pewien czas zebrany materiał wędruje do laboratorium w Krakowie.

To co leśnicy nazywają gospodarką leśną, często wywołuje protesty miłośników przyrody. Niesłusznie. Przyroda powinna służyć człowiekowi. Dobrze traktowana, mądrze wykorzystywana nie traci swoich walorów i potrafi egzystować w zgodzie z ludźmi. Nie można lasów odgrodzić i zachwycać się nimi z daleka. Wiele podróżowałem, widziałem piękne lasy w różnych europejskich krajach, zwłaszcza w Austrii, gdzie leśnymi traktami można wszędzie dotrzeć. U nas, sporo jeszcze jest do zrobienia.

Szkoda, że te ogromne tereny są tak mało zaludnione. W gminie Uście Gorlickie, największej w regionie, w ponad dwudziestu wioskach żyje niewiele ponad siedem tysięcy ludzi. Paręset hektarów ziemi czeka na gospodarzy. Niekiedy wioska to raptem kilka domów, czasem jeszcze piękna cerkiewka. Zdarza się nawet, że jakaś miejscowość istnieje już tylko na mapie —

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

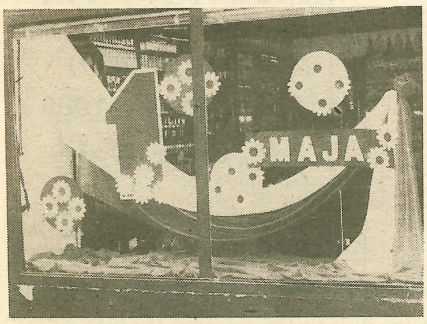

Zaczęła się polska wiosna

Jest wokół nas więcej prawdy i swobody. Do głosu dochodzi mądra myśl. Kulejąca gospodarka wyzwala się z różnych gorsetów. W Polsce zaczęła się prawdziwa wiosna.

Idzie o to, byśmy wszyscy — mimo odmiennych poglądów i doświadczeń osobistych — poparli nadchodzące zmiany. Byśmy uwierzyli, że jesteśmy w stanie wyjść z kłopotów, jeżeli zespolimy się wokół programu reform, który w bólach się rodził, bo musiał uwzględnić całą naszą różnorodność.

Ten program daje pierwszeństwo sprawie wyżywienia narodu, budowie mieszkań, ochronie zdrowia i środowiska naturalnego. Daje on również prawo obywatelstwa działaniom ludzi inaczej myślących, znacznie rozszerza demokrację, czego wyrazem będą czerwcowe wybory do Sejmu i Senatu.

Prawie wszystko w Polsce zostało już powiedziane. Jest czas roboty. Mówię to w dniu Majowego Święta, w dniu przypominającym, że praca stanowi źródło i fundament wszelkich wartości. Niczego nie zmienimy i nie polepszymy, jeżeli praca nie uzyska należytego miejsca w społeczeństwie.

(Fragment pierwszomajowego wystąpienia ANTONIEGO RĄCZKI, kandydata na senatora).

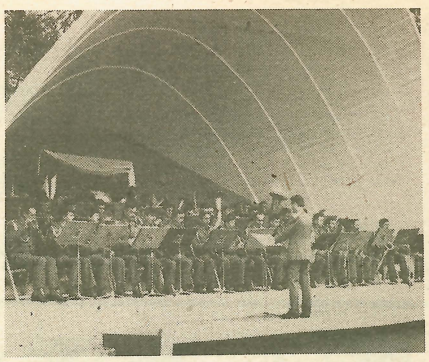

Zdjęcia: ANTONI ŁOPUCH

Warto wiedzieć, że...

● *Naczelnik Szczawnicy — **Roman Trojnarski** mówi o swym trzyletnim gospodarowaniu:*

*— Gdy obejmowałem w 1986 r. stanowisko naczelnika, byłem o wiele większym optymistą niż obecnie, chciałem dokonać radykalnych zmian w gospodarce miasta. Dzisiaj wiem już, że muru głową nie przebiję. Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego dała nam szerokie uprawnienia, ale faktyczne możliwości korzystania z nich są jeszcze niewielkie. Na wszystko brakuje pieniędzy, nawet na remonty placówek oświatowych. **Uważam, że takie miejscowości, jak Szczawnica, Krynica, Rabka powinny być centralnie finansowane, bo uzdrowiska stanowią dobro ogólnonarodowe. Jest to niezbędne przynajmniej dla zahamowania degradacji środowiska. My wiemy, co trzeba robić dla jego ochrony, wiemy też jak, ale nie mamy za co.** W takiej sytuacji ochrona środowiska pozostaje w sferze haseł. Brakuje nam wody, bo przez intensywną eksploatację lasów ograniczono ich funkcję ochronną. Perspektywa gazyfikacji Szczawnicy wciąż jeszcze jest odległa, a gazyfikacja to inwestycja bezwzględnie konieczna ze względu na profil naszych sanatoriów: leczenie przede wszystkim schorzeń układu oddechowego. Państwowemu Przedsiębiorstwu Uzdrowisk też brakuje środków. Remont starego inhalatorium trwa już 8 lat. Dużych nakładów wymagają parki uzdrowiskowe. Bez skutecznych rozwiązań finansowych będziemy grzęznąć w niemożności.*

Zabieganie o udział gestorów bazy sanatoryjno-wypoczynkowej w rozwiązywaniu problemów Szczawnicy — to mało skuteczna żebranina. Szczawnica cierpi na braki w infrastrukturze komunalnej i społecznej. Nie mamy domu kultury, przychodni lekarskiej z prawdziwego zdarzenia, brakuje sal lekcyjnych. Ciągle brakuje mieszkań. Ci, którzy budowali u nas sanatoria i domy wypoczynkowe, zapomnieli o wznoszeniu mieszkań dla personelu, a teraz wyciągają ręce do władz miasta. Permanentne braki kadrowe w Urzędzie Miejskim nie ułatwiają pracy. Dwa lata poszukiwałem technika budowlanego, teraz z kolei referat gospodarki komunalnej pozostał bez pracowników. Muszę sam prowadzić te sprawy.

Wspomniane kłopoty nie oznaczają jednak, że siedzimy z założonymi rękami i narzekamy. Ogromnym nakładem pracy zelektryfikowaliśmy trudno dostępny przysiółek Groń, gdzie siedem domostw pozbawionych było energii elektrycznej. Finansowo i materiałowo wsparła nas w tym przedsięwzięciu dyrekcja CPN z Krakowa oraz junacy OHP z Nowego Targu. Chciałbym wyrazić im gorącą wdzięczność. Przysiółek Groń zostanie turystycznie zagospodarowany w związku z budową kolejki linowej (krzesełkowej) na Palenicę. Zbudowano już oczyszczalnię ścieków, trwa budowa dolnej stacji, a w tym roku wzniesione będą podpory. Inwestycja ta jest wspierana przez Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku. Za dwa lata kolejka powinna przewieźć pierwszych pasażerów. Marzeniem moim jest turystyczne zagospodarowanie terenów pod Palenicą przez budowę basenu kąpielowego, boiska sportowego i zaplecza socjalnego. Dla realizacji tych zamiarów szukam bogatego kontrahenta. W tym roku ukończymy modernizację ulicy Samorody oraz budowę chodników przy ulicy Szlachtowskiej.

Wiele mamy do zrobienia w dziedzinie gospodarki wodno-ściekowej, gdyż brakuje nam miejskiej oczyszczalni ścieków oraz w pełni wydolnej sieci kanalizacyjnej. Liczę na pomoc i aktywność spółek wodno-ściekowych. Przestarzały jest układ komunikacyjny naszego miasta. Planujemy budowę obwodnicy poza potokiem Grajcarek, kto jednak sfinasuje tę inwestycję? W ostatnich dwóch latach, by poprawić fatalną drogę ze Szczawnicy do Jaworek, odbudowaliśmy aż 9 mostów. Musimy zmodernizować i poszerzyć drogi do osiedli XX-lecia i Połoniny. Spółdzielnia Mieszkaniowa buduje pawilon handlowy spożywczo-garmażeryjny, w osiedlu Połoniny. Przystąpiono do modernizacji starej części uzdrowiska. Trwa remont „Litwinki" i „Warszawianki".

● **Zarząd Okręgu Funduszu Wczasów Pracowniczych w Krynicy w na-**

Kary za niewinność

Kto odprowadza ścieki — musi płacić. Po latach permanentnego umarzania opłat za zanieczyszczanie wód, od grudnia 1987 roku minister ochrony środowiska, po interwencji prokuratora generalnego, nie zwalnia już przedsiębiorstw gospodarki komunalnej z opłat i kar za to, co wylewa się z rur kanalizacji miejskich do rzek i jezior.

Gospodarka komunalna nie należy do potentatów finansowych. Infrastruktura miast jest uboga. Kanalizację ma 700 miast, ale tylko 60 proc. ścieków jest oczyszczane i to nie najlepiej, bo 40 proc. oczyszczalni nie eliminuje związków chemicznych, bakterii itp. zanieczyszczeń. W rezultacie gospodarka komunalna płaci spore jak na swoje możliwości kary. Uszczuplają one i tak już skromny zysk przedsiębiorstw, więc nic dziwnego, że we wrześniu ubiegłego roku pracownicy komunalni zagrozili „antyekologiczną" demonstracją w Warszawie. Protestowali przeciwko ponoszeniu kosztów odprowadzania ścieków, w których wytwarzaniu nie mają udziału.

Przy tym trzeba pamiętać, że oprócz brudów z mieszkań kanalizacja miejska przyjmuje ścieki z tysięcy zakładów przemysłowych. Do miejskich kolektorów trafiają też szczególnie groźne zanieczyszczenia ze szpitali, laboratoriów i warsztatów rzemieślniczych. Płaci za nie gospodarka komunalna, bo to ona wprowadza całość miejskich ścieków do wód powierzchniowych. Jeden z posłów nazwał te pieniądze „podatkiem za niewinność".

W połowie ubiegłego roku ówczesny minister ochrony środowiska uzgodnił z ministrem finansów sposób ratowania kasy przedsiębiorstw komunalnych. Kary za miejskie ścieki zaczęli płacić wojewodowie z budżetu terenowego. Jedynym zyskiem z takiego załatwienia problemu było obudzenie świadomości ekologicznej radnych, którzy do tej pory terenowe budżety ekologiczne wykorzystywali zaledwie w 70 procentach. Na wszelki wypadek minister w czasach szalejącej inflacji trzykrotnie... złagodził wymiar kar, by to przekładanie pieniędzy z kieszeni do kieszeni nie porobiło w nich zbyt wielkich dziur. Tak oto rodzą się sprawy, które potem trzeba stawiać na nogi.

Należy do nich również kwestia opłat ludności za wodę. Statystyczny mieszkaniec miasta zużywa dziś w ciągu doby 214 litrów wody, co oznacza, że mniej więcej tyle też odprowadza ścieków. Nie płaci ani za jedno, ani za drugie. Administracje pobierają od lokatorów jedynie opłaty za ciepłą wodę. Wobec braku wodomierzy ryczałtową stawką jest metr kwadratowy powierzchni użytkowej mieszkania, co nie może być żadną miarą rzeczywistego poboru.

Dopóki do kas przedsiębiorstw gospodarki komunalnej nie będą wpływać opłaty od zakładów przemysłowych i instytucji oraz osób fizycznych za usługi wodociągowe i kanalizacyjne, dopóty nie można liczyć, by przedsiębiorstwa te budowały oczyszczalnie i dbały o jakość wody w kranach. Na razie będzie trzeba w dalszym ciągu uprawiać prawno-finansową ekwilibrystykę, by nie doprowadzać do bankructwa firm komunalnych.

ANDRZEJ SZELIŃSKI

Milicjanci — dzieciom

Już od kilku lat Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych organizuje w Nowym Sączu z okazji Dnia Dziecka wielką imprezę pod hasłem **„Milicja dzieciom miasta". 28 maja br. w godzinach 10-14** przed Domem Kultury Kolejarza i w jego salach, na błoniach starej „Sandecji" i na boisku II Liceum Ogólnokształcącego rozgrywane będą konkursy, odbędą się różne pokazy i występy.

Organizatorzy zapraszają na pokazy: modeli pojazdów zdalnie sterowanych, rakiet na uwięzi i samolotów (szczególny udział w przygotowaniu pokazów mają Liga Obrony Kraju i Dom Dziecka); sztuki walk Dalekiego Wschodu; sprzętu specjalistycznego milicji — można między innymi zapoznać się z techniką daktyloskopii (pobierania i badania odcisków palców) i funkcjonowaniem radarów; sprawności drużyny specjalnej wojsk Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i spadochroniarzy; tresury psów.

Można też będzie z bliska obejrzeć szybowiec (na starej „Sandecji"), a także uzyskać kartę rowerową (dzieci w wieku 10-14 lat bezpłatnie!).

Albo — wygrać atrakcyjne nagrody w konkursach. I tak na jezdni ulicy Żeromskiego młodzi malarze rywalizować będą w rysowaniu na asfalcie. Rowerzyści popiszą się sprawnością jazdy na swych „rumakach". Rozegrany zostanie konkurs wiedzy o historii i działalności organów resortu spraw wewnętrznych — związanych z przypadającą w tym roku 45 rocznicą powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Główną nagrodę stanowi bezpłatny przelot samolotem (z lotniska w Łososinie).

W Domu Kultury Kolejarza wyświetlane będą bajki filmowe.

Przewidziano również „stanowisko paszportowe" — gdzie można uzyskać informacje dotyczące przepisów paszportowych, a także otrzymać formularze paszportowe wraz z instrukcją ich wypełniania.

Dzieci z zespołu folklorystycznego „Sądeczoki" (działającego przy Młodzieżowym Domu Kultury) zatańczą i zaśpiewają dla uczestników święta.

Przewidziano również niespodziankę — nie zdradzimy tajemnicy.

Dodajmy, że fundatorami nagród są m. in. Kuratorium Oświaty i Wychowania, organizacje młodzieżowe, LOK i Aeroklub Podhalański, firmy „Andrema" i „Konspol", PZU i „Vesta".

elg.

Zaprosili nas

Wojewódzki i Miejski Komitet Stronnictwa Demokratycznego na uroczysty koncert z okazji Święta Partyjnego Stronnictwa — 3 Maja;

● Zarząd Główny Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce do Zubrzycy Dolnej na konkurs recytatorski „Dzień poezji słowackiej";

● Wojewódzka Biblioteka Publiczna na wystawę książek ze zbiorów własnych pn. „Francja — ludzie — kultura", w dwusetną rocznicę rewolucji francuskiej (ekspozycja czynna w Piwnicach WBP przy ul. Franciszkańskiej 11 w Nowym Sączu do 27 maja, w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki od godz. 12 do 18, w soboty od 9 do 15);

● Miejski Dom Kultury „Sokół" w Skawinie na wystawę tkanin artystycznych Idzi Grzybek-Henicz;

● Gminny Ośrodek Kultury w Uściu Gorlickiem na X Wojewódzki Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Drużbów Weselnych „Drużbacko '89";

● Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Gorlicach na wystawę malarstwa Kazimierza Twardowskiego;

● Szkoła Podstawowa w Chyżnem na IX Bieg Zwycięstwa;

ILE ZA CO?

Dolary kupowane 10 maja u „koników" kosztowały 3700 zł, bony — 3600 zł. PKO (al. Wolności) sprzedawała dolary w cenie 3980 zł (cena skupu — 3600 zł), marki zachodnioniemieckie — 2100 zł, (1800 zł), funty — 6680 zł (6500 zł), franki francuskie — 610 zł (580 zł), franki szwajcarskie — 2390 zł (2300 zł), szylingi austriackie — 290 zł (230 zł). Bony PKO kosztowały 3700 zł, skupowano je natomiast za 3500 zł.

★

Maślany rynek. Jaja od 48 zł. Kilogram ziemniaków od 90 do 100 zł, marchwi od 400 do 600 zł. Róża 200 zł, goździk — 50 zł, gerbera — 250 zł, bukiet konwalii — od 100 do 150 zł, bzu — 120 zł, kaczeńców — 50 zł. Rozsada kapusty (odmiany: wczesna, włoska, czerwona) — 200 zł, kalafiorów — 300 zł, pomidorów malinówek — 700 zł. Jabłka: idarety — od 250 do 400 zł, jonatany — od 250 do 350 zł, szare renety — od 200 do 350 zł, starkingi — od 250 do 350 zł za kilogram. Pęczek cebuli dymki — 100 zł, szczypiorku — 50 zł, rzodkiewki — od 50 do 80 zł, rabarbaru — 130 zł, pietruszki — 250 zł, świeży kalafior — 500 zł, kilogram pieczarek — 2 tys. zł, pomidorów — 2,8 tys. zł, pomarańczy — 1,6 tys. zł.

Schab — 3 tys. zł za kilogram, łopatka — 2,2 tys. zł, wołowa polędwica — 2,3 tys. zł, cielęcina — od 2,3 do 2,5 tys. zł, boczek — 1,5 tys. zł, biodrówka — 1,7 tys. zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Kura — od 2 do 3 tys. zł, kaczka — od 2 do 2,5 tys. zł, gęś — 5 tys. zł. Króliki rasy belgijskiej i wiedeńskiej — od 2 do 3,5 tys. zł, mieszańce — do 2 tys. zł.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Elastyczny dres — 10 tys. zł, flanelowa koszula — 4 tys. zł, dżinsowe spódnice — do 36 tys. zł. Duża, zagraniczna lalka — 5 tys. zł, suszarka do włosów — 10 tys. zł, radziecki młynek do kawy — 10 tys. zł, komplet sztućców — 14 tys. zł, komplet sześciu pozłacanych łyżeczek — 15 tys. zł, elektryczna zapalniczka do gazu — 2 tys. zł, maszynka do krojenia makaronu — 2 tys. zł. Radziecki, mały telewizor „Sapfir 412" — 150 tys. zł, tejże produkcji lampa błyskowa — 20 tys. zł. Olej jadalny „Delico" — 3 tys. zł, „Encyklopedia popularna" — 40 tys. zł.

grodę za najlepsze wyniki w kraju i rozwój bazy wczasowej otrzymał sztandar ufundowany przez naczelną dyrekcję FWP. Krynicki FWP dysponuje ponad 3 tysiącami miejsc w Krynicy, Żegiestowie, Tyliczu, Muszynie, Piwnicznej, Grybowie, Iwoniczu, Rymanowie, Busku, Solcu i Nałęczowie. Oferuje leczenie sanatoryjne, w szerokim zakresie wczasy profilaktyczno-lecznicze oraz 14-dniowe wczasy wypoczynkowe. Dla poprawy warunków leczenia i wypoczynku centrala FWP przekazała 300 milionów złotych dotacji na remonty i modernizację takich obiektów, jak „Robotnik", „Skarbówka", Triumf I", „Czerwony Dom" oraz „Przystań" w Busku i „Lublinianka" w Nałęczowie. W tym roku na zapleczu sanatorium „Soplicowo" FWP rozpocznie budowę własnego zakładu przyrodoleczniczego.

● XXII Nowosądeckie Dni Przyjaźni Polsko-Radzieckiej rozpoczął konkurs wiedzy o życiu i działalności Lenina, rozegrany między funkcjonariuszami milicji z 9 województw Polski południowej. W Tyliczu zorganizowano III Ogólnopolskie Zawody Modeli Szybowców Zdalnie Sterowanych, a w Krynicy odbył się wojewódzki finał konkursu recytatorskiego prozy i poezji rosyjskiej i radzieckiej. Interesujące wystawy fotograficzne zorganizowano w Gorlicach, Zakopanem, Krynicy i Limanowej.

● W Nowym Sączu powstał komitet założycielski Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Animatorów Kultury. Pod koniec maja odbędzie się walne zgromadzenie SAK.

● W Bańskiej Bystrzycy (Czechosłowacja) przebywała delegacja Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich z Nowego Sącza, pod przewodnictwem prezesa tej organizacji — **Zdzisława Łojana.** Podpisano umowę o współpracy środowisk prawniczych zaprzyjaźnionych województw.

● Aktywnie działa Oddział Miejsko-Gminny Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Grybowie, któremu przewodniczy **Andrzej Gruca.** Do pracy na rzecz trzeźwości włączyły się szkoły, ośrodki zdrowia oraz miejscowa parafia. W Liceum Ogólnokształcącym oraz Zespole Szkół Zawodowych kilkaset młodzieży uczestniczyło w konkursie „Młodość-Trzeźwość". Młodzież wykonała 92 prace plastyczne, 32 hasła, 30 monologów. Dla zwycięzców konkursów były liczne nagrody ufundowane przez Oddziały Wojewódzki i Miejsko-Gminny SKP oraz grybowską Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska".

● O działalności Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego mówi sekretarz zarządu Oddziału Wojewódzkiego, **Erazm Gondek:**

— Nasza organizacja skupia w całym województwie 4500 członków, zorganizowanych w 44 kołach zakładowych, 22 osiedlowych, 53 wiejskich, 25 szkolnych, 10 wojskowych oraz 10 innych. Funkcjonuje 7 oddziałów miejskich, 7 miejsko-gminnych i 32 gminne. Należy do nas ponadto 81 członków zbiorowych: instytucji, organizacji i przedsiębiorstw. Współpracujemy z wojewódzką i terenowymi komisjami do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi, z Wojewódzkim Ośrodkiem Leczniczym Odwykowego, poradniami odwykowymi, klubem AA, Wojewódzkim Ośrodkiem Społeczno-Prawnym ZSMP, kuratorskimi ośrodkami pracy z młodzieżą, a także z Ligą Kobiet Polskich i kołami gospodyń wiejskich. Co roku wspólnie z ZSMP oraz władzami oświatowymi organizujemy obozy i kolonie dla około 500 dzieci z rodzin dotkniętych alkoholizmem, finansujemy dożywianie ponad 3 tysięcy dzieci, organizujemy imprezy choinkowe oraz z okazji Dnia Dziecka dla 1800 dzieci, świadczymy pomoc w naturze dla 1500. Organizujemy corocznie około 80 konkursów upowszechniających działalność na rzecz trzeźwości, 60 tematycznych „zgaduj-zgaduli", 100 pokazów przyrządzania napojów bezalkoholowych, wyświetlamy ponad 500 filmów i emitujemy około 2 tysięcy audycji z taśm magnetofonowych. W ubiegłym roku wygłoszono ponadto 1800 prelekcji o tematyce biologiczno-medycznej, 715 o problematyce społeczno-prawnej i 220 na inne tematy związane z walką o trzeźwość społeczeństwa. Rozprowadziliśmy 4152 książki i broszury, ponad 3 tysiące ulotek, 500 plakatów, 265 przeźroczy i 27 filmów. W Nowym Sączu, Gorlicach i Zakopanem prowadzimy Ośrodek Informacji i Porad Prawnych, do których zapraszamy wszystkich zainteresowanych. Bliższych informacji udzielamy codziennie nasz Oddział Wojewódzki pod telefonem 225-48 w Nowym Sączu. Wiele inicjatywy wykazują ogniwa terenowe SKP w Zakopanem i w rejonie Gorlic. W gminie Podegrodzie w sukurs działaczom SKP, przyszli księża i koła gospodyń wiejskich. Coraz więcej jest bezalkoholowych wesel, a zabawy taneczne bez wódki też są udane i wcale nie deficytowe. Na niedawnym plenarnym posiedzeniu Oddziału Wojewódzkiego wskazywano również na niedociągnięcia w pracy wielu ogniw SKP. Mówiono też o możliwościach pracy służącej upowszechnianiu trzeźwości wśród kuracjuszy i wczasowiczów.

ROMAN KOSTANECKI

NA ORNAKU

Półtorej godziny trzeba maszerować z Kir urokliwą Doliną Kościeliską, aby dotrzeć na Halę Ornak. Na słonecznej, otoczonej pachnącym lasem Małej Polance, 1100 metrów nad poziomem morza, stoi tam schronisko Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zbudowało je w latach 1947-49 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie według projektu A. Górskiej. Z okien budynku roztaczają się piękne widoki na turnie Kominiarskiego Wierchu i na potężny masyw Bystrej. Schronisko stanowi znakomity punkt wyjścia na Kominiarski Wierch przez Iwanicką Przełęcz, do Stawu Smreczyńskiego oraz przez Tomanową Dolinę na Ciemniak.

W czerwcu 1973 roku schronisko otrzymało imię prof. Walerego Goetla. Przypomnijmy, że w kwietniu br. minęła setna rocznica urodzin tego znakomitego naukowca, którego nazwisko stało się symbolem ruchu na rzecz ochrony zasobów przyrody. Prof. Goetel był organizatorem Parków Narodowych — Tatrzańskiego i Pienińskiego. W dzieje światowej nauki wpisał się jako współtwórca sozologii — nauki o ochronie środowiska człowieka, a propagując starania o czystą wodę i nieskażone powietrze, o ochronę roślin i zwierząt — uczestniczył w tworzeniu Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i jej pracach, a także w działalności innych, pokrewnych organizacji naukowych.

W końcu kwietnia i na początku maja na Ornaku przyroda dopiero budzi się do życia, okoliczne żleby i potoki zalegają jeszcze płaty szczerniałego śniegu, jest chłodno. Ale w schronisku przytulnie, ciepło i swojsko. Właśnie przed kilku dniami opuściła je 51-osobowa grupa dzieci z Konstancina — większość unieruchomionych na wózkach inwalidzkich. Mówi ajent, a zarazem kierownik schroniska, **Jerzy Kozioł:**

Fot. EWA NOSEL

— Gościliśmy te dzieci za darmo. Nigdy nie widziały gór, teraz były szczęśliwe mimo ciężkiego kalectwa. Gdy nam dziękowały, ofiarowując zrobione przez siebie pamiątki, wszyscy w schronisku płakaliśmy ze wzruszenia. Radość dzieci wynagrodziła nam trud opieki nad nimi i transportowania ich do tego górskiego schroniska. Pomogli nam w transporcie wopiści i goprowcy — też zupełnie bezpłatnie. W ubiegłym roku również gościliśmy dzieci z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Konstancinie.

A oto list dyrektora Ośrodka, mgr. **Mieczysława Mroza:** *Serdecznie dziękujemy za udzielenie pomocy naszym niepełnosprawnym dzieciom, za serdeczność, życzliwość i gościnność w Waszym schronisku. Były to dla nich dni pełne słońca i radości.*

Schronisko „Ornak" ma 62 miejsca noclegowe, w pokojach 4-, 6-, 8- i 10-osobowych, ale każdy turysta wie, że o wiele więcej osób może tam znaleźć dach nad głową. Jest świetlica, gospoda turystyczna z jadalnią, telefon, oświetlenie elektryczne z własnego agregatu prądotwórczego, pośrednictwo pocztowe oraz stacja GOPR. Na każdym kroku widać rękę dobrego gospodarza. Jerzy Kozioł mówi:

— Pracuję tu od 4 lat, a od 3 jestem kierownikiem. Rozpocząłem od ogrodzenia schroniska, potem zbudowałem 8 nowych mostków, bo stare rozleciały się. Część hotelową wyposażyliśmy w nowe łóżka, odnowiliśmy jadalnię i kuchnię, zbudowaliśmy solidny śmietnik. W tym roku zamierzam wraz z Okręgowym Zarządem Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu rozpocząć budowę oczyszczalni ścieków i linii energetycznej. Dodam jeszcze, że zanim schronisko przeszło na system ajencyjny, pracowały tu 24 osoby, a deficyt sięgał 4 milionów złotych rocznie. Teraz jest o 10 pracowników mniej, mamy 33 miliony złotych obrotu, z czego 12 milionów odprowadzamy do OZGT. Praca tu ciężka i fluktacja kadr dość duża, tylko operator agregatu — Jacenty Krupa pracuje w schronisku od 30 lat.

Życie ajenta nie jest jednak łatwe, nękają nas przeróżne kontrole, m.in. ze strony Sanepidu, PIH, straży pożarnej, TPN, OZGT. Wbrew pozorom, kokosów nie robimy, bo turyści przychodzą najczęściej z własnym prowiantem.

Żona Jerzego, pani **Gabriela**, dodaje:

— Ze wszystkich schronisk tatrzańskich mamy najlepsze wyżywienie. Nigdy nie było u nas zatruć, przywozimy żywność nawet pięć razy dziennie, by była świeża. W lecie gotujemy zupę rydzową, która turystom ogromnie smakuje. Oczywiście sami z mężem te rydze zbieramy. W wigilię Bożego Narodzenia w schronisku panuje niezwykle rodzinny nastrój, nasza kuchnia przygotowuje 12 tradycyjnych dań. Jest i barszcz z uszkami, i karp pieczony, i kapusta, pierogi z kapustą i grzybami, kutia. Niezapomniane są zabawy Sylwestrowe przy dźwięku gitar i blasku świec, a „lane poniedziałki" wprost trudno opisać.

O atmosferze schroniska, jego kierownictwie i personelu najlepiej świadczą wpisy do księgi pamiątkowej.

Dzieci z Konstancina napisały:

Tylko dwa dni, ale wspaniałe
To tak wygląda to Zakopane
Zobaczyliśmy wreszcie hale
Stoki, dolinę, no i górale —
Tacy gościnni, tacy wspaniali
Swym sercem tyle wrażeń nam dali
I abyśmy w waszej pamięci zostali
Tośmy się właśnie tutaj wpisali.

Pewna grupa turystyczna tak wyraziła się o schronisku:

Są miejsca na szlakach, których się nie zapomina. Takim miejscem jest schronisko na Hali Ornak. Było nam u Was, Kochani Gazdowie, bardzo dobrze — i tym „starym" i „młodym" wędrującym po Tatrach. Dziękujemy za staropolską gościnność, domową atmosferę i okazane serce. Będziemy do Was wracać, jak ptaki do swych gniazd.

Bo do schroniska na Ornaku rzeczywiście pragnie się wracać. Nie przypadkiem znalazł się w księdze wpis harcerzy z Warszawy:

— Dotrzymaliśmy słowa i wróciliśmy w Wasze gościnne progi. Jesteśmy pełni słońca, śniegu, radości i zadowolenia. Dziękujemy za rodzinną atmosferę, wspaniałe jedzenie i życzliwość okazywaną nam każdego dnia. Wracamy do Warszawy z nadzieją, że znów zapukamy do drzwi schroniska i zostaną one szeroko dla nas otwarte. Dla wszystkich od nas „warszawska duża buźka" i nasze harcerskie „czuwaj".

Podobnych wpisów jest wiele.

ROMAN KOSTANECKI

Piszą do nas

● Członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Targu prosili w ubiegłym miesiącu, by za pośrednictwem „Dunajca" prezes Zarządu odpowiedział na wątpliwości, jakie wynieśli z zebrania, które odbyło się 20 lutego br. (w szczególności chcieli wiedzieć, kto, za ile i gdzie będzie im budował garaże). Zwrócili się do nas, ponieważ próby uzyskania informacji w biurze Spółdzielni okazały się bezskuteczne.

Prezes Józef Gajewski nadesłał „odpowiedź" urzekająco zwięzłą:

Informuję uprzejmie, że na nurtujące pytania odpowiedzieliśmy wyczerpująco w piśmie, a także na zebraniu w dniu 20 lutego br. Dodatkowych informacji udzielimy na następnym spotkaniu, które zostanie niebawem rozpisane, gdyż Rada Nadzorcza w dniu 13 kwietnia 1989 ostatecznie zatwierdziła listy przydziałów garaży.

Tak więc prezes wie lepiej od samych zainteresowanych, czy wyszli oni z zebrania wyczerpująco poinformowani, czy z wątpliwościami... Coś na rzeczy w memoriale spółdzielców być musiało, skoro proste pytania (*kto, za ile, gdzie?*) nie doczekały się nadal odpowiedzi. Najwidoczniej prezes czuje się na tyle mocny, by zbyć ogólnikami nawet publiczną interwencję. Przyjdzie jednak taki dzień, kiedy ludzie łożący na utrzymanie zarządu poczują się władni podyktować „mocnym" prezesom reguły postępowania. Naszym zdaniem dzień ten jest już bliski i dlatego ponawiamy pytania — skierowane przez naszych Czytelników do prezesa — tym razem adresując je do Rady Nadzorczej: kto ma budować, gdzie, za ile?

Jeśli nie ma się nic do ukrycia, to czemu nie odpowiedzieć na wątpliwości paru spółdzielców, którzy wyszli z zebrania nieusatysfakcjonowani?

● Czytelnik z Krynicy (nazwisko do wiadomości redakcji):

Niedawno po kapitalnym remoncie (a właściwie po przebudowie) oddano do użytku budynek Biblioteki Miejskiej w Krynicy. Zapewne sporym kosztem gustownie urządzono wnętrza biblioteki. Dziś wchodzi się tam z przykrością. Ściany pokryte są liszajami zacieków, wskutek wadliwie wykonanej instalacji centralnego ogrzewania. Kosztowna wykładzina podłogi — zniszczona. Ślady zacieków na suficie w czytelni świadczą o kiepskiej izolacji stropu. Na zewnątrz budynku także widać zacieki i pęknięcia tynków. W sumie świadczy to wszystko o kiepskim wykonawstwie.

Przykładem podobnej roboty jest długo remontowany budynek „Siedlisko", przeznaczony na Miejsko-Gminny Dom Kultury. Gdy po wielu tygodniach zdjęto rusztowania, przechodniom ukazał się budynek niby po remoncie (bo świadczą o tym świeże tynki) ale w wielu miejscach tenże tynk odpada płatami na skutek zacieków z nie naprawionych rynien. Na dodatek widać, że wykonawcy zabrali się do remontu chyba w niewłaściwej kolejności: najpierw budynek otynkowano i pomalowano, teraz wymienia się stolarkę okienną, a potem zapewne będzie się naprawiać rynny.

Patrząc na to przypomina mi się pewien czechosłowacki film animowany dla dzieci: jego bohaterami są dwaj utrudzeni panowie, którym jednak praca wciąż jakoś nie wychodzi. Film jest śmieszny. Fakty które przedstawiłem — nie. Przy takim wykonawstwie, gdy wszystko się wali nim zostanie ukończone (lub rozpada się po kilku miesiącach), Krynica nigdy nie stanie się uzdrowiskiem czystym i zadbanym, a festiwal im. Jana Kiepury w tym stanie będzie tylko przysłowiowym kwiatkiem do kożucha.

● Czytelnicy pytają o szczegóły ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu:

1. *Czy kandydować można tylko w miejscu zamieszkania, czy też zdarzać się będą takie praktyki jak w latach minionych, że narzucano kandydata desygnowanego przez centralę?*

— Kandydować można również poza miejscem stałego zamieszkania (choć na pewno nie będzie to częste, gdyż znane jest wyczulenie społeczeństwa w kwestii „przywożenia w teczce" obcych kandydatów). Ordynacja wyborcza **żadnych ograniczeń** dotyczących miejsca pochodzenia nie stawia. O miejscu kandydowania przesądza wola zgłaszających daną kandydaturę (czyli partii politycznych, organizacji społecznych i zawodowych o zasięgu ogólnokrajowym lub grupy liczącej 3 tysiące wyborców). W wyborach do Sejmu jest jeszcze jeden czynnik ograniczający: poliytyczny podział mandatów w danym okręgu! Otóż członkowie wymienionych w ordynacji wyborczej partii oraz organizacji chrześcijan świeckich kandydować mogą tylko w tych okręgach i tylko do tych mandatów, które przypadły organizacji, w jakiej są zrzeszeni. Nie dotyczy to bezpartyjnych, gdyż w każdym okręgu jest dla nich przynajmniej jeden mandat. Z podziału mandatów wynika, że np. w Nowym Sączu nie może kandydować członek Stronnictwa Demokratycznego, zaś w Nowym Targu — członek PZPR lub ZSL.

2. *Ilu kandydatów do Senatu może rywalizować w naszym województwie?*

— O dwa miejsca w Senacie przypadające województwu nowosądeckiemu ubiegać się może tylu kandydatów, ilu uzyska pisemne poparcie grupy obywateli liczącej przynajmniej 3 tysiące wyborców. Początkowo wydawało się, że stanie w szranki kilkudziesięciu chętnych, ale zebranie 3 tysięcy podpisów przez kandydata zupełnie niezależnego przerosło możliwości wielu tych, za którymi nie stoi jakaś organizacja. Z kolei organizacje dysponujące aktywem zdolnym zebrać wymaganą ilość podpisów nie wystawiają zbyt wielu kandydatów, by nie odbierali oni sobie wzajemnie głosów wyborców.

● Mające siedzibę w Poznaniu, ale obejmujące swym działaniem cały kraj, Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot funduje mieszkania spółdzielcze (M-2) dla wychowanków Domów Dziecka. Utworzone w roku 1981 Stowarzyszenie dysponuje wyłącznie wpływami od osób prywatnych oraz instytucji; zgromadzone środki przeznacza na pomoc dla dzieci osieroconych, a także głuchych, niewidomych i kalek przebywających w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych na terenie całego kraju. Z nadesłanej informacji dowiadujemy się, że wpłat można dokonywać na konto:

PKO I Oddział Poznań,
nr 63513-14560-132
Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot.

Nasz kandydat

Inżynier Mieczysław Brudniak

— Kandydaturę inżyniera Mieczysława Brudniaka wysunął lider pierwszego zespołu partnerskiego w naszym Wydziale, Antoni Więcek — mówi brygadzista z Obudów, Robert Tempiński. *— Argumentował, że posłem z Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych w Gorlicach powinien być człowiek z otwartą głową, biegły nie tylko w sprawach fachowych. Inżynier Brudniak ma dopiero 35 lat i przyszłość przed sobą. Uważam, że na takich ludzi jak on powinniśmy w Polsce stawiać.*

Życzymy mu powodzenia w wyborach, ale szkodą też będzie stracić takiego szefa...

★

Kandydat na posła, Mieczysław Brudniak, o sobie:

— Urodziłem się w Biedaczowie koło Leżajska. Rodzice mają niewielki kawałek pola, z którego trudno im było wyżywić siebie i trójkę dzieci. Tato pracował w brygadzie remontowo-budowlanej, a cały ciężar prowadzenia domu spadał na mamę. Dzieci nie chowali „pod kloszem": od najmłodszych lat wiedzieliśmy, ile wysiłku kosztuje rodziców zapewnienie nam chleba. Zdawałem sobie sprawę, że jedyną szansą jest dla mnie nauka, toteż przykładałem się do niej od szkoły podstawowej. Za namową starszego kolegi wybrałem studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Ich początek przypadł na lata gierkowskie, kiedy wielki przemysł, zwłaszcza górniczy, był stawiany na czołowym miejscu i wróżono mu wspaniałą przyszłość. Ukończyłem wydział maszyn górniczych i hutniczych.

Tylko w pierwszym semestrze wziąłem pieniądze od rodziców, potem utrzymywałem się sam. Dorabiałem do stypendium w studenckiej spółdzielni „Żaczek". Brat podobnie sobie radził studiując w Politechnice Krakowskiej. Siostra jeszcze nie skończyła biologii w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

W czasie studiów poznałem swoją przyszłą żonę — Wiesię, która pochodzi z Gorlic. Dzięki niej trafiłem do „Glinika", skąd od III roku studiów brałem stypedium. W 1978 roku zacząłem pracę. Początkowo jako organizator produkcji w fabrycznym biurze, przez cztery lata byłem także dyspozytorem, a od 1986 roku kieruję jednym z największych w „Gliniku" Wydziałem Obudów. Pracuje tu około 850 osób, jest to więc prawie oddzielny zakład.

Mieszkamy z żoną i dwoma synami w fabrycznym bloku. Mieszkanie ma 51 metrów kwadratowych i jest nam trochę ciasno, ale znajduje się w starym domu z cegły i za nic w świecie nie zamieniłbym go na blok z płyty. Ponadto mieszkamy w ładnej części Gorlic, w pobliżu parku. Bardzo lubię przyrodę i boleję nad jej dewastacją.

Obok mojego rodzinnego domu jest staw. Jako pięcioletni szkrab nauczyłem się w nim pływać. Pamiętam, że woda w stawie była przeźroczysta jak kryształ, żyły w niej ryby i raki. Podczas studiów należałem do studenckiego klubu płetwonurków „KRAB". Dzięki temu zwiedziłem wszystkie kraje socjalistyczne. Mam II stopień w Międzynarodowej Federacji Nurkowania Swobodnego. Nurkowałem w Morzu Czarnym i pod krą w Leningradzie. To niesamowite wrażenie: pod lodem było ciemno że oko wykol, musieliśmy brać ze sobą latarki, zaś po wyjściu na ląd zamarzliśmy w oka mgnieniu (było minus 30 stopni Celsjusza). Obecnie nurkuję amatorsko, ale coraz trudniej znaleźć czyste wody. 80 procent rzek w naszym kraju jest zanieczyszczonych. Gorlicka Ropa przypomina ściek. Sądzę, że ochrona środowiska to wspólna sprawa wszystkich Polaków.

★

Wincenty Brudnik, Społeczny Zakładowy Inspektor Pracy:

— *Najważniejszym atutem Mietka jest młodość. Ponad połowę załogi „Glinika" stanowią młodzi i sądzę, że oni go poprą. Oczywiście, są i tacy, których młodość Mietka kłuje w oczy.* — *„Niech jeszcze trochę poczeka, nabierze doświadczenia"* — *radzą. Kiedy to słyszę, przypomina mi się sprawa Leszka Kopacza. Gdy został kierownikiem działu zarobkowego, też niektórzy szemrali, że jest za młody. Po marcowym strajku, kiedy nocami trzeba było naliczać płace, mówiono:* — *„Dobrze, że kierownik Kopacz jest taki młody, bo stary by tego nie przetrzymał"...*

★

— Jestem najmłodszym kierownikiem wydziału w fabryce — mówi inżynier Brudniak. — To duże obciążenie psychiczne, bo w zakładzie niewielu trzydziestolatków jest na kierowniczych stanowiskach. Kiedy zaproponowano mi tę funkcję, nie od razu się zgodziłem. Jest to bowiem praca bezpośrednio związana z produkcją i każdego dnia rozlicza się mnie z wykonanych zadań. Poza tym zatrudnieni są tu ludzie starsi ode mnie nie tylko stażem pracy, ale i wiekiem. Na szczęście znalazłem z nimi wspólny język. Wydział Obudów należy do najtrudniejszych w „Gliniku" , często dochodzi tu do konfliktów i napięć. Staram się wtedy uspokajać zwaśnionych.

Co mi utrudnia pracę? Przede wszystkim brak materiałów. Zaopatrzenie dwoi się i troi, ale stale potykamy się o brak blachy, osprzętu spawalniczego, tlenu, acetylenu itp. Prowadzi to do zakłóceń w produkcji. Sięgamy wówczas po materiały zastępcze, najczęściej gorszej jakości i bardziej pracochłonne. Pracujemy więc skokowo; jednego dnia muszę ludziom wynajdować roboty zastępcze, zaś następnego nie ma nawet czasu na papierosa...

Kuleje kooperacja. Większość naszych partnerów to spółdzielnie kółek rolniczych i państwowe ośrodki maszynowe, które w okresach nasilonych prac polowych nie zawsze dotrzymują terminów dostaw. Dla Wydziału Obudów ta nierytmiczność jest szczególnie uciążliwa, gdyż — obok produkcji seryjnej — robimy prototypy nowych urządzeń, zwłaszcza udoskonalone wersje obudów, przy których nie możemy posiłkować się częściami zastępczymi.

Mimo tych trudności i różnych innych barier, np. podatkowych, fabryka rozwija się. W 1982 roku byliśmy w prawdziwym dołku. Nadzieje na wyjście z niego były marne. Choć załoga pracowała równo, stale zostawaliśmy w tyle za innymi zakładami, które windowały maksymalnie płace. Dopiero przed trzema laty, dzięki eksportowi i wydajnej pracy załogi uzyskaliśmy znaczne ulgi podatkowe, co pozwoliło na przeprowadzenie regulacji płac. Niestety, nadal rosły ceny, spadała realna wartość pieniądza i znowu niektórym zaczęło brakować do pierwszego. W marcu tego roku doszło w fabryce do strajku. Górę wzięły emocje; Komitet Strajkowy zażądał jednakowej podwyżki płac dla wszystkich. Byłem jednym z tych, którzy ostrzegali, że równo nie znaczy sprawiedliwie. Dzisiaj odzywają się fachowcy, że ich skrzywdzono, bo otrzymali tyle samo pieniędzy, co leserzy...

Cieszy mnie, że wyroby fabryki mają uznanie w świecie. W ubiegłym roku robiliśmy podzespoły do obudów dla angielskiej firmy „DOWTY". Była to dla nas sprawa prestiżowa, gdyż po raz pierwszy wysyłaliśmy obudowy do tego kraju. Okazało się, że nasz produkt był bez zarzutu, choć odbiorca skrupulatnie badał każdą spoinę. Pochwały dla produktów „Glinika" dowodzą, że praca załogi (w tym i moja) nie idzie na marne.

Chciałbym, żeby praca każdemu przynosiła zadowolenie, żeby jej efekty w większym stopniu zaspokajały nasze potrzeby. Trzeba w tym celu zmienić stosunek ludzi do pracy, zweryfikować system dotacji państwowych (nie zawsze zgodny ze zdrowym rozsądkiem), wynagradzać zgodnie z zasadą — „jaka praca, taka płaca", przywrócić wartość złotówce. Wiem, że to są prawdy powszechnie znane — prawie każdy Polak ma gotową receptę na uzdrowienie naszej gospodarki, gorzej, gdy trzeba to wprowadzić w życie.

Niestety, brak nam poczucia, że jeżeli sami nie wypracujemy, na przykład w „Gliniku", większego zysku, to płace nie będą mogły rosnąć, bo nikt nam grosza nie da. Tymczasem możliwość wykonania planu w naszym przedsiębiorstwie stoi pod znakiem zapytania. Powodem jest obecnie prawie 30-procentowa absencja. Większość pracowników fabryki to chłopi-robotnicy. W okresie prac polowych biorą urlopy lub przynoszą zwolnienia lekarskie. Wiem, że każdy chce obrobić swój kawałek pola, że to dla nich ważne, ale w Wydziale rwie się produkcja. I znów

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

KĄCIK pptk. Glińskiego

Bez powodu

Te zdarzenia nie mają w zasadzie zbyt wielu elementów wspólnych. Łączy je to, że wszystkie mogły skończyć się tragicznie: ofiary napadów mogły stracić zdrowie, a nawet życie. Wszystkie zdarzyły się tak sobie. Dla draki, dla rozróby.

Szczawnicka restauracja „Halka" nie odmawia swych usług osobom na kacu. Piwa podaje się tu sporo. Ciągną do „Halki" wszyscy spragnieni. Zasiadają w mniejszych i większych grupach. Takie nazwy, jak: loża", „piwnica", „ława" znane są w kręgach szczawnickiej „elity" — tej do wypitki i do wybitki.

Jerzy S. i Kazimierz K. już od dawna żywili do siebie antypatię. Do pierwszego starcia doszło w „piwnicy" już jakiś czas temu. Jerzy S. balował w tym lokalu dłużej i poniósł w związku z tym uszczerbek na kondycji. Przedwieczorową porą pojawił się w lokalu Kazimierz K. i przystąpił ostro do nadrabiania zaległości w nawilżaniu gardła. Na pewnym etapie drogi obu panów zeszły się, nastąpiło starcie o jakiś drobiazg. Panowie sczepili się ze sobą i na środku sali zaczął się pojedynek. Znacznie wątlejszy fizycznie Jerzy S. byłby w tej nierównej walce przegrał z kretesem, lecz w porę wkroczył żeński personel „Halki" i rozpędził aktorów oraz gapiów.

Do ponownego spotkania Jerzego S. i Kazimierza K. doszło któregoś zimowego wieczoru. Obaj znaleźli się w sali restauracyjnej, potem ich drogi przecinały się to w „piwnicy", to w „loży". Aż późnym wieczorem nastąpiła przerwa w dostawie prądu i trzeba było iść do domu. Jerzy S. i Kazimierz K. opuścili lokal oddzielnie, lecz w pobliżu restauracji zdóżyliwy los znów ich zetknął. Zadawnione urazy, wódka, chęć wykazania się dały znać o sobie. Świadkowie zapamiętali, że ktoś kogoś gonił, że doszło do przepychanek, że ktoś krwawił. Nikt jednak nie interweniował. Ludzie zazwyczaj obojętnie przechodzą obok tego, co ich bezpośrednio nie dotyczy. Rankiem ojciec Jerzego S. otworzył zapasowym kluczem dom syna i zastał go zakrwawionego, niemal nieprzytomnego. W nowotarskim szpitalu lekarze długo walczyli o życie pacjenta. Na szczęście z pomyślnym skutkiem.

Niechlubny bohater owego wieczoru — Kazimierz K. został aresztowany. Teraz w odosobnieniu ma możliwość dogłębnego rozmyślania o swej „janosikowej sławie". A także o tym, że zdrowie i życie ludzkie ma wyższą od tej sławy wartość.

Tego dnia w większości gorlickich zakładów pracy odbywały się wypłaty. Zgodnie więc z tradycją, w mniejszych i większych grupach robiono tzw. zrzutki i odwiedzano lokale z wyszynkiem — oficjalne i mniej oficjalne. Gdy już przy kieliszku czegoś mocniejszego omówiło się sprawy ważne i mniej istotne, przyszła pora wracać do domu. Edward W. załapał się na ostatni kurs PKS do rodzinnej miejscowości. Tym samym autobusem do domowych pieleszy powracał Bogdan L., w towarzystwie swej matki. Wysiedli na tym samym końcowym przystanku i udali się w ten sam kraniec wsi. Na drodze jednak doszło do scysji. Powodem miał być podobno rzucony przez kogoś w ciemnościach nocy kamień, który omal nie ugodził Zofii L. Posądzony o to został Edward W. Między nim a Bogdanem L. i Andrzejem K. (który doszlusował do towarzystwa) nastąpiła awantura, która przerodziła się w regularną bójkę. Będący na z góry straconej pozycji Edward W. został pokonany. Musiał ratować się ucieczką. Przez czas jakiś trwała jeszcze za nim pogoń po polach i opłotkach, wreszcie ucichło. Edward W. ostrożnie, klucząc między domami, dotarł do własnej posesji. Rodzina, stwierdziwszy jego nie najlepszy stan fizyczny, wezwała pogotowie, które przewiozło Edwarda W. na oddział urazowy gorlickiego szpitala, gdzie stwierdzono ciężkie obrażenia ciała.

Dodajmy, że Bogdan L. i Andrzej K. nie po raz pierwszy w życiu rozwiązywali swe problemy za pomocą pięści. Tym razem ofiarą stał się Edward W. Wszystko zaś bez powodu.

Andrzej J., wybierając się w podróż do Cichego, nie przewidywał żadnych sensacji. Był trzeźwy, u celu podróży nie miał z nikim żadnych zatargów. Ot, chciał pogadać ze znajomym o nowinkach w pszczelarstwie. Zbliżał się już wieczór. Idąc wiejską drogą usłyszał w pewnej chwili, że ktoś woła, używając jego przydomka. Wołającym był młody dryblas, którego Andrzej J. bliżej nie znał. Mimo to wszedł na podwórko, powodowany ciekawością, o co młodzieńcowi może chodzić. Tam jednak został schwycony za kołnierz i wepchnięty do przedsionka domu. Młody człowiek, wiele nie rozprawiając, wziął się za solidne objanie ofiary, w czym przeszkód nie miał dużych, z uwagi na różnicę wieku i posturę obydwu. Andrzej J., powalony ciężkimi ciosami, stracił na czas jakiś przytomność i ocknął się dopiero wówczas, gdy gospodarz niegościnnego domu usiłował mu wyciągnąć pieniądze. Podjął raz jeszcze próbę obrony, lecz na niewiele się to zdało. Znów spadł na niego grad ciężkich ciosów, zmuszających do posłuszeństwa. Dryblas zabrał mu wszystkie pieniądze — polskie i amerykańskie. Nawet po kradzieży Andrzej J. nie zaznał spokoju. Znów był bity i maltretowany, aż ponownie stracił przytomność. Ocknął się dopiero późnym wieczorem. Z trudem dowlókł się do domu przyjaciela. Potrzebna była interwencja lekarska.

Powiadomiona o zdarzeniu milicja przystąpiła do szeroko zakrojonych poszukiwań sprawcy pobicia i rozboju — Jana D., który w przeszłości za podobny czy odsiedział już kilka latek. Natrafiono na niego w jednej z okolicznych wiosek. Na widok radiowozu podjął próbę ucieczki.

Po zatrzymaniu zbyt wiele opowiadać o swoim czynie nie chciał twierdząc, że był zbyt pijany, by cokolwiek pamiętać. Trwałe ślady jego wyczynów pozostały jednak w miejscu, gdzie maltretował swą ofiarę, a także na ciele Andrzeja J. Wyczynów, których dopuścił się bez powodu, by udowodnić, że Jan D. coś jeszcze znaczy.

Kazimierz Żegleń o sobie

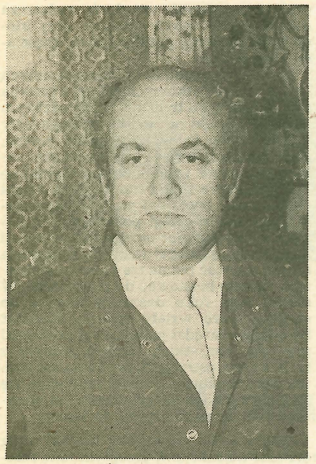

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ludzie odeszli. Młodzi nie kwapią się do przejmowania ojcowizn. Tereny Państwowego Funduszu Ziemi są wydzierżawiane bacom z Podhala, między innymi w Wysowej i Blechnarce. Górale wypasają tu parę tysięcy owiec. Mogłoby być ich więcej, jednak niektóre tereny są wciąż niedostępne. Staramy się doprowadzać do leśnych ostępów drogi. Mamy własną brygadę i sprzęt. Wybudowaliśmy już wiele kilometrów leśnych dróg. Dzięki nim, przy wycinkach i zwózkach drewna nie niszczy się poszycia. Coraz dalej mogą również docierać prawdziwi turyści, którzy nie szkodzą przyrodzie.

W ubiegłym roku Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Krakowie przeznaczył trzysta milionów złotych na zagospodarowanie leśnych terenów, z czego większość otrzymały gminy Uście Gorlickie i Sękowa na budowę dróg. Kiedyś te koszty się zamortyzują. Trzeba ludziom stworzyć lepsze warunki życia, unerwić drogami odległe zakątki, wprowadzić na nowe trasy autobusy, pobudować szkoły. Część gruntów wymaga melioracji. W Klimkówce już bodaj czternaście lat buduje się zaporę. Od czasu, gdy wykonawcą robót został krakowski „Energopol", prace nabrały tempa. Jest nadzieja, że po 1991 roku między górami powstanie piękne jezioro, które zatrzyma wody powodziowe Ropy, zasili Gorlice. Będzie także turystyczną atrakcją. Może wówczas ta ziemia przyciągnie również młodych, może zechcą się tu osiedlać, brać gospodarstwa po ojcach?

Większy ruch nie zaszkodzi dzikiej zwierzynie; lasy są duże, bogate w pożywienie. Żyje w nich wiele jeleni, można spotkać nawet rysie. Żal mi tylko, że z początkiem lat osiemdziesiątych, pod naciskiem opinii publicznej, musieliśmy znacznie przetrzebić dziki. Do dziś nie wyrównały tamtych strat. Dziki to zwierzyna niezmiernie pożyteczna dla lasu. Wyjadają drobne szkodniki, larwy owadów, wzruszają ściółkę leśną, lecz niestety, potrafią także narobić szkód rolnikom, choć znacznie mniejszych niż jelenie.

Pracuję ze wspaniałymi ludźmi, z którymi wiele da się zrobić. Do najstarszych i najbardziej doświadczonych leśników zaliczyć trzeba Jerzego Malawskiego z Kwiatonia, Wincentego Pasickiego z Bielanki i Karola Pancerza z Ropy (pochodzącego z zasłużonej rodziny leśników). Przychodzą do nadleśnictwa młodzi ludzie z różnych regionów i chętnie zostają. Ponad czterdzieści rodzin mieszka w służbowych mieszkaniach, z wszelkimi wygodami. By nie szpecić krajobrazu blokowymi bryłami, stawia się kilkurodzinne budynki o stromych dachach, z okapami, gankami, wtopione w otoczenie. Część pracowników ma własne domy, część korzysta z dzierżawionych pomieszczeń. Nowoczesne leśniczówki — ładne, murowane domki — stawia się przy drogach. Może to mniej romantyczne niż chatka w głębi lasu, lecz praktyczne — bliżej do centrum wsi, do autobusu, sklepu, szkoły. Największy kłopot mamy ze stworzeniem stałej kadry robotników leśnych, brakuje zwłaszcza drwali. Ale powoli zyskujemy fachowców, którzy chcą zostać na stałe.

Za dobrą pracę trzeba dobrze wynagradzać. Nie należą do wyjątków sytuacje, gdy na tym samym stanowisku jeden zarabia sto tysięcy złotych, drugi o połowę mniej. Nasze nadleśnictwo ma najwyższe średnie pobory w Okręgowym Zarządzie, skupiającym szesnaście nadleśnictw. Zawdzięczamy to wielkiej wydajności i dobrej jakości pracy. Wśród ponad dwustu pracowników niemal wszyscy to znakomici fachowcy.

Nie można dziś dobrze gospodarzyć ograniczając się do tzw. zakresu obowiązków. Szukamy oszczędności i zarazem — źródeł dodatkowego zarobku. Dzięki wypalaniu węgla drzewnego, który jest używany w przemyśle elektro-węglowym oraz jako materiał filtracyjny o szerokim zastosowaniu, zdobywamy złotówki i dewizy dla naszej firmy. Nadleśnictwo korzysta z tych zasobów kupując zagraniczne maszyny do prac w lesie. W ubiegłym roku wyprodukowaliśmy około trzystu ton węgla drzewnego, w tym roku będzie blisko pięćset ton. Eksportujemy ów produkt do RFN, Danii i Norwegii.

Dobre gospodarowanie wymaga wysiłku wielu ludzi, odwagi w podejmowaniu decyzji, ale także rozwagi: na co nas stać, z czym sobie poradzimy?

Jako leśnik, który spędził część życia w podgorlickich lasach, rozumiem znacznie czasu. Czas można zmarnować, bądź wykorzystać. Chciałbym coś pozostawić po sobie; może wybudowane tutaj drogi i domy będą przypominać, że swojego czasu nie roztrwoniłem? Marzy mi się, by kiedyś mój wnuk poczuł, podobnie jak ja, miłość do lasu i zechciał pójść śladami dziadka.

Notowała LUCYNA KASZUBA
Fot. ANTONI ŁOPUCH I MICHAŁ SROKA

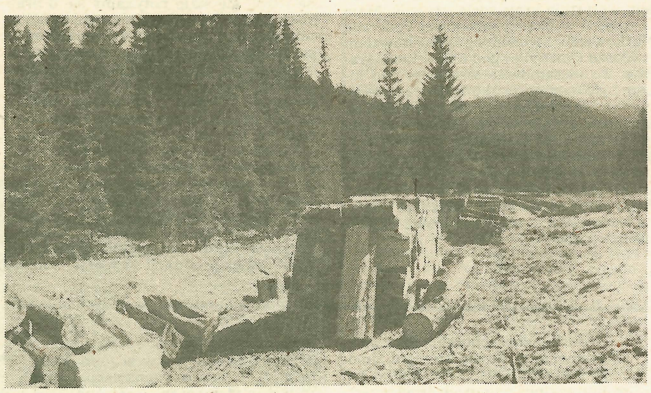

Nota biograficzna

KAZIMIERZ ŻEGLEŃ: lat 48, inżynier-leśnik, od 1976 nadleśniczy w Łosiu (gmina Uście Gorlickie). Rodem ze Staszkówki (obecnie gmina Moszczenica), gdzie rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. Wychowanek gorlickiego Liceum Ogólnokształcącego, absolwent Wydziału Leśnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Pierwszą pracę podjął w rodzinnych stronach w 1963 roku jako adiunkt nadleśnictwa w Gorlicach. Przez kilka lat był inspektorem obwodowym Zarządów Lasów Państwowych w Przemyślu i Krakowie, nadzorując gospodarkę nadleśnictw. Ożenił się zaraz po studiach z dawną koleżanką szkolną, Anną Świerad, córką znanego gorlickiego lekarza weterynarii.

Od 1965 roku w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odznaczony Złotem Krzyżem Zasługi. Członek Polskiego Związku Łowieckiego.

Jako nadleśniczy w Łosiu gospodarzy terenami o powierzchni 16,5 tysiąca hektarów. W wolnych chwilach uprawia działkę, hoduje króliki, najchętniej czyta książki historyczne.

Żona Anna: technik-analityk, pracownica gorlickiego Zespołu Opieki Zdrowotnej.

Dwoje dorosłych dzieci: syn Paweł, nauczyciel szkoły podstawowej w Ropie, student polonistyki w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (kończy pisać pracę magisterską); córka Ewa, absolwentka technikum w Hańczowej, mężatka, dwoje dzieci, mieszka w Lipinkach, w Krośnieńskiem.

Jak go widzą

JÓZEF RADZIK, prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Łan" w Uściu Gorlickiem, wiceprezes Gminnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego:

— *Znamy się i przyjaźnimy od dawna. Jest niezwykle przyjazny ludziom i przyrodzie. Ponadto — przewidujący, rozważny i odpowiedzialny, potrafi żyć w zgodzie z przepisami i zarazem nie być służbistą, szybko podejmuje decyzje w trudnych sytuacjach. Nigdy nie traci dobrego humoru. Las jest dla niego jakby żywą istotą, nie tylko surowcem liczonym kubikami drewna. To leśnik z powołania, świetny myśliwy, nie uważa jednak polowań za swoją pasję.*

Ma wielkie uznanie wśród pracowników i mieszkańców wsi. Potrafi ich zjednać sposobem bycia, fachowością. Ludzie mówią: nasz nadleśniczy, i trzeba dobrze znać tutejsze środowisko wiejskie, by zrozumieć jak wiele te słowa znaczą. Wiele wymaga od siebie oraz od innych.

To niespokojny duch, pełen pomysłów, inicjatywy. Zamierzamy razem pracować — czekamy na rejestrację spółki, w której Nadleśnictwo i Spółdzielnia zajmą się wyrobem produktów z drewna oraz sprzedażą sadzonek, nasion i leśnych owoców. Rozglądamy się za lokalem na sklep firmowy w Krakowie.

MAREK SZARAWARA, dawny leśniczy w Zdyni, obecnie kierownik tamtejszego Ośrodka Szkoleniowego Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krakowie:

— *Nadleśniczy jest przystępny i bezpośredni. Rozumie las i leśnych ludzi, dba, by żyło nam się lepiej i wygodniej. Nasz ośrodek był dawniej ruderą pozbawioną bieżącej wody, ogrzewaną żelaznymi „kozami". Po remoncie dużo się zmieniło: powstało zaplecze kuchenne, centralne ogrzewanie, są przyzwoicie urządzone pokoje. W sąsiednim, piętrowym budynku mieszkają rodziny pracowników. Nadleśniczy jest dobrym organizatorem, wciąż wszystko ulepsza. Ludzie, którzy zaczęli pracować w tym nadleśnictwie, najczęściej zostają już na stałe. Ja także jestem przybyszem — pochodzę z województwa kieleckiego.*

ANDRZEJ TUTKO z Regetowa:

— *Wraz z kolegą na zmiany pracujemy w lesie przy wypalaniu węgla drzewnego. To był pomysł nadleśniczego, by wykorzystać nie nadające się do niczego zmurszałe pnie bukowe. Choć praca przy piecach węglowych jest ciężka (przez dwadzieścia cztery godziny trzeba czuwać nad wypalaniem, regulować dopływ powietrza), daje zadowolenie. Wiemy, że pożyteczna, a w dodatku można nieźle zarobić. Nasz nadleśniczy jest dobrym szefem, zawsze wysłucha pracownika, doradzi.*

Przypadkowy rozmówca w autobusie, rolnik z Wysowej:

— *Nadleśniczy to porządny, życzliwy ludziom człowiek. W gminie każdy go zna i szanuje. Mówią, że wymagający, ale taki powinien być każdy gospodarz. Lasy pod jego ręką wypiękniały, jest także sporo zwierzyny. Czasem jelenie podchodzą pod mój dom, tak są oswojone. My, rolnicy, narzekamy niekiedy na to sąsiedztwo, ale cóż to byłby za las bez zwierząt? Łatwiej się teraz poruszać po naszej gminie, przybywa dróg budowanych przez nadleśnictwo.*

Wspólnym wysiłkiem

Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Gorlicach, **Jan Dobosz,** ma powody do zadowolenia: w ciągu 3,5 roku zbudowano przy jego szkole warsztaty wraz ze stołówką na 300 miejsc oraz pełnowymiarową salę gimnastyczną. Większość prac murarskich, wykończeniowych i malarskich wykonali uczniowie. Oni też uporządkowali i ogrodzili teren budowy. Koszty budowy szacuje się na około 200 mln zł. Połowę pokryło Kuratorium Oświaty i Wychowania, resztę wpłacili rodzice, kilkanaście zakładów pracy i instytucji oraz organizatorzy kolonii — Huta Szkła Okiennego w Jaworznie-Szczakowej i kopalnia imienia „Komuny Paryskiej".

Mówi dyrektor Dobosz: — *Oddanie tych nowych obiektów do użytku jest wielkim świętem dla nauczycieli oraz 1500 uczniów naszej szkoły. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy nam pomogli. Słowa największego uznania należą się na przykład architektowi — Tadeuszowi Duszy, który zaprojektował nasze obiekty, Pawłowi Górskiemu — kierownikowi warsztatów szkolnych oraz instruktorom zawodu, pod których okiem uczniowie wykonywali prace — Adolfowi Gliście, Janowi Hołdzie, Zygmuntowi Feciowi, Zygmuntowi Kokoszowi, Romanowi Mordze, Ryszardowi Kunie, Julianowi Wójcikiewiczowi, Pawłowi Bachcie. Teraz musimy trochę odsapnąć, a w przyszłości może pomyślimy o... internacie z prawdziwego zdarzenia. Zbudowalibyśmy go sami, ale skąd wziąć pieniądze na materiały? Najważniejsze jednak, że tworzymy zgrany zespół ludzi, że mamy chęci i ambicje, a to już połowa sukcesu.*

(D.B.)

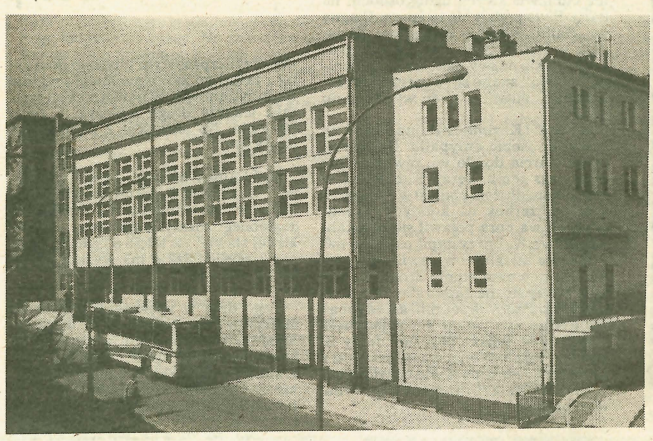

Inżynier Mieczysław Brudniak

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

—jak prawie każdego roku—jesienią trzeba będzie nadganiać plan.

★

Robert Olszyński, spawacz z Obudów:

— *Cenię inżyniera Brudniaka, za to, że dotrzymuje danego słowa. Niedawno prosiłem go o załatwienie pewnej ważnej dla mnie sprawy i pomógł mi. Kierownik jest bardzo ludzki, traktuje robotników, jak równych sobie. Nigdy, choć ma powody do zdenerwowania, nie odzywa się wulgarnie.*

Zdzisław Tokarz z Narzędziowni:

— *Inżynier Brudniak był w naszym wydziale na spotkaniu. Widziałem, że łatwo nawiązuje kontakt z ludźmi, potrafi dostosować się do ich poziomu. Są jednak sprawy, które stawia twardo, bo jest głęboko przekonany, co do ich słuszności. Koledzy ocenili, że Brudniak to człowiek o ugruntowanych poglądach.*

★

— Zawsze rozmawiam z ludźmi, gdyż chcę znać ich kłopoty i nastroje—mówi kierownik Brudniak.—Nieraz nie mam czasu zejść do hali w ciągu dnia, przychodzę więc do fabryki powtórnie, na drugą lub trzecią zmianę, bo wtedy jest więcej czasu na pogadanie. Żona czasem narzeka—ona też chciałaby mnie widzieć wieczorami w domu. Myślę, że pracownicy cenią sobie te nasze rozmowy. Nigdy nie chciałbym zerwać kontaktów z Wydziałem Obudów, gdyż tutaj mam pracę zgodną z wykształceniem i zainteresowaniami.

Sporo czytam literatury fachowej, śledzę nowinki techniczne. Staram się swoją wiedzę wykorzystać w pracy. Uważam, że inżynier powinien orientować się w wielu dziedzinach.

Robotnika czy inżyniera trudno zastraszyć. Natomiast u pracownika, który umie tylko przekładać papiery, nawet zły humor szefa wywołuje stany depresyjne.

Inżynier, gdy widzi zło, może sobie pozwolić na stuknięcie pięścią w dyrektorskie biurko, nawet jeżeli konsekwencją tego będzie zwolnienie z pracy. Zawód daje poczucie stabilizacji, dodaje pewności. Wiem, że w moim fachu zawsze będę mógł zarabiać pieniądze, że nie jest on uzależniony od koniunktury, że jest wymierny. W ostateczności mogę pracować, jako... mechanik samochodowy. Postawiłem sobie za punkt honoru nie korzystać—z wyjątkiem przeglądów technicznych—z usług Polmozbytu i od ośmiu lat sam reperuję swojego fiata 1500.

Spotkałem się kiedyś z powiedzeniem, że inżynier jest bliżej ziemi, natomiast magister (czytaj: humanista) bliżej nieba. Sądzę, że jest w tym stwierdzeniu sporo prawdy, gdyż ludzie techniki mają mniejszą skłonność do odrywania się od rzeczywistości, zawsze rozpatrują zjawiska od strony praktycznej. Mam nadzieję, że jako inżynier reprezentuję trzeźwe podejście do życia, a takiego nam w najbliższych latach w Polsce potrzeba.

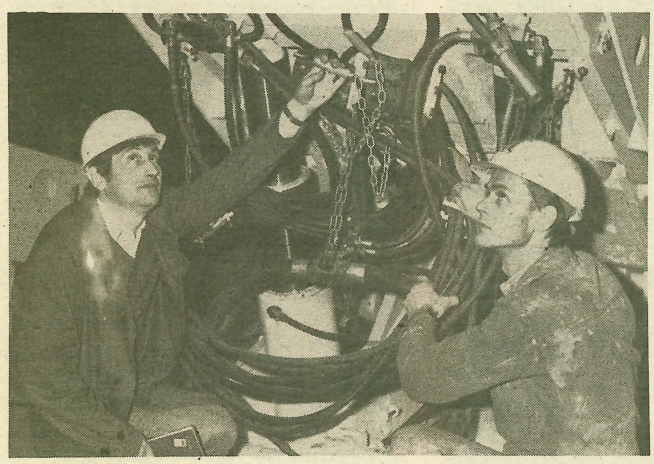

★

Janusz Przybyło sekretarz Komitetu Zakładowego partii:

— *Mieczysław Brudniak nie był naszym jedynym kandydatem, ale po przemyśleniach postawiliśmy na niego. Jest człowiekiem młodym, znanym wśród działaczy ZSMP i przedstawicieli dozoru. Od początku pracuje nienagannie. Po ogłoszeniu w radiowęźle jego kandydatury na posła miał kilka spotkań na wydziałach. Potrafi rozmawiać z ludźmi, z utarczek słownych wychodzi obronną ręką.*

Skoro narzekamy na brak młodych, nie skażonych rutyną, we władzach, powinniśmy postawić na Mieczysława Brudniaka.

Notowała **DANUTA BINEK**

Przebudzenie w „Sandecji"

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Trojaczki

Maria, Agnieszka i **Barbara**—to niedawno urodzone córeczki państwa **Marii** i **Jana Nosalów** ze Sromowiec Wyżnych. Kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Czorsztynie, Anna Krupka zorganizowała piękną uroczystość nadania trojaczkom imion. Oprócz rodziców i najbliższej rodziny, obecni byli przedstawiciele zakładów, w których pracują państwo Nosalowie. Dyrektor Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych—honorowy opiekun jednej z dziewczynek złożył na ręce rodziców upominek pieniężny na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb dzieci. Zastępca dyrektora Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale", Andrzej Pawlikowski, który podjął się opieki nad drugą dziewczynką, przekazał trojaczkom książeczki mieszkaniowe z wkładami po 50 tysięcy złotych.

Opiekunem trzeciej córeczki państwa Nosalów został I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Czorsztynie, Franciszek Ligas; ofiarował wyprawki. Naczelnik gminy, Andrzej Dębski, zakupił szczęśliwym rodzicom pralkę automatyczną.

Było wiele gratulacji, życzeń i kwiatów. Przygrywała kapela ze Sromowiec Niżnych, prowadzona przez panią Baszak—artystkę ludową z Pienin.

ANDRZEJ NIEMIEC

Pingpongiści

W Gorlicach rozegrany został V Rejonowy Turniej Klasyfikacyjny Juniorów młodszych i młodzików w tenisie stołowym, w ramach współzawodnictwa szkół podstawowych rejonu Gorlic i okolicznych gmin. Oto najlepsi pingpongiści:

W kategorii **dziewcząt—młodziczek** trzy pierwsze miejsca zdobyły: **Sylwia Grądalska** (32 pkt) przed **Agnieszką Kalisz** (30 pkt) i **Aliną Skórską** (28 pkt)—wszystkie reprezentowały Szkołę Podstawową nr 4 w Gorlicach. **Juniorki młodsze:** na trzech pierwszych miejscach uplasowały się: **Anna Kwoczko** (32 pkt) ze Szkoły Podstawowej w Gładyszowie, **Agnieszka Rozkocha** (30 pkt) ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Gorlicach i **Beata Rojek** (28 pkt) ze Szkoły Podstawowej w Śnietnicy.

Kategoria **chłopców—młodzików:** I m—**Piotr Hycnar** (32 pkt) ze Szkoły Podstawowej w Mszance, II m—**Robert Rojek** (30 pkt) ze Szkoły Podstawowej w Śnietnicy, III m—**Paweł Apola** (28 pkt)—Szkoła Podstawowa w Sękowej. **Juniorzy młodsi:** I m 32 punktami zdobył **Paweł Madzula** (SP Gładyszów), II m 30 pkt—**Grzegorz Apola** (SP Sękowa) i III m 28 pkt—**Krzysztof Sokulski** (SP nr 3 Gorlice).

Organizatorami zawodów były—Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, Gorlicki Klub Sportowy „Glinik" i Międzyszkolny Klub Sportowy w Gorlicach.

Zakopiańskie ulice

Heleny Modrzejewskiej

Była dzieckiem bez nazwiska... Córką Eustachego księcia Sanguszki z Gumnisk—według tradycji ustnej—i Józefy z domu Misel, wdowy po Szymonie Bendzie. Urodziła się w Krakowie w roku 1840, zmarła w roku 1909 w dalekiej Kalifornii, mając obywatelstwo amerykańskie. Spoczywa obok swej matki na krakowskim cmentarzu.

Modrzejewska—to jej pseudonim artystyczny, pod którym przeszła do historii polskiej kultury. Była niezwykłym zjawiskiem scenicznym od pierwszych dni swojej kariery. Osią całej twórczości Modrzejewskiej był Szekspir. Siedemnaście postaci Szekspira znalazło się w jej repertuarze, czternaście z nich grała w języku angielskim, dziesięć po polsku i angielsku. Grać dramaturga znad Avonu w oryginale—było wielkim marzeniem jej aktorskiej młodości, a gdy to się spełniło, postanowiła zostać aktorką przede wszystkim szekspirowską.

Jaki był dominujący ton w całej, tak rozmaitej w wyrazie, twórczości Modrzejewskiej? Na pewno pogodna melancholia. Podkreślano to wielokrotnie, a i sama artystka w końcu życia doszła do podobnego stwierdzenia. Jeden z krytyków pisał, że żadna aktorka nie dorównała jej nigdy w harmonii przedziwnej—niezwykle pięknych warunków zewnętrznych z fenomenalną duszą artystyczną, ożywioną ponadto wysokim intelektem, fantastyczną pracowitością, pasją poszukiwania coraz nowych rozwiązań artystycznych. Henryk Sienkiewicz nazwał ją *gołębiem o orlich skrzydłach*. Gdziekolwiek się pojawiła na scenie, wszędzie głoszono, że takiej gry nie widziano jeszcze!

Wiele lat przebywała w Ameryce (miała m.in. do swej dyspozycji prywatny wagon teatralny, w którym przemierzała trasy długich wypraw aktorskich), ale w Zakopanem pojawiała się się systematycznie. W roku 1879 zainicjowała założenie Szkoły Koronkarskiej w tym mieście. W 1884 roku stała się właścicielką domu pod Antałówką (dzisiaj ul. Wierchowa 1, dom wypoczynkowy Związku Nauczycielstwa Polskiego „Modrzejów"). Była matką chrzestną Stanisława Ignacego Witkiewicza. Żywo interesowała się muzyką i sztuką góralską. Wędrowała po Tatrach ucząc się od nich piękna, którym potem tak szczodrze obdarzała ze sceny.

EMIL BIELA

LUCYNA KASZUBA

FESTIWAL MŁODOŚCI

Dawno nie było tak tłoczno w Domu Kultury Kolejarza w Pierwszomajowe Święto — dorośli, młodzież i dzieci zajęli wszystkie miejsca na widowni, wypełnili przejścia. Mimo zaduchu i ciasnoty, przez trzy godziny wszyscy dobrze bawili się podczas koncertu kończącego Wojewódzki Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW.

Zaczęto pięknym polonezem w wykonaniu uczniów Studium Nauczycielskiego z Rabki. Podobał się również obrzęd weselny zaprezentowany przez zespół Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Tęgoborzy: zabawne przyśpiewki drużbów, żegnanie panny młodej i jej powitanie w nowym domu, barwne stroje lachowskie i skoczna muzyka. Było jeszcze wiele tańców, występów muzycznych, wesołych scenek teatralnych i trochę poezji.

Jakże nie uśmiechnąć się słuchając żarliwej „Modlitwy Kaśki": ... *Dajze Panie Boze,*
coby mojej Zosi
trafił się jaki Hamerykan.
Może być i stary,
ale coby mnie sprowadziył
i coby mioł dulary...

Czwórka dziewcząt — uczennic rabczańskiego Studium Nauczycielskiego, ze swadą i humorem recytowała wiersze Wandy Czubernat, opowiadała gwarą o artystce z Raby Wyżnej i jej twórczości. Grupa uczniów z Rabki niemal nie schodziła ze sceny podczas finałowego koncertu. Nic dziwnego. W trzydniowych zmaganiach konkursowych Festiwalu zdobyła największe uznanie i otrzymała główną nagrodę: „Pas lachowski" od dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego. Na nagrodę solidnie zapracowano, zajmując czołowe miejsca w konkursach na: kronikę szkolnego Koła ZMW, prezentację obrzędu ludowego (tutaj I miejscem podzielono się z uczniami z Tęgoborzy), tańca narodowego (równorzędne I miejsca zajęły grupy z Zespołów Szkół Rolniczych w Marcinkowicach i Nowym Targu), pieśni ludowej, program o życiu i twórczości Stanisława Moniuszki, przedstawienie sylwetki twórcy ludowego oraz widowisko artystyczne.

Najbardziej chyba podobało się owo widowisko — „Podróż poślubna". Młoda para, której towarzyszy wyposażony w łuk i strzały Amor, odwiedza Egipt, USA i Związek Radziecki. Podróż jest właściwie pretekstem do pokazania umiejętności tanecznych i muzycznych grupy z Rabki. Pod piramidą wybudowaną przez *faraona Szczurusa dla pięknej Myszeidy*, pojawiają się tancerki w starożytnych strojach. Świetnie dobrany podkład muzyczny, oryginalne układy taneczne przenoszą nas w przeszłość, by zaraz potem wrócić w dzień dzisiejszy z jego hałaśliwym rockiem i miotającymi się po scenie gwiazdami. Żywiołowy entuzjazm młodych widzów wywołuje parodia stylu znanej piosenkarki Sabriny, w którą wciela się solistka zespołu. Na koniec jesteśmy w Moskwie i tutaj rockowych muzyków zastępuje grupa tancerzy wykonujących popularnego kozaka do taktów „Kalinki".

Nie tylko więc rodzimym folklorem potrafią zainteresować widza uczniowie Studium, choć w góralskich strojach czują się chyba najpewniej. W poprzednim dniu wystawili scenkę „Na polanie", która również podobała się publiczności. **Danusia Garbaruk** świetnie radzi sobie z gwarą: — *Jestem z Cichego Górnego, gdzie każde dziecko mówi po góralsku. W szkole rozwijamy zainteresowania ludową kulturą, częstym gościem jest lubiana przez młodzież* ***Wanda Czubernat****. Nie sądzę, aby góralski folklor mógł kiedyś zaginąć. Jego wartości nie przesłoni rock ani też filmy z taśmy video. Recytujemy wiersze, tańczymy i śpiewamy dla własnej przyjemności, wiemy też, że publiczność — u nas w Rabce i wszędzie gdzie występujemy — szuka w góralskich tradycjach czegoś prawdziwie swojskiego, nie tylko egzotyki.* **Arlena Bulanda** dodaje: — *W szkole często urządzamy imprezy, zachęcają nas do pracy nauczyciele: nasza opiekunka,* ***Maria Rogowiec*** *oraz* ***Alicja Kurdziel*** *i* ***Magdalena Chmielewska****.* **Marysia Kosek** i **Kinga Karkula**, które recytowały także wiersze Wandy Czubernat, lubią poezję, potrafią śpiewać i grać na instrumentach. Przyrzekają sobie, że po skończeniu szkoły, już jako nauczycielki będą swoich wychowanków uczyć także miłości do wierszy.

Wracamy na salę. Burzę oklasków wywołuje pojawienie się radzieckiego zespołu „Wołżanka" z Uljanowska. W poprzednich dniach „Wołżanka" koncertowała w Limanowej i Gorlicach. Piękne, połyskujące srebrem błękitne stroje, świetne zgrane głosy i skoczne melodie dobywane z „harmoszek" to zaledwie tło dla grupy znakomitych tancerek. Widownia klaszcze do rytmu, protestuje, gdy zespół kończy koncert. Długo trwają oklaski.

Festiwal, już po raz jedenasty zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki ZMW, był udany. Rozpoczął się w piątek. Dziesięc reprezentacji szkół z regionu uczestniczyło w wielu konkursach. Sala Domu Kultury Kolejarza ani razu nie świeciła pustkami. Duże wrażenie wywoływał każdorazowo polonez, prezentowany przez większość zespołów. Kto dokładnie przyjrzał się tancerzom, mógł zauważyć, że wszyscy występowali w tych samych kontuszach i paradnych sukniach. Gdyby nie pomoc Gorlickiego Centrum Kultury, a szczególnie

---

STEFAN CIEPŁY

W bibliotece

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nauczycielka polskiego w przyzwoitej szkole posiadającej magnetowid chciała dzieciom wyświetlić „Popioły" lub „Pana Wołodyjowskiego", weszłaby w kolizję z prawem.

Tymczasem interes na tym absurdzie robi prywatna firma PZ ITI (pana Waltera), która wypożycza kasety oraz prowadzi ich sprzedaż, tyle że korzystując z roli monopolisty nie prowadzi sprzedaży wysyłkowej i za 1 kasetę, którą wolno wypożyczać, liczy sobie od 70 do 120 tys. zł. Nieźle. Przy takich stawkach Biblioteka musiałaby prowadzić działalność deficytową, a na to sobie nie może pozwolić.

Nie może, bo ceny książek tak dalece poszły „w górę", że jeśli rady narodowe, wojewoda i naczelnicy nie dofinansują naszego bibliotekarstwa, to w lipcu nastąpi przerwanie zakupów książek dla bibliotek z powodu wyczerpania się funduszy. Czarno także rysuje się perspektywa lokalowa (60 procent bibliotek mieści się w naszym województwie w budynkach prywatnych), jako że czynsze poszły niesamowicie w górę. A co najsmutniejsze, prym wiodą w tym obdzieraniu kultury ze skóry spółdzielnie mieszkaniowe (które mają w swoich statutach zapisaną programowo działalność kulturalną). Jeśli bowiem średnio biblioteki płacą za 1 m kw. do 450 zł, to w spółdzielczości stawka ta sięga nawet 600 zł. W Gródku nad Dunajcem za dość przeciętny lokal wyliczono Bibliotece czynsz w kwocie 80 tys. zł miesięcznie. Jeszcze trochę, a okaże się, że fundusz na utrzymanie lokali będzie wyższy od przeznaczonego na zakup książek. W spółdzielczości mieszkaniowej można jednak pokładać w tej kwestii pewne nadzieje. Oto w nowych osiedlach mieszkaniowych, poza Gorlicami, nie planuje się dla bibliotek żadnych lokali i w ten sposób problem zostanie rozwiązany... Proponuję, by w ślad za tym pionierskim posunięciem spółdzielczość mieszkaniowa w naszym województwie zrezygnowała też z budowy przedszkoli, szkół, przychodni zdrowia i pawilonów handlowych. Budowa mieszkań też nie jest tak znowu pożądana. Najważniejsza jest struktura. Jak pisze sławny C. Northcote Parkinson — w roku 1946, gdy imperium Kruppa leżało w gruzach i niczego nie produkowało, administracja koncernu w Essen pracowała jak gdyby nigdy nic, i to z tendencją do poszerzenia liczby zatrudnionego personelu.

* * *

Dajmy już spokój żartom. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu, imienia sławnego historyka Józefa Szujskiego, który zapoczątkował jej dzieje bogatym darem w postaci liczącego 2942 tomy księgozbioru, zbliża się właśnie ku setnej rocznicy swego istnienia. Jubileusz będzie miał miejsce w roku 1991, a bibliotekarzom i czytelnikom, zwłaszcza najmłodszym marzy się, by przekazany WBP przez radę narodową budynek przy ul. Lwowskiej 21, z przeznaczeniem na filię dziecięco-młodzieżową, został w tym terminie wyremontowany. Rzecz wydaje się dodatkowo pilna dlatego, że od 5 lat tego rodzaju biblioteka w Nowym Sączu jest zamknięta ze względu na niewłaściwe warunki.

O zainteresowaniach czytelniczych mieszkańców naszego regionu informowaliśmy niedawno, publikując w grudniu ubiegłego roku wyniki ankiety przeprowadzonej przez nasze biblioteki. Teraz pragnęlibyśmy przybliżyć czytelnikom wiedzę o gęstości sieci bibliotecznej, o stanie czytelnictwa w porównaniu z innymi regionami, o poziomie kadry i jej płacach, wreszcie o niektórych przedsięwzięciach WBP, zmierzających do upowszechnienia książki.

Zacznijmy od tej pierwszej kwestii, od sieci. Mamy w Nowosądeckiem 236 placówek bibliotecznych i 160 punktów bibliotecznych, co w porównaniu z ilością wsi (457) oznacza, iż 61 wsi jest książki pozbawionych. I szansa na założenie tam punktów jest niewielka z paru przynajmniej powodów. Po pierwsze są to miejscowości liczące mniej niż tysiąc mieszkańców; po wtóre brak tam stosownych lokali i nikt nie deklaruje chęci przyjęcia punktu bibliotecznego pod swój dach (choć biblioteka wojewódzka płaci za to zupełnie przyzwoicie). Po trzecie wreszcie — brakuje tam stosownej kadry. Przy czym tej ostatniej kwestii nie należy demonizować, bo WBP co dwa lata przeprowadza kurs przysposobienia zawodowego, trwający kilka dni, i przy odrobinie dobrej woli (oraz zamiłowania do książek) ten kłopot usunąć najłatwiej.

Teoretycznie rzecz ujmując, czytamy sporo i chętnie. W punktach i bibliotekach zarejestrowanych było na koniec 1988 roku 143 986 czytelników, co oznacza, że 21,1 procenta mieszkańców przynajmniej raz do roku sięga po książkę wypożyczoną z biblioteki. W stosunku do roku 1987 odnotowano wzrost ilości czytelników o 7 564 osoby, a rok 1989 nie zapowiada się gorzej, sądząc po zapisach w pierwszym kwartale. Przekładając te liczby na język potoczny można powiedzieć, że co piąty mieszkaniec regionu czyta książki, i jest to rezultat odpowiadający średniej krajowej. Ale statystykę mocno poprawia masa turystów i wczasowiczów, spędzających urlop w naszym województwie. Poprawia także i dlatego, że sieć bibliotek w domach wczasowych właściwie przestała istnieć i szczątkowe księgozbiory, liczące poniżej tysiąca tomów, plus nieuchwytny „kaowiec" trzymający klucze od szafy, to najczęstszy obraz dzisiejszego stanu rzeczy. A wystarczy równocześnie w takim np. Zakopanem czy Krynicy wejść wieczorem do miejskiej biblioteki, by zobaczyć, jakie jest zapotrzebowanie na książki.

W dodatku motorem napędzającym czytelników do bibliotek stały się w ostatnich latach ceny książek. Reforma gospodarcza, tak pożądana w innych dziedzinach, w tej branży stała się czynnikiem hamującym prywatne zakupy i nasza prasa pełna jest ponurych horoskopów, zapowiadających dalsze zmniejszanie się kwot w budżetach rodzinnych, przeznaczanych na kulturę.

Kto czyta książki? Przede wszystkim młodzież i emeryci. **Barbara Mardyłowa** — dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, powiedziała mi, że kompletnie nieobecne w bibliotekach jest pokolenie między 25 a 40 rokiem życia. Natomiast dzieci do lat 15 stanowią około 40 procent czytelników. Czy pozostaną książce wierni? Czy też, jak ich starsi koledzy po zakończeniu edukacji szkolnej preferować będą Rambo? Wiele zależy od tego, czy ta ich dzisiejsza przygoda z książką zakończy się rozbudzonym głodem czytelniczym.

Przejdźmy do kadr bibliotekarskich. Niestety, sięgające 400 osób zatrudnienie w bibliotekach jest raczej przypadkowe. Owszem, jest część doświadczonych bibliotekarzy umiejących czytelnikowi doradzić, podsunąć stosowną lekturę, zachęcić go. Ale spora część posiada właściwie tylko umiejętności techniczne, związane ze sposobem wpisywania książek do katalogów, prowadzenia kart bibliotecznych itp. Sprzyja temu, niestety, system płacowy, znacznie np. korzystniejszy w bibliotekach szkolnych. W szkole obowiązuje 30 godzin tygodniowo, w sieci państwowych bibliotek 40 godzin. Płace też są tutaj niższe i po ostatnich waloryzacjach wynoszą ok. 60 tys. zł miesięcznie. Dochodzą do tego krótsze urlopy i jeśli pamiętać, że to zawód całkowicie sfeminizowany — to wybór, którego dokonują nasze panie, jest oczywisty.

Zapytałem w WBP, jak się współpracuje z „Domem Książki. W odpowiedzi usłyszałem dyplomatyczną ocenę: *Czy można narzekać na monopolistę?* Wobec tego skonkretyzowałem pytanie, do jednego przykładu. Ciekaw byłem mianowicie, ile też dostaną biblioteki

Stanisława Kusia, kierownika zespołu „Pogórzanie", który wypożyczył kostiumy dla młodzieży z Technikum Rolniczego w Bystrej, poloneza zapewne by nie było podczas Festiwalu. Uczniowie z Bystrej życzliwie pozwolili kolegom z konkurencyjnych drużyn skorzystać z owych strojów. Dobrze bawiono się podczas skeczów i kabaretowych scenek, choć nie zawsze prezentowano w nich humor najlepszego gatunku (np. skecz „Na wokandzie" przygotowany przez uczniów z Tęgoborzy jedynie miejscami był zabawny). Nudziły turnieje wiedzy o Moniuszce, w których starano się naśladować telewizyjne konkursy — zabrakło tempa, zaszkodziła zbytnia powaga i namaszczony ton osób prowadzących konkursy. Entuzjazm wywoływały natomiast programy muzyczne. Podobał się m.in. nowotarski zespół „Wet-band" z Zespołu Szkół Rolniczych, grający słynne przeboje oraz własne utwory. Dobrzy soliści — **Piotr Urzędowicz** i **Barbara Sokołowska**, interesujące brzmienie i melodyjne piosenki.

Można było także obejrzeć wystawę robionych na gorąco fotografii, pisanek wielkanocnych i kronik szkolnych kół ZMW, skosztować regionalnych potraw. Szkoda tylko, że wystawę urządzono w pracowni plastycznej DKK, nie w holu; mało kto tam zajrzał.

Pochlebne opinie wyrażali widzowie. — *To było coś innego, niż oglądane zazwyczaj amatorskie występy: duża rozmaitość programu, dobry poziom zespołów. Żal tylko, że poszczególne prezentacje trwały tak krótko, po kilkanaście minut.* Niektórzy ze zdziwieniem stwierdzali: — *Okazuje się, że folklor może bawić. Jest tak różnorodny, bogaty.*

Dla młodzieży z małych miejscowości Festiwal to wielkie przeżycie. Jeszcze zdyszane tańcem **Kasia Kozyra** i **Basia Klimek** z Zespołu Szkół Rolniczych w Hańczowej, w oryginalnych łemkowskich strojach cieszą się z pobytu w Sączu. — *Młodzież wiejska nie ma zbyt wielu rozrywek* — mówi Basia. — *Taki Festiwal to wspaniała okazja, by poznać nowych przyjaciół, coś podpatrzyć, nauczyć się i jednocześnie pokazać co sami potrafimy. Szkoda, że takie imprezy nie odbywają się częściej.*

Jury pod przewodnictwem **Benedykta Kafla** sporo się natrudziło, by sprawiedliwie obdzielić nagrodami zespoły. Po uczniach z Rabki najlepiej wypadła młodzież z Marcinkowic, następne miejsca zajęła młodzież z Tęgoborzy i Bystrej. Poza konkurencjami, o których już wspominaliśmy, po raz pierwszy wprowadzono konkurs na esej poświęcony ochronie zabytków w regionie. Tutaj bezkonkurencyjny był **Marcin Homa** z Hańczowej, który pisał o zabytkach Beskidu Niskiego i Pogórza Zachodniego — dworach, kościołach i cerkiewkach oraz cmentarzach z okresu I wojny światowej. II miejsce zajęła praca **Pawła Kucharczyka** z Marcinkowic, III — eseje **Agnieszki Kani** i **Anny Jasieniak** z Rabki, **Małgorzaty Kociołek** z Nowego Targu oraz **Jana Prusaka** z Tęgoborzy.

Indywidualne nagrody otrzymali opiekunowie zespołów: **Maria Rogowiec** i **Alicja Kurdziel** (Rabka), **Zofia Skwarło** i **Stanisław Golonka** (Tęgoborza), **Maria Wojdan** (Bystra), **Stanisław Buda** (Liceum Ekonomiczne w Jordanowie), **Bogusława Markiewicz** (Hańczowa) i **Mirosław Czapla** (Nowy Targ).

naszego województwa egzemplarzy książki, która niewątpliwie zapowiada się u nas jako bestseller, a szło mi o „Malowanego ptaka" Jerzego Kosińskiego, wydanego przez „Czytelnika" w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Dla 13 bibliotek miejskich, jak wynika z doświadczenia, przydział wyniesie najprawdopodobniej 5 egzemplarzy, a dla dalszych 40, które zaopatruje WBP, 2-3 egzemplarze. Szansa wypożyczenia „Malowanego ptaka" w Łopusznej, Mszanie Dolnej czy Tęgoborzy będzie zatem niewielka. Czy przypadkiem nie tu szukać należy odpowiedzi na pytanie, dlaczego pewnego pokolenia w bibliotekach nie widać w ogóle?

Trudno jednak nie odnotować faktu, że i na rynku księgarskim pojawił się znaczący konurent dla „Domu Książki", i to atrakcyjny także z punktu widzenia bibliotek, gdyż... na zamówienie dostarcza książki już oprawione w trwałe okładki. Jest nim „Książnica Śląska" z Katowic, firma o charakterze spółki, która stosuje wprawdzie wyższe marże niż „Dom Książki", ale wywiązuje się z zamówień tak pod względem terminu, jak i ilości nienagannie, a ponadto wobec bibliotek stosuje 20-procentową marżę. Coś jednak z tej reformy wynika.

* * *

Zacząłem ten tekst od reklamy nowej formy wypożyczania książek z dostawą do domu przez Wojewódzką Bibliotekę, ale gwoli prawdy muszę dodać, że inwalidom czy osobom obłożnie chorym WBP już od dawna dostarcza książki do domu za pośrednictwem sióstr PCK i harcerzy. Czyni to w dodatku za darmo.

Za działalność na rzecz upowszechniania książki szereg bibliotekarzy z naszego województwa zostało ostatnio wyróżnionych nagrodami Funduszu Literatury. A ponieważ prasa codzienna zaniedbała przytoczenia ich nazwisk, uczynimy to tutaj w alfabetycznej kolejności: **Barbara Barbacka** z Biblioteki Kolejowej, **Barbara Dostało** — WBP, **Stanisława Górz** z Biblioteki w Gołkowicach, **Irena Jurgowicz** z Biblioteki w Rabie Wyżnej, **Barbara Mardyła** — WBP, **Barbara Nieznal** — Woj. Bibl. Pedagogiczna, **Adam Stefanowicz** — Biblioteka Pedagogiczna w Rabce, **Stanisława Stoch** z biblioteki w Odrowążu, **Tadeusz Uryga** z biblioteli w Ujanowicach, **Romualda Wal** z biblioteki zakładowej „Glinika" w Gorlicach, **Wiesław Wcześny** i **Krystyna Ziemba** z WBP oraz **Dorota Żmijowska** z Gorlic. Gratulujemy.

Szczególnego podkreślenia wymaga też działalność WBP na rzecz niewidomych. Księgozbiory WBP nie zawierają wprawdzie książek pisanych pismem Braille'a, ale w 5 filiach (Zakopane, Nowy Targ, Limanowa, Rabka, Gorlice) i w Związku Niewidomych gromadzone są i wypożyczane kasety zawierające dźwiękowe nagrania prozy i poezji.

Działalność wydawnicza WBP jest naturalnie skromna. Nowy Sącz wciąż nie ma własnej bazy poligraficznej, ale w miarę możliwości, techniką kserograficzną wydaje się różne biuletyny zawierające informacje o nowościach czytelniczych, upowszechnia się porady metodyczne, popularyzuje wydarzenia kulturalne.

Na zakończenie, by ten tekst ubarwić jakąś pikantną anegdotą, zadałem paniom z WBP pytanie, kto też z miejscowych prominentnych postaci korzysta ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki. Pierwsze nazwisko padło bez wahania: — *Wojewoda Rączka!* Drugie rzucono po chwili: — *Towarzysz Tomalski*, a potem zapanowała głucha cisza. Wątpię, czy jej powodem był fakt, że wszyscy pozostali posiadają swoje „półki" w zaprzyjaźnionych księgarniach.

PS Exlibris zdobiący tekst jest autorstwa zmarłego niedawno **Jana Hasso-Agopsowicza**, z pochodzenia Ormianina, związanego z Wojewódzką Biblioteką Publiczną wieloletnią współpracą.

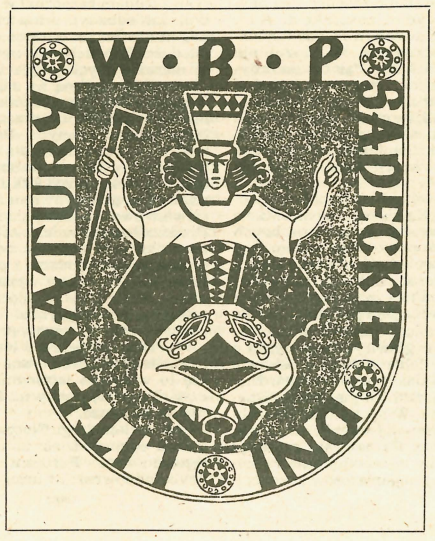

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Wojnowska

Przed kilkoma tygodniami pojawiła się w sklepach płyta gramofonowa z recitalem Elżbiety Wojnowskiej. Artystka wykonała songi Brechta. Na płycie (a właściwie podwójnym albumie) zarejestrowała 23 pieśni, w większości oryginalnie napisane do estradowego (czy może raczej teatralnego) wykonania.

Album Wojnowskiej uważam za poważne osiągnięcie artystyczne i kulturowe. Twórczość niemieckiego pisarza jest przecież bezspornym dziedzictwem światowej kultury. U nas właściwie nieznanym w zapisie dźwiękowym. Co prawda na scenach wielu polskich teatrów wykonywane były songi Brechta wchodzące do jego spektakli, co prawda niektóre przedstawienia wręcz wylansowały niełatwe utwory brechtowskie na „przeboje sezonu" (dla przykładu podam choćby fragmenty „Mahagonny" w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, śpiewane wielekroć przez Krystynę Tkacz i Wojciecha Wysockiego na festiwalach piosenek); co prawda niektórzy wykonawcy z upodobaniem wykonywali i wykonują niektóre, najpopularniejsze songi w estradowych recitalach (wspomniana już Krystyna Tkacz, Michał Bajor, Agnieszka Fatyga czy Iga Cembrzyńska) — niemniej nagrań płytowych owego szczególnego repertuaru praktycznie nie ma. A przecież nie trzeba się przekonywać, że płyta gramofonowa i inne nośniki zaklętego dźwięku mają w dzisiejszych czasach zgoła decydującą rolę w upowszechnianiu dzieła piosenkowego...

Literatura Brechta doczekała się w naszym kraju wielu wydań, także w „drugim obiegu" — niemniej i tu daje się zauważyć szczególny paradoks. Mianowicie najpopularniejsze dzieła Brechta, songi właśnie — nie zostały nigdy odpowiednio wyeksponowane. Raz tylko ukazał się tomik „Rekin zęby ma na wierzchu", zawierający teksty owych songów, tłumaczone przez Roberta Stillera.

Robert Stiller jest autorem tłumaczeń wszystkich tekstów zarejestrowanych na płycie Wojnowskiej. Jego przekłady są jędrne, niekiedy nawet brutalne, jednak zawsze kompetentne i ciekawe. Może tłumacz nie osiąga takich wyżyn poetyckiej sztuki, jakie zaprezentował inny, wcześniejszy tłumacz „Ballady o żołnierzu" Władysław Broniewski — niemniej i ta warstwa wydawnictwa winna być doceniona...

Prawdziwym bohaterem albumu jest wszakże nie Stiller i nie Brecht nawet. Jest nią wykonawczyni — Elżbieta Wojnowska. Bezsprzecznie dokonała dzieła swego życia. Co ciekawe: te same songi słuchane podczas recitalu Wojnowskiej — nie robiły na mnie takiego wrażenia, jak nagrane na płycie.

Bowiem Wojnowska to kreacja wokalna. To świetna technika wykonawcza, to głębokie odczytanie tekstu (tak literackiego, jak i muzycznego) to wybitnie osobista interpretacja.

O Wojnowskiej jako artystce trudno mi się wypowiadać bez obawy popadnięcia w oceny nadmiernie subiektywne. Znam bowiem tę piosenkarkę od chwili jej estradowego debiutu. I śledzę jej karierę do dziś, z nieustającą uwagą.

Jak wielu artystów „ambitnych" — wywodzi się Wojnowska ze środowiska „piosenki studenckiej". Mimo kilkakrotnych porażek poniesionych przy próbie wstąpienia do PWST — właśnie wśród studentów (między innymi studentów aktorstwa) osiągnęła Wojnowska swe pierwsze laury. Była gwiazdą „Famy", została zwycięzczynią Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie.

Pierwsze sukcesy były związane z piosenką Henryka Albera do wiersza Włodzimierza Szymonowicza pt. „Zaproście mnie do stołu". Tym przebojem zdobyła Wojnowska uznanie (i nagrodę) na festiwalu w Opolu. Tym przebojem „skojarzyła się" milionom ludzi. Można powiedzieć, że mamy tu klasyczny przykład na wielekroć podkreślaną regułę, iż w sztuce estradowej gwiazdą można zostać dzięki jednej wybitnej piosence...

Tyle że Wojnowska nie pozostała gwiazdą jednego przeboju. Powoli, niezmiernie mozolnie zdobywała renomę jednej z najlepszych wokalnie polskich piosenkarek. Zdobywała też rozgłos wybitnej interpretatorki tekstów. Przez lata całe związane to było z fasynacją Wojnowskiej tzw. „poezją śpiewaną". Nie zawsze jej próby były artystycznie doskonałe — ale nawet porażki miewała ta artystka ambitne.

„Poezja śpiewana" ukształtowała w naszym kraju rodzaj estradowego mutanta, odrzucającego (zazwyczaj z niemożności zastosowania) wszystkie wymogi estrady. Wojnowska jest artystką zbyt doświadczoną, zbyt wybitną, by w podobny sposób lekceważyć wymogi estradowej profesji. Jednakże i w jej twórczości pozostaje jakiś nieuchwytny, acz wyczuwalny ślad owego „poetyzowania" pieśniarskiego. Na płycie, stanowiącej pretekst dzisiejszego felietonu — zauważalne jest to zwłaszcza w utworach, do których muzykę napisała sama Wojnowska i inni polscy kompozytorzy (Pawlik, Tylman). Wojnowska wciąż inteligentnie interpretuje tam tekst — wyraźnie gubiąc muzyczną istotę piosenki...

Przez lata całe Wojnowska działała na marginesie polskiego „życia piosenkarskiego". Była ceniona, ale nie lubiana. W środowisku przyczyną tej niechęci była zapewne i zawiść — ale i trudny charakter samej gwiazdy. Nie przeszkodziło to przyjaciołom i nieprzyjaciołom bić gromkie brawa, gdy Wojnowska zaprezentowała swój brechtowski recital.

JAN URYGA

Kapelan spod Monte Cassino

Chcieli zdobyć Monte Cassino Amerykanie, Francuzi, Anglicy, atakowali Hindusi, Nowozelandczycy i Gurkowie — i wszystkie te ataki załamywały się pod morderczym ogniem broniących się Niemców. Aż Polakom przyszło stanąć do ostatecznej rozprawy.

Korpus Polski liczył 45 tysięcy ludzi, a całością sił dowodził generał dywizji Władysław Anders. Żołnierze polscy wiedzieli, że ten najtrudniejszy odcinek „linii Gustawa" będzie dla niejednego ostatnim w życiu. Chcieli jednak pomścić upokorzenia Września 1939 r., wziąć odwet za Kutno, Warszawę, Westerplatte, za martyrologię swego narodu.

Polskie natarcie rozpoczęło się 11 maja 1944 r. i trwało z przerwami do 18 maja, kiedy to o godzinie 10.15 nad ruinami zniszczonego klasztoru załopotała obok flagi brytyjskiej polska, biało-czerwona. Droga na Rzym, okupiona śmiercią ponad 900 polskich żołnierzy, stała otworem.

Wśród walczących byli i kapłani. Przez cały czas bitwy znajdowali się na pierwszej linii, niosąc pociechę, opatrując rannych, udzielając ostatnich posług kapłańskich umierającym.

Jednym z takich ofiarnych kapelanów był limanowianin — ks. **Józef Joniec**, szef duszpasterstwa 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Urodził się 11 marca 1900 r. w Sowlinach (dziś dzielnica Limanowej). Rodzice jego — Wojciech i Agata z Rysiów, należeli do zamożniejszych gospodarzy Sowlin, wyróżniali się religijnością i patriotyzmem. Podobno na jednym z wieców w Limanowej Agata Joniec powiedziała: *Mam już jednego syna na wojnie, drugiego zaś wysyłam jutro i nie płaczę za nim, bo mi droższa jest Polska niż własne dziecko.*

Mieli Jończowie czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Józef uczęszczał od roku 1907 do szkoły podstawowej w Limanowej, której kierownikiem był wybitny nauczyciel — Stanisław Szumański, autor mapy powiatu limanowskiego. Cztery lata trwała nauka Józefa w szkole limanowskiej, po czym został wysłany do I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Dyrektorem gimnazjum był Michał Pelczar, dobry filolog klasyczny i zdolny pedagog, co nie pozostało bez wpływu na młodego chłopca.

Był to okres poprzedzający wybuch I wojny światowej. Powstawały jawne i tajne organizacje młodzieżowe — między innymi Związek Walki Czynnej utworzony w wyniku dwukrotnego pobytu w Nowym Sączu Józefa Piłsudskiego. Nie wiadomo, czy Józef Joniec należał do jakiejś organizacji, jednak mając na uwadze jego późniejszą epopeję legionową — należy przypuszczać, że tak.

Gdy był już w trzeciej klasie gimnazjum, wybuchła I wojna światowa. 14-letni chłopiec przebywał jakiś czas w rodzinnym domu, gdzie przeżył grozę bitwy pod Limanową (2-12 grudnia 1914 r.). Powrócił do Sącza. Otrzymał promocję do piątej klasy.

W drugiej połowie 1916 r. postanowił wstąpić do Legionów — jak wielu podobnych mu młodych ludzi, wiedziony miłością Ojczyzny. Znalazł się w 2. pułku ułanów II Brygady. Był wysoki, dobrze się prezentował, umiał jeździć konno. Takich właśnie potrzebowano. Nie wiadomo, gdzie walczył. Wiemy, że został przerzucony jako żołnierz austriacki na front włoski, gdzie zastał go koniec wojny. Wraz z innymi otrzymał urlop i przybył do Limanowej.

Miasto znajdowało się jeszcze w rękach Austriaków. W porozumieniu z Polską Organizacją Wojskową w Krakowie opracowano plan wyzwolenia Limanowej. Sprawna akcja pod kierunkiem kaprala 2. pułku ułanów Józefa Jońca przyniosła miastu wolność po blisko stuletniej niewoli.

Wiosną 1919 r. Joniec wyruszył jako ochotnik na odsiecz Lwowa: za tę kampanię został odznaczony. Potem wrócił do przerwanej nauki. Jeszcze raz chwycił za broń, kiedy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie w 1920 r. Dopiero 1 czerwca 1921 r. uzyskał w Gimnazjum Henryka Sienkiewicza w Krakowie świadectwo maturalne.

Jesienią tegoż roku postanowił wstąpić do seminarium duchownego, a równocześnie rozpocząć studia teologiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 września 1925 r.

Pracował najpierw jako wikariusz w Czarnym Dunajcu, skąd po pięciu latach przeniesiono go na stanowisko proboszcza do Balina koło Chrzanowa. Wraz z parafianami budował nowy kościół, organizował parafię, wkładając w to dzieło swoje siły, a nawet oszczędności. W Balinie zastał ks. Jońca wybuch II wojny światowej. Zagrożony aresztowaniem za udział w konspiracji, pojechał rzekomo do Limanowej, do chorego ojca. Nie wrócił jednak w rodzinne strony. Spotkał się w Nowym Sączu z siostrą, a następnie, wraz z innymi uchodźcami, udał się do Szczawnicy, skąd 23 stycznia 1940 r. wszyscy przekroczyli granicę. Spędził kilka miesięcy na ziemi węgierskiej, pełniąc funkcje duszpasterskie w obozach uchodźców polskich.

Następnie przez Jugosławię, Grecję, Turcję i Syrię dotarł do Ziemi Świętej — miejsca, które pragnął odwiedzić jeszcze jako kleryk. W Syrii właśnie zaczęła się formować polska brygada przy wojsku francuskim, a po kapitulacji Francji pozwolono Polakom przejść z bronią w ręku do Palestyny.

Ks. Józef Joniec znów przywdział żołnierski mundur. Mianowano go kapelanem i szefem duszpasterstwa katolickiego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Dzielił z żołnierzami wszystkie trudy i niewygody życia na szlaku bojowym, a żołnierze go pokochali i nazywali żartobliwie „biskupem karpackim".

Brygada przerzucona została do Egiptu, by w Aleksandrii przygotować się do walki. Egzotyczny i nieznany kraj dostarczał wielu wrażeń, nie zawsze miłych. Dawały się we znaki pustynne wichry — gorące i dławiące. Tak trwało do maja 1941 r. kiedy to przesunięto polską dywizję w rejon Bug-Bug, Sidi Barrani, Mersa Matruch. Stamtąd okrętami wojennymi przewieziono żołnierzy do Al-Misi, a następnie pod Tobruk. Pod Tobrukiem ks. Joniec pisał: *Cieszy mnie, że nareszcie jesteśmy w porządnej akcji wojskowej, że zaczyna się robota bojowa prawdziwa. Dla mnie huk armat i świst pocisków nie nowina.*

Ksiądz kapelan Joniec podczas ciężkich walk przebywał zawsze z rannymi i umierającymi, dawał im przykład spokoju, odwagi i ofiarności. Nie straszne mu były nieprzyjacielskie pociski; nawet gdy żołnierze padali na ziemię, on nie przerywał nabożeństwa przy polowym ołtarzu. Głosił słynne „kazania tobruckie" — najpiękniejszy poemat o miłości Ojczyzny.

Po wycofaniu się spod Tobruku przyszło jeszcze Polakom walczyć pod Ghazalą, potem Brygadę wycofano do Iraku. Tu uzupełniono zdziesiątkowane oddziały żołnierzami przybyłymi z generałem Andersem z terenów ZSRR. Brygada stała się trzonem dywizji piechoty, otrzymując nazwę Armii Polskiej na Wschodzie. W roku 1943 gen. Sikorski nadał wojskom nazwę II Korpusu. Po intensywnym szkoleniu i poznawaniu nowoczesnych zasad walki — II Korpus Polski przerzucono do Włoch. Po trzech latach tułaczki żołnierz polski znów znalazł się w Europie, choć jakże jeszcze daleko od rodzinnego kraju.

Wiosną Korpus otrzymał zadanie zdobycia klasztoru na Monte Cassino, wraz z pobliskimi wzgórzami. Nadszedł dzień 11 maja, godzina oznaczona kryptonimem „Honker" — krzyk dzikich gęsi powracających do kraju. Jakże znamienny to kryptonim dla polskiego żołnierza-tułacza! Straszliwa kanonada z półtora tysiąca dział przerwała ciszę, a po niej polska piechota uderzyła na wzgórze z całą zaciekłością i determinacją. Szli do natarcia również i kapelani. Prowadzili ewidencję rannych i zabitych, spowiadali w załomach skał, udzielali absolucji konającym, pocieszali rannych i pomagali wynosić ich spod gradu kul.

Ks. Józef Joniec pod Monte Cassino nie tylko spełniał posługi kapłańskie. Założył punkt opatrunkowy w tzw. Domku Doktora pod szczytem nr 593 — gdzie chyba największą daninę krwi złożyli żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich, okrywając się nieśmiertelną chwałą. W rodzinnych zbiorach siostry księdza zachowało się jego zdjęcie, jak po zdobyciu Monte Cassino u stóp klasztoru odprawia dziękczynne nabożeństwo dla zgromadzonych rzeszy żołnierzy. W Muzeum Parafialnym w Limanowej można zobaczyć szaty liturgiczne i inne pamiątki związane z działalnością księdza Jońca oraz zbiór jego orderów i medali. Posiadał ponad 20 odznaczeń angielskich, francuskich, włoskich oraz kościelne i papieskie, odznaczony był trzykrotnie Krzyżem Walecznych.

II Korpus Polski wiele jeszcze poniósł ofiar walcząc na ziemi włoskiej, między innymi w Bolonii, Recanto, pod Ankoną, w Asyżu, Terra del Sole i Loreto. Wreszcie wojna się skończyła. Józef Joniec wciąż myślał o powrocie do kraju. Zanim się to stało, uczestniczył w organizowaniu cmentarzy wojskowych na ziemi włoskiej oraz budowie pomnika na wzgórzu 593. We wrześniu 1946 r. z dywizją przeniósł się do Wielkiej Brytanii, skąd w 1948 r. — w stopniu podpułkownika, odznaczony wieloma medalami — wrócił do kraju.

Został proboszczem w Woli Justowskiej koło Krakowa. Planował założenie u stóp Lasku Wolskiego skansenu dawnego polskiego budownictwa drewnianego. W 1951 r. przeniesiono go na stanowisko proboszcza i dziekana w Oświęcimiu. Tam przeżył zawał serca, a następnie paraliż z utratą mowy. 17 grudnia 1956 r. nowy atak serca. Zmarł 21 grudnia.

W kaplicy na cmentarzu w Oświęcimiu spoczął na wieki limanowianin, który zawsze wracał myślami do rodzinnych stron. Pozostało po nim kilkanaście obrazów, wiersze i artykuły, a także monografia rodzinnej parafii i zbiór kazań spod Tobruku.

STANISŁAW STANUCH (8)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

7-9 września 1939

Chłód przenikał ciała maszerujących, tylko woźnice spali na wozach w ciepłej słomie. Na idących opadło straszliwe zmęczenie. Kolumna posuwała się siłą bezwładu, a jedynymi pewnymi przewodnikami w tym pochodzie były konie. Żołnierze przytrzymywali się pojazdów, aby znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia i bodaj przez chwilę przespać się w marszu. Miało to oczywiście wpływ na tempo posuwania się naprzód. Im bliżej świtu, tym bardziej idącym wydawało się, że senność spowija cały świat. Nad ranem minęli Gorlice i zgodnie z rozkazem ruszyli do Libuszy.

Floryan obserwując ulice miasteczka zapchane do ostatniego miejsca taborami wojskowymi i wozami uciekinierów, pomyślał, co będzie się tutaj działo, gdy lotnik wypatrzy to pulsujące kłębowisko ludzi, sprzętów i zwierząt. Ale i tak nie było spokoju. Dywersanci poczynali sobie coraz śmielej, niepotrzebna im była już osłona nocy. Patrole wysyłane przez dowództwo batalionu znajdowały tylko rozsypane łuski i ślady pobytu ludzi. Z porośniętych zagajnikami pagórków otaczających szosę padały pojedyncze strzały, nie czyniły wielkich szkód, wprowadzały jednak w szeregi niepokój a patrole musiały pokonywać dodatkowe kilometry. Żołnierze nie mogli się pogodzić z tym, że dywersanci występujący na rdzennie polskiej ziemi przeciw armii broniącej swego kraju — są bezkarni. Najskuteczniejszym sposobem doprowadzenia ich do porządku było ostrzeliwanie miejsc, skąd padły strzały. Wobec siły dywersanci czuli respekt.

Po raz pierwszy od wymarszu spod Krynicy Floryan spotkał tabory a na nich swoje bagaże. Mydło, maszynkę do golenia, szczoteczkę do zębów i wodę kolońską nosił stale przy sobie, ale koszuli nie zmieniał od dwóch dni. Patrząc na ordynansa wygodnie rozpartego w wozie taborowym pomyślał z niechęcią, że ten pasibrzuch spał i jadł, ile chciał, gdy żołnierze dotkliwie odczuwali czym są trudy wojenne. W pierwszej chwili miał ochotę kazać dekownikowi powrócić do szeregów, ale machnął ręką.

Kufry bagażowe pułku były ujednolicone. Trójdzielne. Każda część otwierała się niezależnie, osadzona była na osobnych zawiaskach i zaopatrzona w przemyślne przegródki. Pewnie ktoś otrzymał nagrodę, a może i order za ten kwatermistrzowski wynalazek. Floryan ze wzruszeniem brał do ręki garderobę i przedmioty, całą wyprawę pachnącą jeszcze domem. Zakręciło mu się w głowie, gdy pomyślał o dłoniach żony dobierających troskliwie wszystko, co będzie mu potrzebne. Niemal fizycznie poczuł ich pieszczotę. Opanował się jednak. Wziął, co było potrzebne, aby w stosownej chwili umyć się, ogolić i przebrać. Po namyśle przełożył również do torby oficerskiej butelkę koniaku i spory zapas papierosów zakonspirowanych przez żonę na dnie. Miał nosa, bo potem na całym szlaku nie ujrzał już więcej ani ordynansa, ani kufra.

Polną drogą zbliżał się niewielki oddziałek prowadzony przez oficera idącego boso, który dawał dłonią jakieś znaki. Floryan z trudem rozpoznał w tym obrośniętym i zaniedbanym człowieku porucznika Zygmunta Ćwika, serdecznego druha z lat młodości. W podchorążówce stanowili parę nierozłącznych przyjaciół. A i potem razem jeździli zimą na nartach, gdy zaś Zyga ożenił się z przyjaciółką żony Floryana, spotykali się od czasu do czasu na balach garnizonowych. Patrząc w jego zmęczone oczy i zarośniętą twarz nie mógł uwierzyć, że ma przed sobą tego samego pedanta, który przed kilku zaledwie miesiącami w galowym mundurze na balu sylwestrowym tańczył ze swoją żoną. Przeszedł ostatecznie do saperów, w marcu znikł z Mszanowa, bo budował na pograniczu umocnienia i przygotowywał je do zniszczenia na wypadek wybuchu wojny. Padli sobie w objęcia. Ten zawsze pogodny, pełen optymizmu oficer był teraz skupiony, poważny, przybity.

— Przez dwadzieścia lat budowaliśmy — powiedział do Floryana — a teraz muszę to wszystko własnymi rękami niszczyć. Czuję się, jakby mi kazano własną matkę zarżnąć.

Szli bokiem drogi. Floryan nie wiedział, co mu odpowiedzieć, bo sam był w nie lepszym stanie. Porucznik nie oczekiwał chyba odpowiedzi. Chciał po prostu wyrzucić z siebie to, co go pewnie gnębiło, gdy ze swoimi saperami przedzierał się bocznymi drogami, w ślad za cofającym się wojskiem.

— Z mojej kompanii zostało tylko tych pięćdziesięciu ludzi, co ich widzisz. Od pierwszego września kluczymy między naszymi a niemieckimi oddziałami. Przez jednych i drugich ostrzeliwani i zabijani. Od tygodnia przez telefon lub przez gońców nie usłyszałem innych słów jak tylko „wysadzić", „podpalić", „zniszczyć", „nie zostawiać wrogowi". Odparzyłem nogi i maszeruję boso. Ale nie to mnie boli. Serce się kraje, gdy widzę, że walczymy w rozsypce, że jak ślepi brodzimy w jakiejś ciemnej mgle...

Fot. JANUSZ BARAN

Nasza wieś

Spotkanie najlepszych rolników

— *Jesteście drożdżami nowosądeckiego rolnictwa* — powiedział I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewoda **Antoni Rączka.** — *Pokazujecie innym rolnikom z całego regionu, co można osiągnąć dobrym gospodarowaniem. Dziękuję wam za te wyniki, a także za Waszą postawę produkcyjną i społeczną.*

Działo się to podczas dorocznego, dziewiątego już Zjazdu Rolników Wdrożeniowców. Jak zawsze — zjazd był okazją do bezpośredniej rozmowy z przedstawicielami władz wojewódzkich o sukcesach i bolączkach rolników. Wdrożeniowcy wysłuchali również wykładu doc. dr. hab. **Franciszka Borowca** z krakowskiej Akademii Rolniczej na temat wpływu prawidłowego żywienia na produkcyjność zwierząt gospodarskich, a drugiego dnia zjazdu zwiedzili Kombinat Rolno-Spożywczy „Igloopol" w Dębicy.

Najlepsi szkoleniowcy z Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego i najlepsi rolnicy zostali wyróżnieni odznaczeniami, dyplomami, książkami. Między innymi **Złote Krzyże Zasługi** otrzymali — **Stanisław Budnik** z Rejonowego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Rabce oraz **Jan Słowik** i **Kazimierz Majerczak** z RODR Tylmanowa, a **Srebrny Krzyż Zasługi** — **Stanisław Nieć** z RODR Nowy Sącz. Odznakami **„Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"** wyróżniono rolników: złotymi — **Stanisławę Górską** z Siedlisk i **Jana Jaromira** z Wysokiej, a srebrnymi — **Mieczysława Biernackiego** z Zagórzan i **Jana Gizickiego** z Przysietnicy.

Dyrektor NOPR, **Jan Basta,** podsumował wyniki osiągnięte przez nowosądeckich wdrożeniowców w roku 1988. Oto jego wystąpienie:

W roku 1988 realizowaliśmy w 50 gospodarstwach 30 tzw. tematów wdrożeniowych. Wyniki świadczą o dużych możliwościach rolnictwa nowosądeckiego.

Kompleksową technologią uprawy pszenicy ozimej zajmowano się w 20 gospodarstwach — w 5 uprawiano pszenicę odmiany „Koda", w 15 — odmiany „Lanca". „Koda" dała najwyższy plon — 66 kwintali z hektara u **Stanisława Mruka** z Moszczenicy (średni plon wdrożenia — 50 q / ha), natomiast „Lanca" najlepiej plonowała również u **Stanisława Mruka,** a także u **Mieczysława Biernackiego** z Zagórzan, **Ignacego Bogusza** z Siedlisk i **Jana Kasprzyka** z Korzennej (u wszystkich ponad 60 q / ha).

Technologię kompleksową uprawy pszenżyta prowadzono w 35 gospodarstwach. Najwyższe plony uzyskali — **Edward Baran** z Łużnej (68 q / ha) i **Mieczysław Biernacki** (66 q / ha). Średni plon wyniósł 45 q / ha. We wszystkich rejonach plon pszenżyta znacznie przewyższa plony żyta.

11 gospodarstw zajmowało się technologią uprawy pszenicy jarej — odmiany „Henika". U **Stanisława Smółki** z Raby Wyżnej oraz **Franciszka Królczyka** z Jaworek dała plon 55 q / ha.

Po raz pierwszy w naszym województwie wprowadziliśmy do uprawy pszenżyto jare — dwie odmiany: „Jago" i „Maja". Średni plon wyniósł 45 q / ha, a u **Franciszka Królczyka** i **Władysława Biela** z Janowic przekroczył 60 q / ha.

Wdrożenia jęczmienia jarego prowadzono w 15 gospodarstwach. Były to odmiany „Apex" i „Bielik". Najwyższe plony uzyskali **Ignacy Bogusz** i **Jan Kasprzyk** — 62 i 58 q / ha.

W 21 gospodarstwach wdrażano owies odmiany „Komes" i „Flamingsnowa". Nie było dla nikogo niespodzianką, że plonował gorzej niż pozostałe zboża — najwyższy plon wyniósł 45 q / ha.

Uprawa kostrzewy trzcinowej dała najwyższy plon 800 q zielonej masy z hektara, a średni — około 470 q.

Wdrożeniową uprawę traw i motylkowych prowadzono w 13 gospodarstwach i uzyskano plony siana przewyższające średnią wojewódzką o około 80 proc.

W ramach prac nad poprawą plonowania użytków zielonych zajmowaliśmy się tematem „chemiczna walka z chwastami na użytkach zielonych". Ostateczne wyniki uzyskamy w bieżącym roku, ale już pierwsze obserwacje wskazują na skuteczność *„Asuloxu"*.

Z roślin pastewnych na szczególną uwagę zasługują nowe odmiany kukurydzy, a szczególnie „Scandia" i „Contessa", charakteryzujące się bardzo krótkim okresem wegetacji i dające w naszym regionie bardzo wysokie plony — ponad 700 q / ha.

Dobre wyniki uzyskaliśmy także w uprawie koniczyny z trawami — 360 q / ha oraz lucerny — około 500 q/ ha.

Wprowadziliśmy do uprawy trzy odmiany ziemniaków — „Cynia", „Mila" i „Bronka". Plony wahały się w granicach 260-360 q / ha, a **Józef Stolarczyk** z Wierchomli uzyskał ponad 400 q / ha. Należy zaznaczyć, że takie plony są możliwe tylko przy prawidłowej agrotechnice i nawożeniu, a decydujący wpływ ma ochrona przed chwastami i chorobami. Szczególnie walka z zarazą ziemniaczaną, polegająca na trzykrotnym oprysku (2 razy *„Ridomilem"*, a raz *„Dithane"*) daje gwarancję plonu przynajmniej o 30 procent wyższego niż na plantacjach nie chronionych.

W produkcji zwierzęcej szczególny nacisk położono na kompleksowe technologie produkcji mleka i żywca wieprzowego, polegające na wyprodukowaniu odpowiednich pasz, ich konserwacji oraz prawidłowym wykorzystaniu w żywieniu. Wprowadziliśmy również do żywienia nowe dodatki witaminowo-mineralne. Szczególnie dobre wyniki dało zastosowanie MM-BO z „Dolopaszem", który to dodatek bardzo widocznie wpłynął na zdrowotność zwierząt. Najwyższą wydajność mleka od 1 krowy uzyskali: **Józef Mirek** z Nawojowej — 5112, **Michalina Smaga** ze Skrzydlnej — 4632 i **Mieczysław Biernacki** — 4300 litrów.

A oto kilka wniosków:

◆ Z przedstawionych wyników jasno widać, jak wiele rezerw tkwi jeszcze w rolnictwie naszego regionu — plony uzyskane we wdrożeniach przekraczają średnie wojewódzkie o 40 — 100 procent.

◆ Należy powiększać obszar uprawy pszenżyta kosztem żyta, a jęczmienia jarego kosztem owsa. Pamiętajmy jednak, że owies jest rośliną fitosanitarną i znaczne zmniejszenie jego uprawy może się odbić na plonach w przyszłości.

◆ Musimy bardzo mocno propagować ochronę ziemniaków przed zarazą ziemniaczaną — pełna ochrona około 50 procent obszaru upraw zaspokoi zapotrzebowanie województwa na ziemniaki.

◆ Trzeba nadal propagować racjonalną gospodarkę na użytkach zielonych, gdyż jest to najtańsza metoda zwiększenia ilości pasz własnych, a tym samym podniesienia produkcji bydlęcej i owczarskiej.

◆ Należy zwiększać obszar uprawy kukurydzy, zapewniając sprzęt do jej zbioru.

◆ Konieczne jest zwrócenie uwagi na problem zakwaszenia gleb, powodujący słabe wykorzystanie nawozów mineralnych i znaczną obniżkę plonów.

Przedstawiamy

Mają 6,38 hektara ziemi, z tego około 2 hektarów to grunty orne, reszta — łąki. **Józefa i Andrzej Kokalikowie** prowadzą w podhalańskim Gronkowie gospodarstwo specjalistyczne — hodują bydło opasowe; zaczęli w 1981 r. Krowę mają jedną, na własne potrzeby. Buhajów stoi w oborze 19. — *W zeszłym roku sprzedałem 13 sztuk, ważyły razem około 7 ton* — mówi pan Andrzej.

Cykl hodowlany trwa 17-18 miesięcy, ale nowe cielęta wprowadza w połowie cyklu, to zapewnia ciągłość produkcji. Gdybyż jeszcze o cielęta było łatwiej! — *Powinniśmy je dostawać z Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Jazowsku, przy tym odpowiedniej rasy. W rzeczywistości nieraz trzeba samemu szukać młodego bydła; ostatnio zdobyłem je aż w Sanoku, 6 sztuk pochodzi spod Łańcuta. Nie mogę wybrzydzać na rasę, bo stanowiska pozostaną puste.*

Dbają bardzo o czystość w oborze — bielą ją dwa razy do roku, obornik usuwany jest taśmociągiem, od razu na rozrzutnik. Podstawę żywienia opasów u państwa Kokalików stanowią pasze własne — objętościowe, jak zielonka, siano, zboże, trochę ziemniaków. Dokupują mieszanki i dodatki paszowe, m.in. *MM-BO* — mieszankę z *Dolopaszem*, którą buhaje bardzo lubią, *„Polfamix R"* dla opasów. Stosują się do zaleceń instruktorów z Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego, na bieżąco śledzą literaturę fachową. Zaowocowało to, między innymi, uzyskaniem przez pana Andrzeja w 1986 r. tytułu wojewódzkiego mistrza produkcji zwierzęcej, a nagrodą było 150 tys. zł i talon na kosiarkę rotacyjną. Został również nagrodzony jako mistrz łąkarski.

Gospodarstwo państwa Kokalików współpracuje z NOPR także w zakresie wdrażania najnowocześniejszych metod uprawy roślin i nowych odmian. Pan Andrzej uzyskuje bardzo wysokie plony traw — 3 pokosy, w zeszłym roku podjął się kompleksowej technologii uprawy pszenżyta jarego (absolutna nowość w naszym województwie), jest doskonałym doświadczalnikiem. Pszenicy ozimej, pszenżyta ozimego uzyskuje 42-46 kwintali z hektara. Wypróbowuje kompleksowe technologie uprawy ziemniaków i ma rewelacyjne wyniki: około 400 kwintali z hektara. Próbował też uprawy kukurydzy. — *Plonuje tutaj pięknie, chętnie wykorzystałbym na paszę, ale jak zbierać?*

Gospodarstwo jest w pełni zmechanizowane: dwa ciągniki (*C-360* i *Ursus-255*), dmuchawa do siana, zgarniacz i rozrzutnik, beczkowóz do gnojownicy, rozsiewacz nawozów, przyczepa samozbierająca, opryskiwacz *Termit*, kosiarka rotacyjna, grabiarka pasowa, kopaczka ciągnikowa, widłowa, kultywator. Wszystko to stoi pod dachem. Specjalne pomieszczenie przeznaczono na paszarnię — z sieczkarnią i rozdrabniaczem.

Odwiedza państwa Kokalików wiele wycieczek z całej Polski — szkoleniowcy i rolnicy po kursach, aby naocznie się przekonać, co daje mądre, nowoczesne gospodarowanie.

Swego obejścia państwo Kokalikowie nie muszą się wstydzić. W 1982 r. zdobyli za nie „Złotą Wiechę" wojewódzką w kategorii zagród.

Pan Andrzej od dzieciństwa przywykł do ciężkiej pracy. Miał 10 lat gdy stracił ojca i trzeba było pomagać matce, a od 15 roku życia *gospodarował twardo*, jak to określa. W roku 1977 zrobił kurs i uzyskał dyplom mistrza produkcji zwierzęcej. Pani Józefa jest z zawodu... fryzjerką, ale od urodzenia syna (1978 r.) rzuciła tę pracę; w dwa lata później przyszła na świat córka. Pani Józefa zajmuje się głównie domem, ale gdy trzeba, siada na traktor, grabi, przewraca pokosy.

Co najbardziej przeszkadza w gospodarowaniu? — *Trudności z uzyskaniem materiału hodowlanego, brak opryskiwaczy (ja mam, ale sąsiedzi nie mogą zdobyć), trudności z zakupem nawozów sztucznych. Co z tego, że ludzie przekonują się do nowoczesności, skoro nie mogą jej wprowadzać. Przydałby się naszej wsi, a choćby gminie rozsiewacz nawozów, zaczepiany. Związek Hodowców Bydła ma pieniądze.*

Andrzej Kokalik jest przewodniczącym Gminnego Związku Hodowców Bydła, zasiada w Radzie Sołeckiej i Radzie Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Krempachach. Szczyci się tym, że jego wieś — Gronków jest najlepsza w nowotarskiej gminie pod względem produkcji mleka.

— *Postawmy na rolnictwo* — mówi — *a upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu: wyciągniemy Polskę z kryzysu i ochronimy środowisko naturalne przed zagrożeniami, jakie niesie przemysł.*

Fot. ZBIGNIEW BOCHEŃSKI

Nowe gatunki zbóż

Zaspokajanie wciąż rosnącego popytu na zboża można osiągnąć między innymi przez wprowadzanie do uprawy nowych, plenniejszych odmian, jak również nowych, plennych gatunków.

Kilka lat temu zaczęto uprawę nowego gatunku zboża — **pszenżyta ozimego.** Pochodzi ono ze skrzyżowania pszenicy z żytem i łączy w sobie cechy obu tych gatunków. Dzięki dużemu potencjałowi plonowania i dobrej wartości pokarmowej pszenżyto stało się konkurencyjne dla pozostałych gatunków zbóż.

Uprawy pszenżyta rozszerza się w miejsce żyta. Prowadzone przez Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego wdrożenia spotkały się z ogromnym zainteresowaniem rolników. Obecnie na terenie Nowosądeckiego uprawia się 3 odmiany tego gatunku — **„Grado", „Dagro"** i **„Malno".** W 1988 roku wprowadzono do doboru odmianę **„Ugo",** która znajdzie się we wdrożeniach jesienią bieżącego roku.

W roku 1988 u rolników indywidualnych po raz pierwszy uprawiano **pszenżyto jare.** Uzyskane bardzo wysokie plony tego zboża: od 4 do 6,2 tony z hektara — sprawiły, że w roku 1989 poszerzono znacznie powierzchnię jego uprawy. Poza wysokim potencjałem plonowania pszenżyta jarego, jego ważnymi cechami są — mniejsze wymagania glebowe (chociaż przy mniejszym zakwaszeniu plonuje wierniej), dość wysoka zawartość białka w ziarnie i dobra zdrowotność. Ujemną cechą jest znaczna skłonność do porastania. Pszenżyto jare można siać po przepadłych oziminach.

Obecnie na terenie województwa znajduje się w uprawie odmiana **„Jago".** Jest to odmiana pastewna, plonuje na poziomie czołowych odmian innych gatunków zbóż jarych. W instytutach naukowych trwają badania wartości żywieniowej tego gatunku, jak również doskonalenia jego agrotechniki.

mgr inż. ZUZANNA LELITO

Kolumnę „Nasza wieś" Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego redaguje Elżbieta Glinka

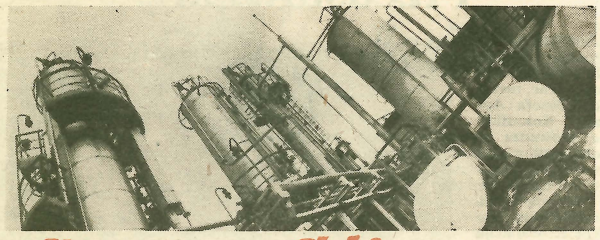

Sprawy Glimaru

Przewoźnicy

— Rafineria — mówi **Zdzisław Tokarz**, kierownik zakładowego transportu — dysponuje ponad trzydziestoma środkami transportowymi: samochodami ciężarowymi, dostawczymi, czterema autobusami i dwoma ciągnikami. Część taboru jest już poważnie zużyta, część zaś przeszła remonty kapitalne w wyspecjalizowanych firmach. W zakładowym warsztacie robimy tylko naprawy bieżące i średnie. O sprawność naszych samochodów dba sześciu mechaników. Na razie nie mamy odpowiedniego wyposażenia i zaplecza do przeprowadzania poważniejszych remontów, a coraz większy niedostatek części zamiennych źle wpływa na sprawność pojazdów.

Bardzo trudno dziś „odmłodzić" zakładowy tabor. By się jakoś ratować, wykupiliśmy obligacje na dwa samochody ciężarowe. Jednego „stara" już mamy, a drugiego odbierzemy dopiero za dwa lata. Potrzeby są jednak o wiele większe. Od kilku lat staramy się na przykład zdobyć dźwig kołowy, ale — bezskutecznie; jedynym sposobem kupienia samochodu są dziś przetargi.

Od kilku lat wznoszony jest (obok wydziału destylacji rurowo-wieżowej) budynek bazy transportowej i jak zapewniano na niedawnym posiedzeniu rady pracowniczej ma być ukończony jeszcze tego lata. W nowej bazie znajdzie się obszerny warsztat z przyrządami diagnostycznymi, obrabiarki, spawarka, trzy stanowiska naprawcze i garaże. Poprawią się też warunki socjalne załogi wydziału, gdyż otrzymamy nowe szatnie i pomieszczenia biurowe.

Większość naszych kierowców ma pierwszą kategorię prawa jazdy, pozostali przechodzą kursy dokształcające. Choć przewozimy materiały niebezpieczne, paliwa, prócz niegroźnej „stłuczki" sprzed dwu lat nie mieliśmy nigdy zastrzeżeń do fachowości naszych kierowców. Zresztą do transportu chemikaliów używamy tylko pojazdów poddanych specjalnym badaniom, a kierowcy muszą mieć odpowiednie uprawnienia.

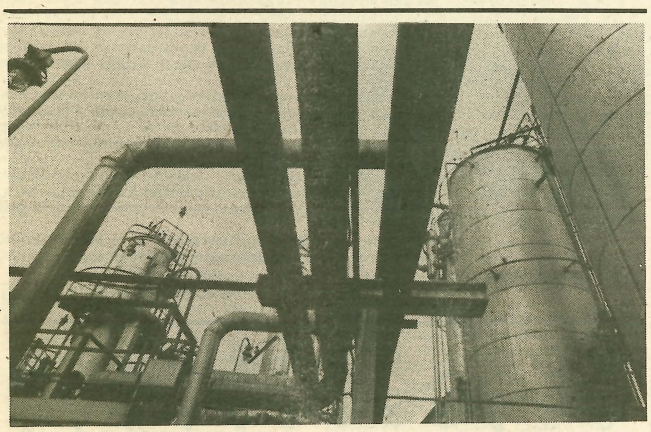

Fot. MICHAŁ SROKA

Wieści spod spalacza

W „Glimarze" często pada pytanie: kiedy wreszcie zostanie uruchomiony spalacz odpadów porafinacyjnych? Odpowiada na nie **Witold Kuś:**

— Spalacz a raczej jego najważniejsza część, piec fluidyzacyjny musi być przebudowany. Po wielu badaniach, jakie przeprowadził Instytut Chemii Przemysłowej (notabene twórca założeń, według których zbudowano urządzenie) okazało się, że piec jest za krótki o przynajmniej cztery metry, co powoduje wywiewanie złoża rozpalonego piasku. Sam kształt komory fluidyzacyjnej też jest zły, piasek powinien być podgrzewany od dołu (jak w nowoczesnych urządzeniach tego typu), a nie od góry.

Spalacz można by już dziś uruchomić, ale byłaby to praca od awarii do awarii, poza tym paląc kwasy na pewno znacznie zapylilibyśmy otoczenie. W trakcie prób sprawdziło się natomiast wiele urządzeń towarzyszących. Ciągle eksperymentujemy, ulepszamy podzespoły; przetestowaliśmy na przykład konstrukcję palników, z którymi początkowo były kłopoty.

Nie mogę na razie podać teminu rozpoczęcia normalnej pracy spalacza. Wszystko zależy od tego, kiedy Instytut Chemii Przemysłowej upora się z opracowaniem nowych założeń, według których gliwicki „Prosynchem" zacznie projektować przeróbki. Dopiero po otrzymaniu tych projektów będziemy mogli zabrać się do pracy.

Możemy sobie pozwolić, by poddać spalacz nawet większej, czasochłonnej przebudowie, gdyż znaleźliśmy niedawno sposób na zagospodarowanie kwasów porafinacyjnych. Jak się okazuje, są nimi zainteresowane zakłady papiernicze.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Wyróżnieni

Podczas pierwszomajowej audycji lokalnej radiofonii zaprezentowano między innymi wyróżniających się pracowników „Glimaru". Oto oni:

Feliks Kobak — technik chemik, od 37 lat związany z Rafinerią. Kieruje największym wydziałem produkcyjnym, w którym powstaje ponad pięćdziesiąt wyrobów, m.in. eksportowane paliwo lotnicze. Ceniony racjonalizator, autor i współautor 49 wniosków i 7 patentów, z których najważniejsze to: opracowanie technologii wytwarzania oleju „Agrol" do licencyjnych ciągników „massey-ferguson", całej rodziny olejów maszynowych dla przemysłu hutniczego oraz olejów „Emulgin M" i „Emulgin N" dla przemysłu maszynowego i hutniczego. Feliks Kobak jest twórcą receptury produkcji syciwa elektrolizacyjnego, wykorzystywanego przy montażu kabli energetycznych niskiego napięcia, a także sposobu wytwarzania wazeliny farmaucentycznej i technicznej. Ta racjonalizatorska działalność przyniosła zakładowi 28,7 miliona złotych zysku.

Zdolny organizator, wychowawca młodego pokolenia pracowników Rafinerii. Członek Komitetu Zakładowego PZPR, wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Władysław Dobek — pracuje w „Glimarze" od 44 lat, początkowo jako uczeń zawodu, później ślusarz remontu maszyn, spawacz, a od 1973 roku — ślusarz narzędziowy. Bezinteresownie odbudowywał zakład ze zniszczeń wojennych, uczestniczył w jego rozbudowie i modernizacji. Zgłosił 16 wniosków racjonalizatorskich, m.in. zaprojektował i wykonał urządzenia do transportu remontowanych podzespołów wyciągu węglowego, opracował sposób zraszania wodą w procesie mycia paliwa ATK.

Wychowawca dwóch pokoleń ślusarzy. Członek PZPR i ZBoWiD. Ceniony przez dyrekcję i kolegów, wielokrotnie odznaczany.

Leszek Słowakiewicz — od 24 lat obsługuje stanowisko aparatowego procesu utleniania asfaltów, pierwsze kroki w tym zawodzie stawiał jako uczeń szkoły zawodowej. Przyczynił się do usprawnienia technologii produkcji asfaltów — szczególnie nowego gatunku PS-140, dorównującego własnościami podobnym wyrobom renomowanych firm zachodnich. Rozwiązał sposób podgrzewania i rozlewu asfaltów bez jednoczesnego wstrzymywania utleniania, zastosował w praktyce pomysł wykorzystania pary odlotowej do celów grzewczych, co dało milionowe oszczędności.

Leszek Słowakiewicz jest cenionym współpracownikiem i dobrym kolegą.

Po kontroli

— Komenda Główna Straży Pożarnych — objaśnia **Józef Turek**, specjalista do spraw prewencji pożarowej w zakładzie — co pewien czas organizuje kontrole przedsiębiorstw określonego typu. W tym roku wizytowane były rafinerie. Przyjechała do nas komisja złożona z pracowników wojewódzkich komend straży. Byli to specjaliści z długim nieraz stażem w przemyśle rafineryjnym czy pokrewnym — a nie panowie zza biurek. Tym cenniejsze są więc ich uwagi.

Trzeba przyznać, że „Glimar" wypadł w czasie kontroli nie najlepiej, ale też i nie całkiem źle. Na taką ocenę złożyło się wiele spraw. Przede wszystkim Rafineria jest zakładem bardzo starym, w którym pracuje wiele wyeksploatowanych — a więc stwarzających coraz większe zagrożenie — urządzeń, ma zdecydowanie najgorsze położenie spośród podobnych zakładów. Trzydziestokilkumetrowe różnice wzniesień bardzo utrudniają prowadzenie akcji pożarniczych.

Komisarze częściej kręcili nosami niż cmokali z zadowolenia. Nie mógł się podobać stary, bardzo już zużyty sprzęt gaśniczy, stan leciwych instalacji i zakładowych dróg, nie zawsze wzorowy porządek. Kontrolujący przyznawali natomiast, że mile zaskoczyła ich wiedza pożarnicza naszych pracowników. Nie ukrywano, iż przed Rafinerią stoi wiele zadań. Na ochronę przeciwpożarową wpływa wiele czynników, bo i poziom technologii, stan techniczny urządzeń i sposób zorganizowania pracy.

Laureat

Andrzej Kmiecik, laborant — społeczny zakładowy inspektor pracy, nieraz już wypowiadał się na łamach tej kolumny. Tym razem jednak okazja jest szczególna:

— W ubiegłym roku Federacja Związków Zawodowych Pracowników Rafinerii i Petrochemii razem z redakcją czasopisma „Sprawy Chemików" ogłosiły konkurs na najlepszego zakładowego społecznego inspektora pracy. Na początku bieżącego roku przesłano komisji konkursowej materiały dokumentujące działalność. Komisja, po zapoznaniu się z aktywnością społecznych inspektorów w krajowych rafineriach uznała, że w „Glimarze" działo się najwięcej i właśnie mnie uznano za najlepszego społecznego zakładowego inspektora pracy. Na kwietniowym zgromadzeniu Federacji ogłoszono wyniki konkursu, rozdano nagrody i dyplomy.

O ile wiem, na ocenę miała wpływ ilość zaleceń i inicjatyw zgłaszanych przez zakładowych inspektorów, ich realizacja, działalność podległych inspektorom komisji ochrony pracy. W czasie trwania konkursu rzeczywiście zajmowałem się wieloma sprawami. Na przykład zabiegałem o podniesienie pracownikom „Glimaru" dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, proponowałem objęcie większej niż dotychczas części załogi urlopami profilaktycznymi. Zajmowałem się też likwidacją wyrzutów oleju w procesie utleniania asfaltu, nadzorem bhp nad obcymi firmami pracującymi w Rafinerii, tworzeniem stanowisk pracy chronionej, wykorzystywaniem urlopów zgodnie z kodeksem pracy, wyposażeniem w odzież i sprzęt ochronny, itd.

Spraw do załatwienia było wiele, nie musiałem ich wyszukiwać. Wiadomo — zakład jest stary, maszyny też, a to pole do popisu dla inspektora pracy. Bardzo pomocne okazało się współdziałanie z zakładową komórką bhp i komisją ochrony pracy. Niektórych problemów nie udało się rozwiązać. Nie rozumiem na przykład, dlaczego do korzystania z sanatoriów trzeba ludzi usilnie namawiać, choć na pewno zdają sobie sprawę, że jest to szansa na podreperowanie zdrowia. Dopóki jednak dużą część załogi będą stanowić „dwuzawodowcy", nic się nie zmieni. Wiem, że inspektorzy z innych rafinerii mają podobne kłopoty.

Nie drżę przed chwilą, w której skończy się moja społeczna funkcja. Jestem przecież laborantem, powrócę do tego zajęcia bez obawy, że ludzie, którym mogłem zaleźć za skórę jako inspektor pracy — „odegrają się".

PS W opinii o Andrzeju Kmieciku, jaką na ręce komisji konkursowej przesłała zakładowa komórka do spraw bhp; czytamy: *Jego bogate doświadczenie zawodowe i merytoryczne, znajomość zagadnień technologicznych pozwala na trafną ocenę sytuacji w podejmowanych decyzjach. Swoją rzetelną działalnością skupił aktyw oddziałowych kół Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich, zyskał autorytet i uznanie kierownictwa przedsiębiorstwa oraz średniego i wyższego dozoru.*

Głos Glinika

Dobry interes czy konieczność?

„Glinik" współpracuje z około osiemdziesięcioma poddostawcami — mówi kierownik działu planowania produkcji i kooperacji, **Stanisław Karp.** — Jedni wykonują dla nas elementy proste, nieskomplikowane, inni — części urządzeń wytwarzanych złożonymi technologiami.

Co daje nam kooperacja? W przypadku prostych wyrobów, które można wykonywać niemal chałupniczymi sposobami, zyskujemy, to, że do produkcji nie musimy angażować swoich specjalistów. Wykorzystujemy więc rzemieślników czy „bezrobotne" zimą kółka rolnicze. Natomiast przy bardziej skomplikowanych wyrobach, jak na przykład koła zębate, zapewniamy sobie dostawy tychże części bez kosztownego inwestowania w zakup odpowiednich maszyn, budowę hal, szkolenie pracowników, itd. Kolejną korzyścią — i to niebagatelną — jest odciążenie wewnętrznego transportu, możemy też szybko reagować na żądania nabywców naszych maszyn.

Kooperanci też dobrze wychodzą na współpracy. Przede wszystkim zapoznają się z nowymi technologiami, a wymagana rytmiczność dostaw uczy dyscypliny. Jeśli ktoś jest zainteresowany współpracą, umawiamy się wstępnie na wykonanie próbnej partii wyrobów. Przy jej produkcji czuwamy nad wykonawstwem, doradzamy, dokładnie kontrolujemy końcowy efekt. Przystajemy też na okresową pracę dla nas, jeśli kooperant chce wykorzystać w pełni swe możliwości wytwórcze.

Działający w zakładzie związek zawodowy opiekuje się spółdzielnią pracy nakładczej, do której zgłaszają się drobni rzemieślnicy, pragnący związać się z „Glinikiem". Jeśli więc ktoś ma zamiar kooperować z Fabryką, niech skontaktuje się z **Józefem Wielgusem, telefon 28-702.**

Cenna pomoc

Mówi **Tomasz Mierzwiński,** dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Gorlicach:

— Przez nasz zakład opiekuńczy — Fabrykę Maszyn, traktowani jesteśmy niemal jak placówka przyzakładowa. W ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole uzyskaliśmy od „Glinika" wsparcie przy rozbudowie budynku i zmianie instalacji grzewczej, przedsiębiorstwo oddelegowało do tych robót swoich pracowników i chłopców z Obrony Cywilnej. W czasie budowy korzystaliśmy bezpłatnie z zakładowych wywrotek i spychacza, dzięki samojezdnemu dźwigowi mogliśmy uniknąć instalowania żurawia, koniecznego przy przenoszeniu prefabrykowanych stropów i belek. „Glinik" powierzył swoim inżynierom zaprojektowanie nowej instalacji ciepłowniczej dla szkoły, zakupił potrzebne wymienniki ciepła i w najbliższym czasie będzie je instalował. A przecież koszty tego jednego przedsięwzięcia idą w miliony złotych. Szkoła wreszcie będzie miała ciepłą wodę przez cały rok, niepotrzebna stanie się mała, wewnętrzna kotłownia. Inwestycja ta pozwoli doprowadzić ciepłą wodę do każdej izby lekcyjnej, a w przyszłości — ogrzać salę gimnastyczną, którą zaczniemy budować we wrześniu.

Ale pomoc „Glinika" nie ogranicza się do spraw budowlanych. Bardzo często korzystamy z zakładowych autokarów, dzięki czemu dzieci mogą wyjeżdżać na wycieczki. Płacimy tylko za paliwo, czyli stosunkowo niewiele. W roku szkolnym organizujemy około sześdziesięciu wycieczek.

By podziękować załodze Fabryki Maszyn, wystawiamy w Gorlickim Centrum Kultury program artystyczny „Dzieci swoim rodzicom" (około osiemdziesiąt procent naszych uczniów to dzieci pracowników „Glinika"). Rokrocznie z okazji święta górnika nagrywamy dla zakładowego radiowęzła audycję, dedykowaną załodze Fabryki. Prócz tego porządkujemy fabryczne osiedle, uczniów starszych klas zaznajamiamy — poprzez spotkania z fachowcami i wycieczki do zakładu — z możliwością podjęcia nauki i pracy w „Gliniku".

Kilka tygodni temu rodzice działający w społecznym komitecie rozbudowy szkoły zobowiązali się do gromadzenia środków na dalszą rozbudowę. Postanowiono, że do końca roku każda rodzina wpłaci na ten cel od półtora do sześciu tysięcy złotych. Już do tej pory wpłynęło wiele pieniędzy, niektóre datki sięgają nawet dziesięciu tysięcy złotych. Przypuszczam, że zdobyte w ten sposób fundusze pozwolą też na wyposażenie szkolnych pracowni.

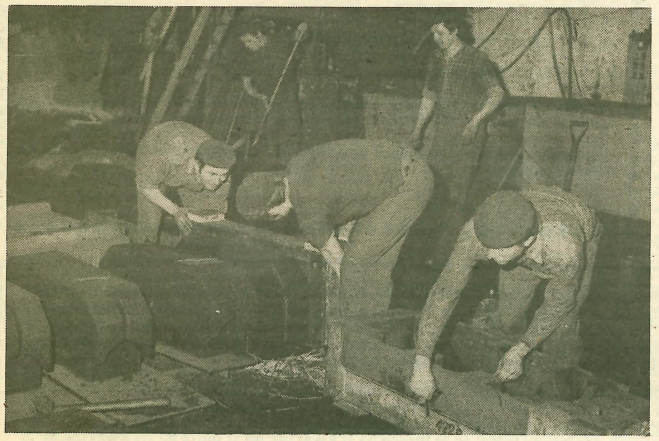

W odlewni

Fabryka i ekologia

O problemach ekologii mówi **Krystyna Jankowska,** kierowniczka zakładowego działu ochrony środowiska:

— Zrozumiałe, że przedsiębiorstwo tej wielkości co „Glinik" oddziałuje niekorzystnie na powietrze, glebę i wodę. Chodzi jednak o to, by ten niekorzystny wpływ maksymalnie ograniczyć. Stanowisk, które emitują zanieczyszczenia do atmosfery, jest w fabryce około stu sześćdziesięciu, wysyłają rocznie ponad półtora tysiąca ton pyłów i dwa i pół tysiąca ton gazów. Wydziałami, wytwarzającymi najwięcej zanieczyszczeń, są: galwanizernia, elektrociepłownia, odlewnia, kuźnia i wydział obróbki cieplnej.

Najbardziej uciążliwa dla otoczenia jest galwanizernia. Próbujemy zagospodarować składowane na hałdę odpady pogalwaniczne, na razie — bez skutku. Od piętnastu lat staramy się zainteresować zneutralizowanymi metalami ciężkimi różne przedsiębiorstwa. Niedawno podpisaliśmy umowę ze spółdzielnią „Kontech", za pośrednictwem której pracownicy Instytutu Chemii i Technologii Nieorganicznej Politechniki Krakowskiej podjęli się opracować technologię wykorzystania odpadów w przemyśle ceramicznym. Natomiast ścieki cyjankaliczne i chromowe, powstające w procesie galwanizacji, poddawane są obróbce w półautomatycznym, zachodnioniemieckim neutralizatorze. Zużyte, stężone chemikalia wozimy też do zakładów „Alwernia", mających urządzenia do przeróbki takich substancji. Zdecydowaną poprawę przyniesie dopiero budowa nowej galwanizerni, gdzie obok nowoczesnych technologii zostaną zastosowane sprawne urządzenia oczyszczające.

Inny uciążliwy wydział — odlewnię zamierzamy tak usprawnić, by praca przy przestarzałych „żeliwiakach" stała się mniej wyczerpująca, a emisja szkodliwych pyłów i gazów — mniejsza. Kolejną, ważną dla ochrony przyrody inwestycją będzie zamknięcie obiegu wody chłodzącej elektrociepłownię.

Rocznie „Glinik" odprowadza do rzeki Ropy około miliona metrów sześciennych ścieków i wód deszczowych, niemal połowę z nich poddaje się wstępnemu oczyszczeniu. Zakład nie ma oczyszczalni ścieków, ze zrzucanych wód usuwa się tylko zanieczyszczenia mechaniczne i ślady olejów. Nie znaczy to jednak, że zatruwamy Ropę; od dłuższego czasu nie przekraczamy norm stężeń.

Fabryka Maszyn rokrocznie wydaje duże sumy na badanie środowiska. Jest to konieczność — ale i przejaw uczciwości wobec załogi i mieszkańców Gorlic, narażonych na uciążliwe sąsiedztwo zakładu. Wyniki tych badań nie są tajemnicą. Nie ukrywamy na przykład, że teren między Fabryką a Ropą został skażony metalami ciężkimi, co wykazały ekspertyzy. Wydział ochrony środowiska Urzędu Wojewódzkiego zobowiązał nas do rekultywacji, my z kolei zwróciliśmy się do Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska przy Akademii Górniczo-Hutniczej o opracowanie planu tego przedsięwzięcia.

Wspólnie z innymi, położonymi w sąsiedztwie zakładami przemysłowymi myślimy o ustanowieniu strefy ochronnej. Będzie to olbrzymia, zakrojona na wiele lat praca. Na razie robione są szerokie badania emisji zanieczyszczeń i hałasu.

Dział ochrony środowiska, którym kieruję, pomimo coraz większej roli w życiu zakładu, mieści się na razie w dwóch ciasnych pokojach. Miejsca jest tak niewiele, że zmuszeni jesteśmy zastawiać przyrządami każdy kąt, a spodziewamy się niebawem dostać jeszcze aparaturę do badania powietrza. Analizy wykonywane są na jedynym, jaki mamy, stole laboratoryjnym, laborantki pobierające próbki z czterech kolektorów, oddalonych od siebie o kilka kilometrów, nie mają nawet roweru. Marzymy o pracowni z prawdziwego zdarzenia.

Nie dać się apatii

Znaczna część załogi Fabryki Maszyn to ludzie młodzi, którzy się jeszcze uczą albo niedawno siedzieli w szkolnych ławkach. Po dwóch-trzech latach pracy, zanim zaczną poważniej myśleć o życiowej stabilizacji — idą do wojska, aby po dwóch latach od nowa uczyć się cywilnego życia.

Bliska perspektywa „woja" sprawia, że niejednego z młodych pracowników ogarnia apatia; „nie opłaca się" być aktywnym. Ale nie wszyscy — na szczęście — tak myślą. W męskim hotelu pracowniczym odszukałem dwóch dwudziestoletnich chłopców, którzy nie boją się aktywności.

Józef Słowik, tokarz w wydziale matrycowni: — *Od półtora roku mieszkam w hotelu. Widząc, że nic się tu ciekawego nie działo, razem z kolegą zaczeliśmy organizować dyskoteki. Przynosiliśmy własny magnetofon i nagrania, wypisywaliśmy ogłoszenia, chcieliśmy ściągnąć ludzi bezpłatnym wstępem — i udało się, przychodziło sporo osób. Później wystaraliśmy się o dwudniowy wyjazd do Wysowej, do zakładowego ośrodka wczasowego. Było ognisko, dyskoteka, oglądanie filmów video. Każdy mógł wybrać to, na co miał ochotę. Bardzo pomogła nam wówczas Fabryka, udostępniając autokar i noclegi. Płaciło się tylko za wyżywienie.*

Niedawno pomagaliśmy organizować kurs tańca. Prowadziły go koleżanki z Krosna, chodzące do studium tanecznego. Frekwencja dopisywała.

Bogdan Zając, pracownik wewnątrzzakładowego transportu: — *Radiowęzła hotelowego nikt nie prowadził, wpadliśmy więc na pomysł, by go przejąć, naprawiliśmy sprzęt. Nadajemy teraz audycje, informacje i muzykę.*

Czasami nasze starania przyjmowane są z niechęcią, pomysły na walkę z nudą nie podobają się starszym kolegom, którzy wolą na wszystko narzekać, stać z boku. Na przykład gdy organizowaliśmy zabawę andrzejkową, zamówiliśmy orkiestrę, miało być kilka gorących dań — a zgłosiły się tylko trzy pary. Tłumaczono, że zabawa była zbyt droga. Ale nie zrażamy się.

Wspólne dobro

30 marca na zebraniu delegatów samorządu załogi „Glinika" padły propozycje, by dyrekcja wzięła pod uwagę możliwość zniesienia wszystkich dopłat. Na pewno znacznie odciążyłoby to kasę zakładu, ale czy rzeczywiście zyskaliby pracownicy i mieszkańcy Gorlic? Przypomnijmy tylko niektóre świadczenia, dzięki którym Fabryka pełni rolę mecenasa kultury, oświaty i sportu, a także pomaga w normalnym funkcjonowaniu miasta.

◆ Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego nieodpłatnie wynajmuje od „Glinika" pomieszczenia, w których mieści się pięć przedszkoli (w powstającym zakładowym bloku mieszkalnym znajdzie się szósta placówka przedszkolna), na podobnych zasadach działa żłobek, prowadzony przez Zespół Opieki Zdrowotnej. Szkoła Podstawowa nr 4 korzysta z dziewięciu sal lekcyjnych w budynku stanowiącym własność Fabryki.

◆ Zakład utrzymuje Gorlickie Centrum Kultury. Zgodnie z umową, zawartą z naczelnikiem miasta — obowiązkiem „Glinika" jest prowadzenie remontów, opłacanie obsługi, dostarczanie ciepła, wody, itp.

◆ Należące do Fabryki obiekty sportowe (basen, lodowisko, hala sportowa i boisko piłkarskie) są dostępne również dla mieszkańców miasta.

◆ „Glinik" pokrywa połowę kosztów budowy wyciągu narciarskiego na Magurę Małastowską.

◆ Przyzakładowa przychodnia służy także gorliczanom i rolnikom z okolicznych wiosek. Korzystają oni z poradni: dermatologicznej, neurologicznej, okulistycznej, stomatologicznej i rehabilitacyjnej.

◆ Rozbudowywana elektrociepłownia zasilać ma całe miasto.

WOK informuje

● 11 maja (a więc w dniu, gdy ten numer „Dunajca" znajdzie się w kioskach) rozpoczynają się w Krynicy **IX Góralskie Spotkania pod Jaworzyną.** Ten przegląd zespołów regionalnych ziem górskich z całej Polski, kwalifikujący do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich — jest organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury przy współudziale Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Krynicy oraz Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich.

Oto program spotkań:

11 maja (czwartek) o godz. 15,30 wystąpią — Zespół Regionalny „Brenna" z Brennej z programem „Przy robocie u Gawlasa", „Koronka" z Bobowej z „Weselem bobowskim" i „Turnie" ze Starego Bystrego z programem „Po Mozokach". **O godz. 19** — Zespół im. Bartusia Obrochty z Zakopanego wystawi „Porocki", „Pisarzowianie" z Pisarzowej — „Wesele lachowskie", Obrzędowy Zespół Górali Czadeckich z Jastrowia — „Wichę", a „Weselica" z Niedzicy — „Ostatkowe zwyczaje". **12 maja (piątek) o godz. 15,30** — Zespół Regionalny „Wierchy" z Milówki da spektakl „Ej na hali, na hali", „Hamernik" z Nowej Huty — „Fragment wesela góralskiego", zaś „Pogórzanie" z Gorlic — „Potańcówkę". **O godz. 19** Zespół „Pieniny-Cepelia" z Krościenka zaprezentuje „Wyskubka", „Kasinianie" z Kasiny Wielkiej — „Dobranockę", „Orawskie Roztoki" — „Wyganianie wołów" zaś „Lachy" z Nowego Sącza — „Na muzyce".

13 maja (sobota) o godz. 15,30 Zespół im. Jana Sabały z Zakopanego przedstawi „Porocki", „Jurkowianie" z Jurkowa — „Wesele jurkowskie", „Koniaków z Koniakowa — „Czichranie wełny". **O godz. 19** — Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Łącko" z Łącka wystawi „Wesele łąckie", Zespół „Orawa" im. Emila Miki z Lipnicy Wielkiej — „Stawianie i ścinanie Moja", a „Szczyrzycanie" ze Szczyrzyca — „Tańce i pieśni szczyrzyckie".

14 maja (niedziela) o godz. 15 obejrzymy Koncert finałowy, podczas którego nastąpi ogłoszenie wyników przeglądu i występ laureatów Zakopiańskiego Festiwalu z roku 1988 — „Zagórzan" z Kasiny Wielkiej i „Podegrodzia".

● Jak zawsze w maju — w Łącku odbywa się **Święto Kwitnącej Jabłoni.** Impreza ma charakter festynu ludowego, organizowanego od roku 1947. W przepięknej scenerii kwitnących sadów prezentują swe programy zespoły folklorystyczne z gminy Łącko oraz zaproszone zespoły z całego województwa. Organizatorzy — Gminny Ośrodek Kultury wraz z Urzędem Gminy i Towarzystwem Miłośników Ziemi Łąckiej zapraszają **do Łącka 13 i 14 maja.**

● Wojewódzki Ośrodek Kultury organizuje **20 maja w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarza III Wojewódzki Przegląd Chórów**, w którym weźmie udział 9 zespołów. Celem Przeglądu jest propagowanie polskiej pieśni chóralnej, prezentacja dorobku twórczego kompozytorów Polski Ludowej, a także konfrontacja dorobku artystycznego chórów działających na terenie Nowosądeckiego. Uczestniczące w Przeglądzie chóry będą oceniane przez komisję artystyczną. Czekają nagrody pieniężne, zespołowe i indywidualne.

● Również **20 maja w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu** (Rynek 22) **o godz. 17** rozpocznie się **koncert zespołu muzyki latynoamerykańskiej „Costa Manta".** Zespół ten prezentuje zdobywający coraz większą popularność w Polsce nurt muzyki andyjskiej, czyli opartej na motywach ludowych krajów Ameryki Południowej — Peru, Boliwii, Ekwadoru, Chile. Grupa „Costa Manta" działa od lipca 1987 r. i związana jest na stałe z Towarzystwem „Polska — Ameryka Łacińska" w Szczecinie oraz Miejskim Ośrodkiem Kultury w Policach. Zespół odnosił sukcesy — był m.in. laureatem Wojewódzkiego Przeglądu „ARA 87", I nagrody Łódzkich Spotkań z Piosenką Latynoamerykańską „Fiesta 87", laureatem II Festiwalu Muzyki Latynoamerykańskiej „Warszawa 88".

Bilety można nabywać w Dziale Organizacji Imprez WOK (Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90 wewn. 3 lub 9).

● Wojewódzki Ośrodek Kultury jak co roku przygotowuje atrakcje na **Dzień Dziecka. 3 i 4 czerwca odbędzie się IV Wojewódzki Przegląd Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej „Bajdurek".** Obejrzymy widowiska: „Szelmostwa Lisa Witalisa", „Brzechwa dzieciom", „Kopciuszek", „Szewczyk Dratewka". Organizowane będą również konkursy i zabawy.

Szczegóły Przeglądu zostaną opublikowane w prasie oraz w afiszach.

● Warto obejrzeć wystawy: **w Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej** (Klub Ziemi Sądeckiej, al. Wolności) — **„Haft węgierski"** (są to eksponaty z Instytutu Kultury Węgierskiej), a **w Sądeckiej Galerii Fotografii** (Piwnice Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, ul. Franciszkańska 11) — **prace fotoreporterów krakowskich** oraz „Wyścigi samochodowe" **J. Magiery.**

★

Dyrekcja Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Limanowej informuje, że w szkole odbył się **IV Międzywojewódzki Przegląd Uczniów Klas Instrumentów Smyczkowych Szkół Muzycznych I i II stopnia.** Jury pod przewodnictwem prof. **Zenona Brzewskiego** z Akademii Muzycznej w Warszawie wysłuchało 36 uczestników.

Wyróżnienia specjalne otrzymali: **Dominika Rosiek** — skrzypce — uczennica PSM I st. w Limanowej, **Małgorzata Grześków** — skrzypce (PPSM Krosno), **Przemysław Bachleda-Żarski** — skrzypce (PSM I st. Zakopane) i **Elżbieta Pajor** — wiolonczela (PSM I i II st. Nowy Sącz).

Wśród pozostałych osób wyróżnionych również znaleźli się przedstawiciele naszego województwa: **Ewa Fijak** — skrzypce (PSM I i II st. w Nowym Sączu), **Agnieszka Kamińską** — skrzypce (PSM I i II st. Nowy Targ), **Renata Dobosz** — wiolonczela (PSM I st. Zakopane), **Katarzyna Olszewska** — wiolonczela (PSM I st. Limanowa), **Wojciech Goryca** i **Anna Kadłubowska** — oboje wiolonczeliści z PSM I i II st. w Nowym Sączu.

Przdstawicielstwo firmy „PANDA"

OFERUJE

zestaw satelitarny „Astra" — 490 usd

sprzęt komputerowy standardu IBM

Szczegółowe informacje w Przedsiębiorstwie Wielobranżowym ZSMP Oddział Wojewódzki w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 233-83 wew. 216. K-5580

„Zespół Działalności Gospodarczej NOT

wykonuje

w krótkich terminach wszelkie

usługi z zakresu

- projektowania i opinii technicznych
- pomiarów elektrycznych
- badań ochrony środowiska
- tłumaczeń technicznych

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89".

K-5069

GABINET GASTROSKOPII

Kraków, ul. Szewska 4,
poniedziałki, środy, piątki
14 — 17

— diagnostyka chorób przełyku, żołądka i dwunastnicy

dzieci starszych i dorosłych

zgłoszenia: tel. 47-02-75, codziennie w godz. 9 — 12 lub osobiście w godzinach otwarcia gabinetu

POKÓJ z kuchnią 30 m² kwaterunkowe ze wszystkimi wygodami, w dobrym punkcie w Gdyni, zamienię na podobne w Nowym Sączu. Maria Zasadna, 81-304 Gdynia ul. Śląska 74/351p., lub tel. 226-84 Nowy Sącz.

D-52249

NOWY Sącz, okolice. Czyszczenie dywanów i wykładzin. Kamiński tel: 220-77.

D-52243

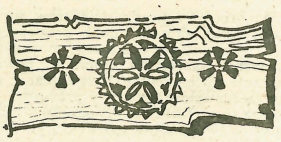

PRZETARGI

Urząd Miejski w Nowym Sączu ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda samochód marki ARO 244 D, numer rejestracyjny NSA 660A, rok prod. 1984, nr silnika 49866, nr nadwozia 107939, stopień zużycia 45%, cena wywoławcza 1.919.500,- zł

Przetarg odbędzie się w dniu 30.05.1989. w Urzędzie Miejskim Rynek 1 Nowy Sącz, o godz. 10. Oględziny samochodu odbędą się się w dniu 29.05.1989 w godz. 10 — 14 w Urzędzie Miejskim Nowy Sącz Rynek 1. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Urzędu Miejskiego w dniu oględzin w godz. 10 — 14. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-5579

Zakład Mięsny „Igloopol" w Nowym Sączu, ul. Legionów 2, sprzeda w drodze przetargu publicznego:

1.) Samochód Star A-28, nr rej NSA 834A, rok prod. 1979, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 673.500,- zł.
2.) Samochód Star A-29, nr rej NSA 385F, rok prod. 1981, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 507.500,- zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.05 1989 r. o godz. 9 w siedzibie Zakładu — Nowy Sącz, ul. Legionów 2.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywołania do kasy Zakładu najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

Wymienione pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 8 — 14 w Bazie Transportu Zakładu Nowy Sącz, ul. Wiśniowieckiego 119. Zastrzga się prawo wycofania pojazdu z przetargu lub unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

K-5578

Zakład Remontowo-Budowlany „Społem" SHU w Nowym Sączu
Nowy Sącz — Biegonice
ul. Elektrodowa 62

zatrudni natychmiast:

KIEROWNIKÓW BUDÓW
oraz
MURARZY — TYNKARZY
POSADZKARZY — FLIZIARZY
CIEŚLI
ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Na budowy w Nowym Sączu.

Zainteresowanym pracą oferuje się bardzo korzystne wynagrodzenie wg zakładowego systemu płac oraz umów o dzieło. Zakład prowadzi roboty zagranicą.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw pracowniczych, tel. 228-46, 229-49.

K-5070

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 12 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Trzy siostry dnia dzisiejszego" (2) film fab.
15.45 Program dnia i DT
15.50 „Okienko Pankracego"
16.15 Studio sport — Wyścig Pokoju
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „... sztandary zielone na masztach zatknijcie" progr. dok.
18.25 „Rok 1939 — słowa i fakty" (2)
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 „Chłodnym okiem" — dramat psychologiczny produkcji USA
21.50 Studio wyborcze
22.05 Kronika Wyścigu Pokoju
22.15 „Otwarte studio" — program publ.
23.15 DT — echa dnia

PROGRAM II

16.55 Język angielski (57)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.50 Filmy Johna Hustona — „Moby Dick"
23.45 Komentarz dnia

SOBOTA — 13 V

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych: „Księżniczka na grochu"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Bellona"
11.55 „Telewizja prowincja"
12.25 Telewizyjny teatr prozy — Jarosław Iwaszkiewicz — „Kongres we Florencji"
14.00 „Do trzech razy sztuka"
14.35 Komedie, komedie, komedie... „Święta wojna"
16.05 Losowanie Dużego Lotka
16.15 Studio sport — Wyścig Pokoju
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Polityka, politycy"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Fałszywy król" — film fab. prod. angielskiej
21.45 Studio wyborcze
22.00 „Tydzień w polityce"
22.10 „Szafa" (1)
22.55 Telewizyjny przegląd sportowy
23.20 DT — wiadomości
23.30 Kino nocne — „Powrót człowieka, zwanego koniem" — western

PROGRAM II

10.00-13.00 „Tele-9"
14.00 „W świecie ciszy"
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Program dnia
15.00 „Zwierzęta świata"
15.25 „Spektrum"
15.40 „Meandry architektury"
16.00 „Spotkanie na Łysej Górze" — film dok.
16.25 „Tajniki przyrody" (6)
17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy " (2)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Szansa" (1) — teleturniej
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut '89
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (1) — serial prod. francuskiej
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 14 V

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Cykl Wawel — „Wawel zaginiony"
11.25 Gdzie są taśmy z tamtych lat"
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiTV w Katowicach
13.00 Telewizyjny koncert życzeń
13.45 Teatr dla dzieci — Andrzej Opala „O ptaszku, który las zadziwił" (2)
14.35 „Opowieść o bitwie" — film dok.
15.40 „Katarzyna" (7)
17.15 Teleexpress
17.35 Antena
17.55 Transmisja centralnych uroczystości Święta Ludowego w Opolu
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Hoover przeciw Kennedym" (4-ost.)
21.00 „Raport — 7 dni"
21.10 Sportowa niedziela
22.10 „Sławne kobiety i ich czasy" (3)
23.05 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.25 „Przegląd tygodnia"
9.55 Film dla niesłyszących — „Hoover przeciw Kennedym" (4-ost.)
10.50 „Peryskop" — wojskowy program publicystyczny
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 Jutro poniedziałek
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne — „Powrót na wyspę skarbów" (4) — „Jamajka"
13.20 „100 pytań do..."
14.00 „Polacy"
14.45 Podróże w czasie i przestrzeni
15.45 „Szansa" (2) teleturniej
16.15 „Być tutaj"
16.30 „Prezentacje hi-fi" — Majka Jeżowska
16.45 „Kino-Oko"
17.30 „Bliżej świata
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 „Galeria 37 milionów"
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut '89
21.00 Studio hi-fi
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (9) — serial
22.30 Komentarz dnia
22.35 Studio festiwalowe — Łańcut '89
22.45 Dobranoc tylko dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 15 V

PROGRAM I

13.15 Studio sport — Wyścig Pokoju
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorąca linia"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Jerzy Zawieyski „Miecz obosieczny"
22.10 Studio wyborcze
22.25 Kronika Wyścigu Pokoju
22.35 „Wódko, pozwól żyć..."
23.05 DT — echa dnia
23.25 Język niemiecki (26)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (26)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Czarno na białym"
19.30 „Sposób na prowincję"
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut '89
21.15 Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Klub miłośników Litwy" reportaż
22.10 Biografie — „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (7)
23.10 Komentarz dnia

WTOREK — 16 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (7)
15.55 Program dnia i DT
16.00 Studio sport — Wyścig Pokoju
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Następny proszę" (3) — „Cyrkowe sztuczki"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Od A do Z"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (7)
21.10 Studio wyborcze
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.40 Kronika Wyścigu Pokoju
21.50 Studio „Solidarni"
22.35 DT — echa dnia
22.55 Język angielski (28)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (28)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości — u progu sztuki współczesnej" (10)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Wojna domowa" (1) — „Ciężkie jest życie" serial TP
19.30 „Blisko nieba"
20.00 „Non stop kolor"
21.30 Panorama dnia
21.45 Bartłomiej Farrar (1) — serial prod. angielskiej
22.45 Komentarz dnia
22.50 Studio festiwalowe — Łańcut '89

ŚRODA — 17 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Do dzieła, szefie" — komedia obycz. prod. CSRS
15.30 Studio sport — Wyścig Pokoju
16.45 Program dnia i DT
16.50 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Spojrzenia"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Jeśli chodzi o pieniądze" — program publ.
19.30 Dziennik
20.05 „Targi" — film fab. prod. węgierskiej
21.40 Studio wyborcze
21.55 Kronika Wyścigu Pokoju
22.05 „Raport"
22.35 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia"
22.45 Klub menedżera
23.15 DT — echa dnia
23.35 Język rosyjski (29)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (29)
17.25 Program dnia
17.30 „A B C" — teleturniej językowy
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Harlem Story" — program rozr.
19.30 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 „Wirtuozi wiolinistyki"
21.00 „Ze wszystkich stron"
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie" (20)
22.15 „Telewizja nocą"
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 18 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Nocna próba" — film prod. węgierskiej
14.50 Studio sport — Wyścig Pokoju
16.30 Porgram dnia i DT
16.35 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Gdzie maki czerwieńsze od krwi" — wojskowy program historyczny
18.25 „Sonda"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „07 zgłoś się" — „Złocisty"
21.35 Studio wyborcze
21.50 Kronika Wyścigu Pokoju
22.00 „Pegaz"
22.25 „Cafe Central"
23.55 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język francuski (29)
17.25 Program dnia
17.30 „Świat festynów"
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102"
19.30 Puls
20.00 „Rodzice i dzieci"
20.30 Program rozrywkowy
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Teatr telewizji Eugene Ionesco — „Szaleństwo we dwoje"
22.30 Komentarz dnia
23.35 Studio festiwalowe — Łańcut '89

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

mnieć, czego uczyła mnie Ciotka Karolka i co wypatrzyłam w hrabiowskim pałacu. Moją tremę pogłębiał fakt nieznajomości tych pań nawet z widzenia. Ubrałam się niezwykle starannie, w ciemną suknię z taftowym żabotem i jedną małą broszką, aby nie wyglądać pretensjonalnie. Prakseda odświeżyła mi kapelusz pilśniowy na tę okazję i ozdobiła wstążką.

Poszliśmy w sobotę po południu. Otworzyła nam służąca i po zapytaniu kogo ma zameldować, wpuściła do pokoju w perłowych barwach, z delikatnymi mebelkami, pełnego fikusów, palm i bilbergii. Przez otwarte drzwi widać było szereg pokoi. Usiedliśmy na brzegu sofki i po chwili usłyszałam szelest jedwabnej sukni. Pani Alodia zjawiła się w biało-czarnym obłoku, owinięta tiulowym szalem, pobrzękująca bransoletkami, jakby nieziemska istota. Za nią wsunęła się cała w fiolet ach siwowłosa dama i szczupła panna w kremowej fularowej sukni, z rozpuszczonymi jasnymi włosami.

Pani Alodia, mimo nieco ekscentrycznego stroju i egzaltacji, przypadła mi do gustu. Wyczułam w niej dobroć i życzliwość, bardzo ważne zalety. Znalazłyśmy wspólny temat — rodzinę hrabiowską, z którą zetknęła się przelotnie w Wiedniu. Właścicielka domku jest w moim wieku, Panna Amelita, z nieodłącznym tamborkiem, uznająca tylko kolor fioletowy, dużo starsza. Panna Armina, wesoła i gadatliwa, najmłodsza z sióstr.

W duchu błogosławiłam Ciotkę za wszczepienie mi manier, które teraz mi się przydały. Umiałam zachowywać się w saloniku i w jadalni, kiedy służąca podała podwieczorek. Wizyta wypadła bez zarzutu. Joachim rozmawiał z panną Armina o „Sokole", do którego młoda panna uczęszcza. Panna Amelita pokazywała mi swoje hafty o motywach ukraińskich. Zdarzył się jednak również dysonans. Wyraziłam ubolewanie z powodu braku w Nowym Sączu zajęć dla młodych panien z niezamożnych domów. W zasadzie pozostaje im tylko nauka szycia i haftu, bo nawet modniarstwo zdominowane jest przez Żydów. A przecież nie wszystkie mogą szyć i haftować. Dlaczego nie ma możliwości nauki innych rzemieślniczych specjalności w naszym mieście? Dlaczego nie mogą się nowosądeckie panny uczyć robienia rękawiczek, torebek? Dlaczego nie mogą pracować w farbiarniach, drukarniach, introligatorniach? Czemu zamknięte są przed nimi posady telegrafistek, ochroniarek? Zadawałam w nieskończoność takie pytania. Mówiłam, że przymusowa bezczynność źle wpływa na młode istoty i wypacza charaktery. Pani Alodia poparła mnie i wyraziła przekonanie, że powinno się coś na lepsze zmienić w tej dziedzinie. W większych miastach kobiety mają więcej szans na zarobkowanie niż na prowincjach. Mówiła o pisarce Elizie Orzeszkowej, która w swojej twórczości podejmuje temat emancypacji kobiet, wyjęła z etażerki książki tej autorki i ciągle krążąc wokół spraw kobiecych, chwaląc dobre wychowanie Praksedy i Dominiki, niby serio, niby żartem podsunęła myśl, aby córki przyjęły pracę bony w bogatym domu. Joachim chrząknął, mnie oblał rumieniec. Pani Alodia widząc naszą milczącą dezaprobatę urwała i natychmiast zmieniła temat rozmowy. Wspominała obchody jubileuszowe w Starym Sączu i z przejęciem dzieliła się wrażeniami, jakie wywarła na niej procesja po mieście ze srebrną trumienką, darem hrabiostwa Stadnickich z Nawojowej, mieszczącą relikwie świętej.

W drodze powrotnej do domu nieśmiało zagadnęłam męża, co myśli o propozycji pani Alodii.

Joachim zżymał się.

— Nie pozwolę, żeby moje córki wysługiwały się po obcych kątach — skwitował krótko moje pytanie. Nie powróciłam do tego tematu.

Koniec września 1892 r.

Drzewa owocowe obrodziły obficie i za każdym podmuchem wiatru spadają jabłka i gruszki. Śliwek węgierek wprost zatrzęsienie. Wczoraj Walek zerwał owoce z naszych drzewek i wszyscy jedli, aż im się uszy trzęsły. Zasuszę na zimę śliwek i jabłek, nie ma wyborniejszego kompotu, niż z suszonek. Lubię zapach jesiennych ogrodów i pól: słodki od soczystych, pękających owoców, lekko duszący od przekwitających róż, nikły, cierpki od złocieni, ostry od jałowcowych dymów i unoszących się w górę nitek babiego lata.

W mieście głośno mówi się o listopadowym jubileuszu 600-lecia Nowego Sącza. Rada Miejska na początku września podjęła uchwały celem uczczenia tej ważnej rocznicy. Monografię Nowego Sącza, opracowaną przez ojca jezuitę Jana Sygańskiego, obrobioną przez profesorów: Józefa Czernego-Schwarzenberga, Jana Dworzańskiego i inspektora Józefa Zagrodzkiego, postanowiono wydać w drukarni pana Józefa Jakubowskiego na koszt miasta. Wybrano komisję uroczystościową, składającą się z kilku osób — dr. Karola Slavika, burmistrza, Lucjana Lipińskiego, notariusza, Jana Sterkowicza, adwokata, Karola Milera, obywatela. Burmistrz wyasygnował komitetowi wieczorkowemu z kasy miejskiej 300 reńskich na obchody, zaś komitetowi dekoracyjnemu 550 reńskich, Joachim zastanawia się, czy te sumy wystarczą, bowiem komisje założyły niezwykle okazałe obchody jubileuszowe. Czekamy wszyscy w napięciu na ten szczególny dzień!

(ciąg dalszy nastąpi)

Miłośnicy zwierząt

Członkowie jednej z brytyjskich organizacji przyjaciół zwierząt postanowili zademonstrować swe uczucia wobec „braci mniejszych". Włamali się więc na fermę zwierząt futerkowych i wypuścili na wolność ponad 1600 nutrii, norek i lisów. Miejscowi kłusownicy ogłosili nadejście złotych czasów i wyruszyli na łów. Skutkiem działań nadgorliwych ekologistów bywa więc czasem zamiana krat na sidła.

Posłanki i seks

Według sondażu przeprowadzonego przez tygodnik „Epoka" 70 proc. posłanek do włoskiego parlamentu spotkało się z pretensjami seksualnymi, głównie ze strony swych mężów. Jedna z deputowanych przyznała się nawet, że była obiektem przemocy seksualnej. Ankietę przeprowadzono w związku z dyskusją o nowelizacji prawa karnego, przewidującą m.in. kary za stosowanie przemocy przez mężów, nawet jeśli prześladowane żony nie wniosą pozwu do sądu.

Narkotyki są wszędzie

Lee Henry, oficer policji z Florydy, oświadczył publicznie, że ślady narkotyków można znaleźć w portmonetce każdego Amerykanina. Teza ta wywołała oczywiście ogromne oburzenie, ale Henry nie zrażony głosami potępienia zabrał się za jej dowodzenie. Rozpoczął od Miami, gdzie w kilku bankach losowo wybrał po siedem banknotów. Szczegółowa analiza chemiczna wykazała, że na każdym z nich znajdują się ślady kokainy. Podobne wyniki przyniosły badania w bankach 12 innych stanów. „Czyste" były tylko pieniądze świeżo wydrukowane.

Szkoła żebraków

W Nowym Jorku zorganizowano kursy dla adeptów sztuki żebraczej. Za jedne sto dolarów doświadczeni w pracy na ulicy wykładowcy uczą właściwego wyciągania ręki, robienia żałosnych min, a nade wszystko wygłaszania formułek mających skruszyć serca ofiarodawców. Największy problem kursantom sprawia jak dotąd wyżebranie wpisowego.

Wilk i owca

Angielski farmer Michael Greenwood podczas spaceru po lesie znalazł małego wilczka. Ponieważ matka nie pojawiła się, zabrał oseska do domu. Tam zaopiekowała się nim... owca. Na razie stosunki z przybraną matką układają się znakomicie, co się jednak stanie, gdy wilczek zmieni się w wilka?

KRZYŻÓWKA NR 18

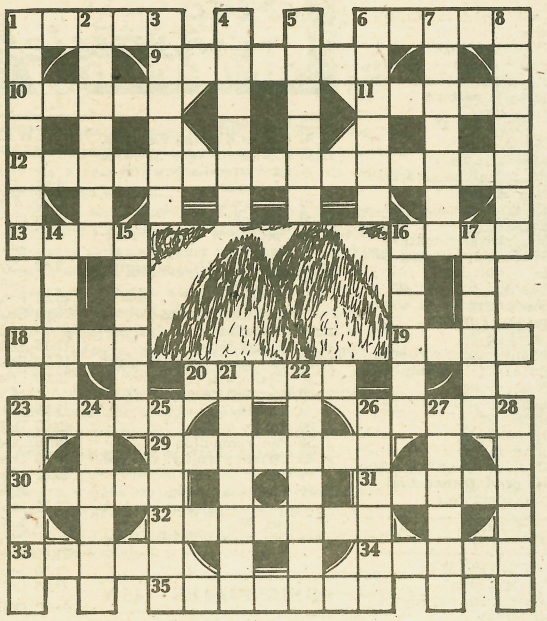

POZIOMO: 1) wyspiarz w kraciastej spódniczce, 6) żółty kamień szlachetny, 9) służy do występów piosenkarskich, 10) despota, 11) małpa wschodnioazjatycka, 12) wieś gminna w zachodniej części województwa nowosądeckiego, 13) bokserska arena, 16) lecznicze wprowadzenie powietrza do płuc, 18) kojarzy się z opierunkiem, 19) protest, sprzeciw, 20) surowiec na cynaderki, 23) podstawowy zespół pracowników, 26) sarmackie słowo honoru, 29) gra fantowa, 30) wykrztuśne lekarstwo przeciwkaszlowe, 31) tygodnik młodzieżowy, 32) krój łacińskich czcionek drukarskich, 33) najgrubszy palec, 34) despotyczny cesarz rzymski, 35) płaskowyż na terenie Nigierii i Kamerunu.

PIONOWO: 1) powolny taniec styryjski, rodzaj szybkiego walca, 2) broń palna, 3) uogólnienie wektora i skalara — w matematyce, 4) drobna ryba cenna w przemyśle konserwowym, 5) duchowny ewangelicki, 6) wymarły dziki koń małego wzrostu, 7) zabobon, 8) jugosłowiański samochód, 14) chroni most przed uszkodzeniem przez kry, 15) zarządca, dysponent, 16) tłuszcz z owoców drzewa śródziemnomorskiego, 17) odwaga, 21) zna się na pięknie, 22) poprawka tekstu przed drukiem, 23) sześcianik do gier planszowych, 24) biolog angielski, twórca teorii ewolucji organizmów żywych, 25) południowoamerykańskie zwierzę górskie, 26) brazylijski stan z Kurytybą, 27) dawny salon fryzjerski, 28) głośny płacz, zawodzenie.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 19 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 16

POZIOMO: 1) szczerbak, 10) oszczerca, 11) przecinek, 12) ssawa, 15) taran, 18) trasat, 21) Emma, 24) niebezpieczeństwo, 25) klon, 27) posmak, 31) sabat, 34) pajac, 36) rozwodnik, 37) pustelnik, 38) aparatura.

PIONOWO: 1) szpat, 2) Cezar, 3) eocen, 4) banat, 5) koksa, 6) rzęsa, 7) uzda, 8) Priam, 9) palba, 13) stres, 14) wersja, 16) Ariel, 17) ambona, 19) Reims, 20)socha, 22) mówca, 23) szopa, 25) klapa, 26) opust, 28) ocena, 29) marka, 30) kazba, 31) sfora, 32) Bantu, 33) tykwa, 35) jeep.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Andrzej Dunajczan** z Małego Cichego oraz **Stanisław Stachura** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: ostatnie wrażenia będą absorbowały twoje myśli, wpływały na najważniejsze posunięcia — niedługo wyjaśnią się wszystkie twoje wątpliwości, wiele zrozumiesz, ale pozostanie nieco niepokoju.

BYK: nie masz najlepszego nastroju, bo rozwój wypadków odbiega od twojego planu — nie daj się ponurym nastrojom, czekają cię sprawy ważne i miłe.

BLIŹNIĘTA: nowe, ważne sprawy osobiste będą dla ciebie najistotniejsze, musisz się nimi poważnie zająć — pamiętaj o obiektywizmie, nie spostrzegaj świata tak, jak chcesz, żeby wyglądał.

RAK: twoja inicjatywa jest pożądana, ale będzie ci bardzo trudno ją wykazać, musisz poradzić sobie z kłopotami — racja będzie po twojej stronie, nie daj się przekonać, nawet osobom wpływowym.

LEW: sprawy domowe mogą zdominować twój tryb życia w najbliższym tygodniu — wiele obowiązków, mimo że odłożysz je na później, musisz podjąć i nie tłumacz się brakiem czasu oraz zmęczeniem.

PANNA: wiele spraw, wszystkie ważne, czeka cię trudny okres, dobrze więc planuj i bądź konsekwentny — twoje postępowanie może nie być akceptowane przez otoczenie, zachowaj spokój.

WAGA: ciekawe dni, będziesz w dobrym nastroju, odpoczniesz psychicznie, wiele spraw wyda ci się prostych — korzystny zwrot w interesach, nie przegap tej okazji.

SKORPION: będziesz miał powód do dumy satysfakcji, niech tylko nie pozbawi cię to krytycznego patrzenia na siebie — zupełnie nowa sprawa, choć miła, będzie ci zabierała dużo czasu.

STRZELEC: wszędzie chcesz być i we wszystkim, co wydaje ci się ważne, uczestniczyć, ale dłużej tak nie dasz rady — szansa na sukces to skoncentrowanie się na jednym.

KOZIOROŻEC: będzie kilka szans, musisz sam zdecydować, którą wybrać, a nie będzie to łatwe — nie czekaj na rady innych, miej swój rozum, kieruj się własnymi przemyśleniami.

WODNIK: bieg wydarzeń wpłynie dość istotnie na twoje zamierzenia, chyba będziesz musiał wiele zmienić i nie bój się tego — będziesz miał sporo czasu na przyjrzenie się sprawie ze wszystkich stron.

RYBY: perspektywy ciekawe, trzeba je tylko szybko dostrzec i zdecydować się na działanie — w kręgu spraw prywatnych trochę zmian, ale szybko przyjdzie stabilizacja.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (102)

Pamiętnik sądeczanki

Środa, 7 września 1892 r

Kaziu przyszedł na obiad niezwykle poruszony. W starostwie przeżywają ważny dzień. Rada Miejska nadała dziś honorowe obywatelstwo panu staroście Juliuszowi Friedrichowi w uznaniu zasług oddanych miastu. Joachim zauważył, że obywatelstwo powinien otrzymać były burmistrz, pan Włodzimierz Olszewski, zaś Walek przy kolacji skwitował to wyróżnienie zjadliwą uwagą. Widać kolejarze nie lubią naszego starosty. Nie mogą mu wybaczyć, że nie dał zezwolenia na urządzenie pochodu w dniu 1 Maja.

12 września 1892 r.

Mieliśmy niespodziewaną wizytę, i to akurat w pierwszym dniu prania. Kuchnia przypominała łaźnię parową. Stałam przy balii, na blasze kipiał olbrzymi garnek z bieliznę pościelową, Femcia moczyła kolory. Powietrze ciężkie było od zapachu mydła i sody. I wtedy właśnie przed domem zatrzymał się fiakier. Nim spostrzegłyśmy, na progu stanął elegancko ubrany pan w kapeluszu, nasz zięć Benedykt. Chciałam zapaść się pod ziemię. Femcia uciekła w popłochu. Zięć zauważył moje zmieszanie i przepraszał za najście: wracał z kuracji z Krynicy i chciał nas odwiedzić. Pięknie to z jego strony, tylko czy nie powinien uprzedzić? Nie mogłam przerwać prania, więc szybko posłałam Praksedę po Joachima, Benedykt czekał w pokoju, a myśmy z Femcią trochę się ogarnęły, zmieniły ubiór. Poczęstowałam gościa białą kawą i resztką niedzielnego placka. Podczas wielkiego prania nie gotuję obiadu, nie mogłam więc zaprosić Benedykta na wspólny posiłek. Byłam zła na niefortunne okoliczności tych odwiedzin. Joachim prędko przyszedł i wybrnęliśmy jakoś z sytuacji. Mąż zaprosił Benedykta do restauracji pana Władysława Smoleńskiego przy ulicy Jagiellońskiej, gdzie można spokojnie i czysto zjeść, a potem zięć zaproponował znaną mu sprzed lat cukiernię pana Jana Obrechta, głośną ze smacznych, słodkich frykasów. Za czasów młodości wstąpiłam do tej cukierni może dwa razy, gdy przyjechała Małgosia z Eustachym. Nie zapomniałam do dziś miękkiego ciasta o piernikowym smaku, z bitą śmietaną, ani... ślicznej córki właściciela. Do cukierni w przerwie obiadowej przyszedł Kaziu i następnie w trójkę poszli na dworzec kolejowy, bo Benedykt odjeżdżał popołudniowym pociągiem do Krakowa. Zięć wspomniał mimochodem Joachimowi przy pożegnaniu o niezmiennym afekcie pana Kaliksta do naszych córek. Jaka z tego dla nas pociecha?

15 września 1892 r.

Od pierwszego września czynna jest szkoła na naszej ulicy. Małe dzieci nie muszą chodzić już do miasta. Z czasem, gdy zorganizują wyższe klasy, moje wnuczki i Jadwiżka będą miały blisko do szkoły, dosłownie parę kroków, po przeciwnej stronie ulicy. Pani Tekla Gutowska żaliła się pani Onufrowej, że mężą jej nie zatrudniono w tej szkole, o co się starał, i całą winę składała na inspektora szkolnego pana Józefa Zagrodzkiego, czyli Babraja, jak nazywają go niektórzy, niechętnego wszystkim nauczycielom występującym w obronie swych praw. Dzisiaj nastąpiło poświęcenie szkoły, mieszczącej się w wynajętym prywatnym budynku.

19 września 1892 r.

Lato niedostrzegalnie przeistacza się w jesień. Jeszcze słońce rzuca złote blaski, jeszcze w południe są upały, ale pod wieczór, w bladych smugach dogasającego zachodu, z łąk i pól wieje smętkiem. Sporo mieszkańców Piekła do późnego wieczora kopie ziemniaki, a potem śpiewają przy ogniskach, aż chłód wiejący od Łubinki wypędza ich do domów. Idę czasem z Femcią i dziewczynkami popatrzeć na kopiących i nieraz spoczniemy przy ogniu: Trzask płonących suchych gałęzi, dym unoszący się w górę nieuchronnie przypominają o zbliżaniu się najsmutniejszej pory roku. Kiedy wyraziłam tę myśl głośno, Prakseda żywo zaoponowała.

— Jesień to najwspanialsza pora roku — zawołała zapalczywie — ma bogactwo kolorów, pogodną zadumę i ukrytą mądrość ludzkiego istnienia. Jesień to przemijanie, lecz pełne nadziei na odrodzenie, czego niestety brak człowiekowi.

Parę dni później

Po powrocie pani Alodii wybraliśmy się do niej z wizytą. Szłam z duszą na ramieniu, krępowałam się zetknięcia z trzema światowymi paniami, za to Joachim, w tużurku i cylindrze, z laseczką, na wielkopańską modłę, nie dawał żadnego zażenowania. Nic dziwnego, w sklepie przywykł do towarzystwa, różnych ma klientów, a ja, ciągle w domu albo między babami z Piekła, przy kuchni i balii, zdążyłam zapo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)